

Prof. Andrzej Romanowski
Zbyt długo milczałem

Prof. Tadeusz Klementewicz
Janusze biznesu i rekiny kapitalizmu

Edward Redliński
Rabarbar, Taplary, Polska

Andrew Cuomo
Człowiek, który zamknął Manhattan

Łukasz Szumowski:
minister zdrowia
czy propagandy

KIEDY MÓWI PRAWDĘ

ISSN: 1509-3115 Indeks: 353299



9 771509 311003

SKLEP TYGODNIKA
ZAWSZE W ZASIĘGU RĘKI

P
rzegląd

**WIOSNA Z NAMI
PACHNIE NAJLEPIEJ
MAJÓWKOWA
OFERTA PRZEGLĄDU**

WWW.SKLEP.TYGODNIKPRZEGLAD.PL

PRENUMERATA ELEKTRONICZNA TYGODNIKA

Miesięczna 12,90 zł, kwartalna 39,90 zł, półroczna 69,90 zł, roczna 119,90 zł

E-WYDANIA PRZEGLĄDU

Aktualne i archiwalne numery tygodnika

KSIĄŻKI

Między innymi z cyklu Historia bez IPN

E-BOOKI

Już od 14,90 zł

CYTATY

PROF. ANDRZEJ MENCWEL, eseista

Polska Ludowa w formie politycznej była tworem narzuconym, ale w swojej treści społecznej oczekiwanym przez większość Polaków, którzy brali udział w jej budowaniu.
„Zdanie”

KS. ADAM BONIECKI, redaktor senior

Przez stulecia Kościół koncentrował się na budowaniu fasady. Fasada stała się celem działalności księży.
„Tygodnik Powszechny”

PROF. MONIKA PŁATEK, Wydział Prawa i Administracji UW

Polityczne gierki w czasie pandemii obniżają nasze szanse na zdrowie i życie.
„Wysokie Obcasy”

DOWCIP UKRAIŃSKI

*Dlaczego w czasie epidemii ludzie wykupują kaszę gryczaną?
To proste – ryż jest z Chin, a makaron z Włoch.*
„Angora”

MÓJ PRZEGLĄD

Jerzy Domański



Finałowa rozgrywka Kaczyńskiego

Za nami prawie dwa miesiące epidemii. Dla ogromnej większości Polaków były to bardzo trudne tygodnie. Doświadczamy czegoś nieznanego. I nieznane są skutki tej pandemii. Nie tylko zdrowotne, ale i społeczne. Nikt nie wie, jakie zmiany i jak głębokie przeobrażenia może światu przynieść koronawirus. Jest szansa, że zostaną uruchomione procesy ograniczające w przyszłości negatywne skutki takich zagrożeń. Optymiści wierzą, że organizacje międzynarodowe, elity i liderzy polityczni potrafią wyciągnąć wnioski z popełnionych wcześniej błędów.

Na razie my, tu w Polsce, mamy dużo bardziej przyziemne problemy. Chcemy przeżyć i wrócić do wcześniejszych zajęć. Wiemy, że straty są nieuniknione i że będziemy potrzebowali sporo czasu, by powrócić do takiego życia, jakie mieliśmy przed epidemią.

Jakie są rokowania, że wreszcie będzie normalnie? Dość pesymistyczne. Bo czy ludzie, którzy dziś rządzą, zajmują się wyłącznie walką o zdrowie i życie Polaków? Jakie mogą być efekty ich pracy, jeśli tym, co najbardziej ich zajmuje, są wybory prezydenckie? Nie znam kraju, w którym władza więcej uwagi poświęca polityce i opozycji niż walce z wirusem. Wszędzie obowiązuje hasło: wszystkie ręce na pokład. A u nas?

Wszystko, co nie dotyczy walki z epidemią, jest marnowaniem potencjału i głupotą. Każda godzina stracona na biciu politycznej piany skutkuje śmiercią ludzi, zarażeniami i apatią tych, którzy nie mogą liczyć na realną pomoc ze strony państwa. Jak mają się czuć przestraszeni i zestresowani ludzie, którzy wiedzą, jak jest źle? Jak bardzo obraz produkowany przez pisowskie media odstaje od tego, czego oni sami lub ich rodziny czy znajomi doświadczają?

Niestety, zamiast o tym mówić i szukać skutecznych rozwiązań, władza serwuje im cyrk w postaci wyborów prezydenckich. Bo muszą się odbyć. Natychmiast, bez względu na to, co jest za oknem. Czy takie ponure naigrawanie się z inteligencji Polaków może trwać i trwać? Sami sobie odpowiedzmy na to pytanie.

Prezes Kaczyński dociera ze swoim planem politycznym do finału. Wiadomo, co jest jego celem. I wiadomo, że ten zasób władzy, jaki dziś już ma, ciągle nie jest tym, do czego zmierza. Jego faktyczne aspiracje łatwo poznać, studiując statut partii, której przewodzi. Kaczyński tak się tam pozabezpieczał przed wszelkimi próbami odwołania go z funkcji, że ma zagwarantowane dożywocie. To w partii. A w państwie? Dąży do przeniesienia niepodważalnej władzy, jaką ma w PiS, na struktury całego państwa. Czy taki skok ma szanse powodzenia? Na to pytanie też musimy sobie odpowiedzieć sami.

Nasi autorzy zapraszają!

Startujemy z cotygodniowymi spotkaniami z cyklu

TELEWIZJA PRZEGLĄD

Zapraszamy na debaty z dziennikarzami PRZEGLĄDU na naszym profilu na Facebooku.

W trakcie programu na żywo autorzy będą odpowiadać na Wasze komentarze.



Bądź z nami w każdy wtorek o godz. 15.00!

A w najbliższy poniedziałek o godz. 14.00 redaktor naczelny Jerzy Domański.

BĄKOWSKI



W NUMERZE

KRAJ

- 8 Kiedy mówi prawdę**
Łukasz Szumowski
– minister zdrowia czy propagandy
- 14 Pokolenie pandemii**
– rozmowa z dr. Szymonem Grzelakiem
- 19 Równia pochyła**
Jesienią czekają nas bunty społeczne
- 22 Jak na Titanicu**
Pracownicy Amazona boją się o zdrowie
- 26 Oświatowy armagedon**
Gminy płacą nauczycielom, jak chcą
- 35 Azjata to Azjata**
Razism po polsku

PUBLICYSTYKA I OPINIE

- 16 Robert Walenciak**
Gowin: na poważnie czy...?
- 38 Tadeusz Klementowicz**
Kapitalizm, jaki jest, nie każdy widzi
- 42 Andrzej Romanowski**
Wszyscy jesteśmy z PiS

PRZEGŁĄD ZWIĄZKOWY

- 25 Niechciany dialog?**
Ustawy wykorzystywane do gry politycznej

ZAGRANICA

- 28 Człowiek, który zamknął Manhattan**
Andrew Cuomo
– nowa nadzieja demokratów
- 30 Grecka lekcja dla Europy**
Liderzy w czasie kryzysu zdrowotnego
- 32 Arabscy i żydowscy lekarze**
przeciw wirusowi
Choroba jest wspólnym wrogiem

KOŚCIÓŁ

- 46 Między tiarą a koroną**
Mało wiernych w Kościele anglikańskim

KULTURA

- 50 Rabarbar, Taplary, Polska**
80. urodziny Edwarda Redlińskiego
- 52 Teatr na wagarach**
Nie ma publiczności, nie ma wspólnoty
- 56 Wrażliwy rewolucjonista**
Pożegnanie Luisa Sepúlvedy
- 60 Culturalia**
- 66 Ukryte przestrzenie**

MEDIA

- 58 World Press Photo**

FELIETONY I KOMENTARZE

- 3 Jerzy Domański**
Finałowa rozgrywka Kaczyńskiego
- 13 Jan Widacki**
Po epidemii
- 41 Roman Kurkiewicz**
Owsiak, kup wodę strażakom!
- 49 Tomasz Jastrun**
Krajobraz po bitwie
- 55 Agnieszka Wolny-Hamkało**
Pornopandy
- 57 Wojciech Kuczek**
Blokada pedałów



30
ZAGRANICA

GRECKA LEKCJA DLA EUROPY

Liderzy w czasie kryzysu zdrowotnego



35
KRAJ

AZJATA TO AZJATA

Epidemia wzmacnia rasizm



58
MEDIA

WORLD PRESS PHOTO

Projekt okładki: Iza Mierzejewska

FOT. DAREK DELMANOWICZ/PAP



Zwycięstwo Armii Czerwonej
zostało okupione ogromnymi stratami

Aleksander Doba
Na oceanie śpiewam.
Ryby nie protestują

Baryton na balkonie
Kiedy opera jest zamknięta



Wirus propagandy

PiS zignorowało opinię społeczną w sprawie terminu wyborów. Trudno też uwierzyć, że nawet do osób oglądających wyłącznie TVP nie docierają informacje o tym, jak słabo państwo radzi sobie np. z wyposażaniem szpitali. Dlaczego mimo to poparcie dla partii rządzącej i prezydenta nie spada? Przecież podobno zdrowie jest dla Polaków najważniejsze.

Grzegorz Panufnik

Politycy szukają winnych

Politycy próbują zwinąć winę za swoje zaniedbania i niedofinansowanie służby zdrowia na personel medyczny. Stwarzają wrażenie, że system działa źle z powodu lenistwa albo braku etyki lekarzy i pielęgniarek, a nie dlatego, że rząd PiS – przy współudziale poprzednich rządów – doprowadził służbę zdrowia na skraj zapaści, a dzisiaj robi krok do przodu.

Prawda jest taka, że mamy za mało personelu, za mało sprzętu i za mało pieniędzy. I nic na to nie da się poradzić w tej chwili, bo PiS przez lata zamiast inwestować w zdrowie publiczne – kształcić personel medyczny, tworzyć więcej etatów w służbie zdrowia, inwestować w sprzęt

i leki – wołało rozdawać kasę na prawo i lewo swojemu elektoratowi.

Nie zdziwi mnie, gdy za kilka miesięcy rozpocznie się *exodus* lekarzy, pielęgniarek i ratowników medycznych do krajów, w których będą traktowani w cywilizowany sposób.

Rafał Pietrzak

Czego się nauczyłam/tem w czasie kwarantanny

Posadziłam ziemniaki (za dużo kupiłam i porosły) w przydomowym ogródku. Dokarmiam moje ogrodowe jeże, bo sucho i nie ma ślimaków, dżdżownic ani padalców. I w ogóle jestem zajęta osobą. A na koniec pochwalę się – znoszę ciężką obecność mojego męża!

Bożena Barabasz

Dzieci naprawdę bardzo się „ogarnęły” z obsługą komputera, bo wcześniej tylko smartfony były w ruchu. Szkoła – niepubliczna, zaznaczę – rewelacyjnie się odnalazła w zdalnym nauczaniu. Regularny, intensywny plan lekcji. Poza tym elektroniczne recepty, których obligatoryjność budziła wśród lekarzy sprzeciw, wiele ułatwiają w zdalnym leczeniu.

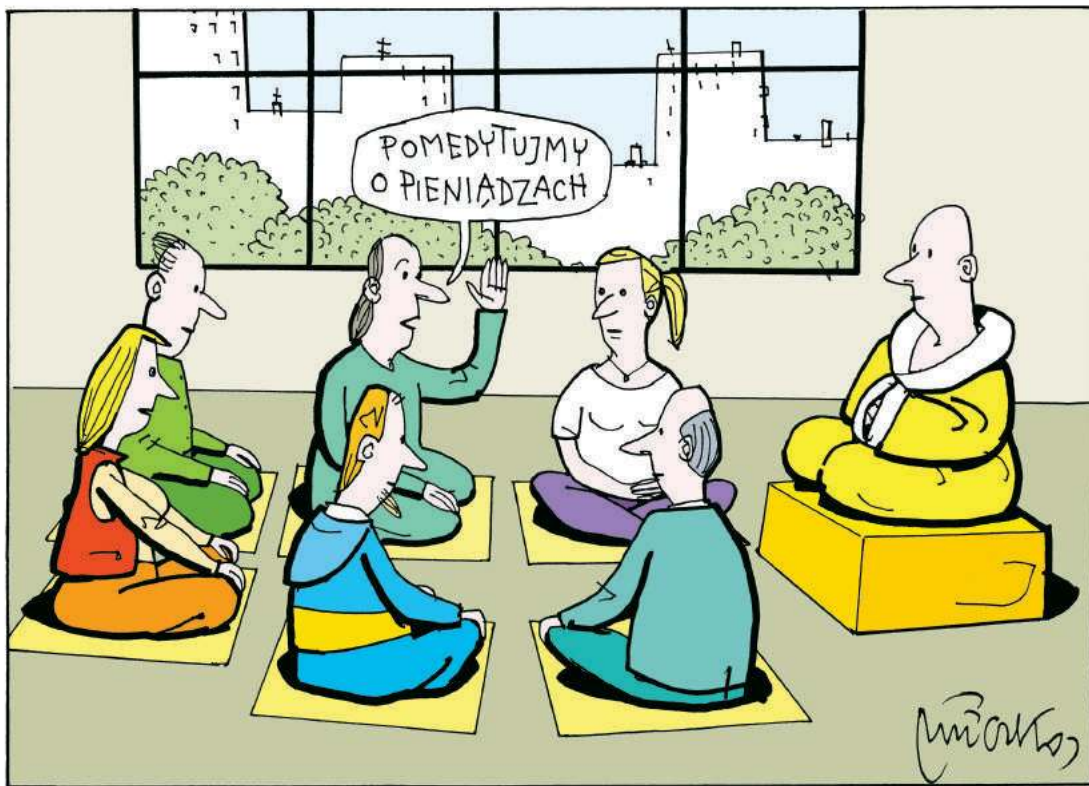
Andrzej K. Radzikowski



ZDJĘCIE TYGODNIA

Warszawski kataryniarz umiła czas spacerowiczom w Ogrodzie Saskim w pierwszym dniu poluzowania zasad epidemicznych.





www.mleczko.pl

www.sklep.mleczko.pl

PYTANIE TYGODNIA | Jakie sprawy są dziś najważniejsze dla świata pracy?

WOJCIECH KONIECZNY,
senator, PPS

Epidemia koronawirusa niewątpliwie odcisnę piętno na warunkach działalności gospodarczej. Pojawi się widmo bezrobocia i chęć zawieszenia praw pracowników. Pracownicy zaś będą oczekiwali bezpieczeństwa, stabilności i godnych zarobków. Aby spełnić te wymagania, wcale nie wygórowane, trzeba wreszcie doprowadzić do likwidacji umów śmieciowych, zwiększyć rolę Państwowej Inspekcji Pracy i rad pracowników, wymusić partnerskie traktowanie zatrudnionych poprzez przekazywanie informacji o sytuacji finansowej i planach danej firmy. Istotna jest w tym rola państwa jako regulatora, współtwórcy polityki gospodarczej. Wsparcie państwa powinno być udzielane jedynie przedsiębiorstwom szanującym prawa swoich pracowników.

ANDRZEJ RADZIKOWSKI,
przewodniczący OPZZ

Musimy się skoncentrować na ochronie życia i zdrowia pracowników, ale nie możemy zapominać, że ci, którzy nie zachorują lub wyzdrowieją, powinni mieć prawo do godnej egzystencji. Tymczasem koszty kryzysu chce się przerzucić na barki

pracowników. Rząd dużo mówi o wspieraniu gospodarki, ale nie znajduje to potwierdzenia w realnych decyzjach. Wiele firm ratuje się, redukując zatrudnienie lub zmniejszając wynagrodzenia. OPZZ wyliczyło, że jeżeli przedsiębiorstwo skorzysta z maksymalnych możliwości, które dzisiaj daje ustawa, pracownik czy pracownica zarabiający dotąd średnią krajową dołożą do ratowania firmy ok. 2,3 tys. zł, a pracodawca oraz Fundusz Pracy, zasilany odpisami od wynagrodzeń pracowników, po ok. 1,3 tys. zł. Taka sytuacja obniży poziom życia pracowników, ale może też radykalnie spowolnić odmrażanie gospodarki. Jeśli ludzie zbiednieją, wydatki na restauracje, hotele i teatry na pewno nie będą pierwszoplanowe w ich budżetach. Dlatego dzisiaj najważniejszym zadaniem związków zawodowych, rządu i pracodawców jest ochrona miejsc pracy i wynagrodzeń.

KATARZYNA RAKOWSKA,
Inicjatywa Pracownicza

Niezależnie od momentu cyklu koniunkturalnego, szczególnie podczas obecnego kryzysu, w Polsce potrzebna jest zmiana prawa do strajku. Obecnie odmowa pracy jest praktycznie niemożliwa, a kierujący strajkiem i uczestnicy są narażeni na

wysokie kary finansowe i utratę pracy. Zgodnie ze starym powiedzeniem związkowców bez prawa do strajku negocjacje zbiorowe są tylko zbiorowym błaganiem. Widać to zwłaszcza teraz, gdy tysiące ludzi traci dochody i pracę. Ponadto, gdy świętujemy 1 Maja w trakcie głębokiego kryzysu i pandemii, pilnie potrzeba działań, które zabezpieczą byt osób zwalnianych z pracy i tych, którym radykalnie obcinane są pensje. Problem ten rozwiązałyby transfery środków publicznych bezpośrednio do ludności, nie do przedsiębiorstw, które w ostatnich latach notowały rekordowe zyski. Musimy pamiętać, że obecnie zasiłek dla osób bezrobotnych jest skandalicznie niski i dostępny dla nielicznych.

Czytelnicy PRZEGLĄDU
KAROLINA DULNIK

Ciągłość: procesów, przychodu, zatrudnienia. Po to, by dotrzeć do czasu, kiedy funkcjonowanie firmy zacznie przynosić zyski zamiast strat.

MICHAŁ ŁUKSA

Przeciwstawienie się powrotowi do sytuacji, w której pracodawca będzie traktował pracownika jak w latach 90. albo jak kapitalista w XIX w.



Not. Michał Sobczyk

Kiedy mówi prawdę

Łukasz Szumowski – minister zdrowia czy propagandy

Anna Brzeska

Obecnie groźniejszy niż koronawirus jest dla Polaków wirus grypy. Jesteśmy przygotowani na diagnostykę, opiekę i leczenie pacjentów. Sam fakt pojawienia się wirusa nie będzie ani katastrofą, ani tragedią, ani czymś nadzwyczajnym – mówił pod koniec stycznia minister zdrowia Łukasz Szumowski, gdy z Chin płynęły już bardzo niepokojące wieści.

I była to pierwsza koronawirusowa ściema, którą uraczył nas szef resortu zdrowia. Jak się potem okazało, niejedyna.

Ściema nr 1: **Gotowi**

Wojciech Konieczny, senator Lewicy, wiceprzewodniczący senackiej Komisji Zdrowia: – W styczniu dowiedzieliśmy się, że epidemia może nam zagrażać. 4 lutego odbyło się więc posiedzenie senackiej Komisji Zdrowia poświęcone koronawirusowi. Było widać duży spokój, wręcz uśpienie, zarówno ze strony Narodowego Funduszu Zdrowia, jak i Głównego Inspektoratu Sanitarnego czy Ministerstwa Zdrowia. Powtarzano, że epidemia jest daleko, nie wiadomo, czy do nas przyjdzie, ale w razie czego sanepid jest gotowy. Ze strony ministerstwa słyszeliśmy zapewnienia, że dysponujemy odpowiednią liczbą miejsc i respiratorów w szpitalach. Przedstawicielowi NFZ zadałem też pytanie, czy zamierza finansowo wspomóc służbę zdrowia, żeby przygotować się do ewentualnej epidemii. Odpowiedział, że NFZ dysponuje rezerwą finansową, która w razie czego będzie uruchamiana, i nie potrzeba żadnych dodatkowych pieniędzy. Dopiero po czasie było widoczne, jak bardzo zlekceważono zagrożenie.

Mimo wszystko zaufanie do głównodowodzącego w walce z epidemią wzrosło. W połowie marca ponad 41% badanych (w sondażu przeprowadzonym na zlecenie portalu Onet.pl) raczej ufało lub zdecydowa-

nie ufało ministrowi. Zapewne przyczynił się do tego nie tylko zmęczony wygląd polityka (jak sugerowali niektórzy), ale też, powiedzmy uczciwie, wpływ miała rozsądna, szybka decyzja o powszechnym tzw. lockdownie. Za nią należy szefa resortu zdrowia pochwalić.

Początek epidemii to moment, kiedy pracę ministra Szumowskiego doceniała nawet opozycja. – Odnosiłem wtedy wrażenie, wynikające z rozmów prowadzonych w sposób partnerski na posiedzeniach komisji, że minister i wiceministrowie naprawdę działają na rzecz ochrony zdrowia, jedynie wiceminister Waldemar Kraska jest tu bardziej politykiem – mówi Zdzisław Wolski, poseł Lewicy, członek sejmowej Komisji Zdrowia, lekarz POZ. – Zarówno minister Szumowski, jak i inni jego zastępcy działali

Jak szpitale miały kupić środki ochrony na zapas, skoro dostają pieniądze co miesiąc?

w jednym szeregu z opozycją, starając się o właściwe przygotowanie do nadchodzącej epidemii. W tej fazie był sprawnie działającym ministrem – oczywiście na ile mógł działać, bo zarządzał zaniedbywaną od lat służbą zdrowia w fatalnym stanie, w dodatku przy niewielkim wsparciu ze strony rządu. Ale to było kiedyś.

Potem wizerunek dzielnego ministra zepsuła cała lista półprawd, przykładów owijania w bawełnę i wreszcie zwykłych kłamstw, które słyszeliśmy z ust Łukasza Szumowskiego w ostatnich tygodniach.

Ściema numer 2: **Każdy szpital może uzupełnić zapasy**

Luty. Minister Szumowski mówił wtedy tak: – Każdy szpital ma obowiązki, zgodnie z rozporządzeniem ministra zdrowia, takie środki (ochrony osobistej, czyli maseczki, gogle, kombinezony dla personelu medycznego – przyp. red.) posiadać. Ale oczywiście my uruchamiamy Agencję

Rezerw Materiałowych i każdy szpital, gdzie jest oddział zakaźny, w pierwszej kolejności może swoje zapasy uzupełnić. Oczywiście z pewnym nadmiarem, bo znowu chcemy być zabezpieczeni na wypadek zwiększonego zapotrzebowania.

Jednak ARM nie przygotowała się na zwiększone zapotrzebowanie na środki ochrony (przemilczmy liściście głośną sprawę sprzedaży masek, ponieważ, jak potem tłumaczono, sprzedano sprzęt wymagający kosztownego przeglądu). Stanowiskiem za to, jak wiadomo, zapłacił szef ARM. Dlaczego? – Zbyt trzymał się procedur, które były normalne w czasach, kiedy wszystko działało w sposób normalny – mówił w Radiu ZET Jacek Sasin, minister aktywów państwowych, któremu podlegała wówczas ARM.

Tyle że ARM nie jest w ogóle jednostką decyzyjną w sprawach zdrowia publicznego, lecz „wykonuje decyzje ministra właściwego do spraw energii”. Jak nieoficjalnie mówi mi urzędnik resortu, któremu podlegała ARM, „to jest agencja od rezerw ropy i gazu, skąd ci ludzie mieli wiedzieć cokolwiek o jakiejś epidemii?”.

Senator Wojciech Konieczny: – W marcu epidemia do nas dotarła. Na moje pytanie, kiedy będą sprzęt i środki ochrony osobistej – bo ten problem już wtedy był zgłaszany przez dyrektorów szpitali – wiceminister zdrowia, senator Kraska, odpowiedział, że skoro co roku są epidemie grypy, to szpitale powinny być przygotowane zarówno na gripę, jak i na koronawirusa. W ogóle podczas obrad Senatu słyszeliśmy cały szereg tego typu odpowiedzi. Szpitale miały same sobie radzić. Mówiliśmy, że epidemia jest coraz bliżej i trzeba się lepiej przygotować, mieć dużo większą liczbę laboratoriów czy testów. Senatorowie PiS byli w tej kwestii bierni.



Zdzisław Wolski relacjonuje, jak wyglądało to w sejmowej Komisji Zdrowia: – To, że przygotowanie do nadchodzącej epidemii jest wyraźnie spóźnione, wyszło na jaw, gdy okazało się, że nie ma żadnych zabezpieczeń, jeśli chodzi o środki ochrony osobistej. Minister przekazywał nam więc wcześniej nieprawdziwe informacje o tym, że placówki służby zdrowia, przede wszystkim szpitale, mają ich właściwą ilość.

Podczas jednej z konferencji prasowych minister Szumowski bronił się, że środków ochrony brakuje, bo nie zadbali o nie dyrektorzy szpitali.

Rafał Hołubicki, rzecznik prasowy Naczelnej Izby Lekarskiej: – Jak szpitale miały je kupić na zapas, skoro dostają pieniądze co miesiąc i nie stać ich, by robić zapasy? Jeżeli rząd nie przewidział epidemii, to jak miały to zrobić szpitale? W dodatku dostawy w pewnym momencie były przeznaczone tylko dla jednoimiennych, leczących COVID-19, więc jak inne szpitale miały się zabezpieczyć, zwłaszcza że ceny poszły horrendalnie w górę? Teraz są zwiększane transporty środków z ARM, również dla innych placówek, ale wciąż słyszymy, że zdarza się, że paczka rękawiczek idzie na np. osiem oddziałów. Co to są więc za zapasy? Większość praktyk lekarskich, np. stomatologów, musiała zamknąć gabinety. Chcemy też zaapelować

o zamrożenie cen, bo niby jest zapis w ustawie, który miał to umożliwić, ale nie korzysta się z niego. Szpitale zakaźne są teraz całkiem dobrze zaopatrywane, martwimy się jednak o inne placówki – co będzie się działo, jeśli środków dla nich wciąż będzie brakować?

Ściema numer 3: Wina WHO

Minister Szumowski bynajmniej nie ma wyrzutów sumienia z powodu zaniedbania kwestii środków ochronnych (bo jak inaczej określić to, że ministerstwo nie sprawdziło nawet

Wciąż słyszymy, że zdarza się, że paczka rękawiczek idzie na osiem oddziałów.

stanu zapasów w ARM?). W rozmowie z Radiem ZET w połowie marca tłumaczył się, że to Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) przespała epidemię, a jej komunikaty były zbyt uspokajające. Za takie właśnie uznał słowa szefa WHO, który ocenił ryzyko wystąpienia globalnego zagrożenia jako wysokie.

Ściema numer 4: Informacja i transport do szpitala

– Dla Polaków wracających z zagranicy przygotowaliśmy komunikaty

SMS-owe, w których przekażemy odpowiedni zasób informacji, co mają robić w razie niepokojących objawów – to akurat słowa premiera Morawieckiego, który towarzyszył Szumowskiemu na jednej z wielu konferencji prasowych. Szef Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, Michał Dworczyk, dodał, że na wszystkich lotniskach pasażerowie mają mierzoną temperaturę.

– Oczywiście później służby sanitarne – jeżeli istnieje podejrzenie i podwyższona temperatura – prowadzą badanie lekarskie takiej osoby. Jeżeli ma wysokie ryzyko zarażenia koronawirusem, jest odwożona do najbliższego oddziału zakaźnego – to już słowa ministra Szumowskiego. Nieprawdziwe.

– Na lotniskach nie było żadnych procedur zabezpieczających. Gdy wracałam, rząd chwalił się także, że każdy przyjeżdżający z zagranicy dostał SMS-em powiadomienie, by zgłaszać się do sanepidów. Niczego nie dostałam – opowiada Dagmara, która wracała z Hiszpanii na początku marca. To samo słyszę od Agnieszki wracającej z Madrytu. Obie same wyznaczyły sobie kwarantannę, ale na lotnisku nie widziały nikogo z termometrem, nikt ich nie zatrzymał, mimo że w tamtym czasie epidemia w Hiszpanii rozkręcała się na dobre.

Przy okazji rozmowy z Dagmarą wypłynął kolejny przykład tego, że minister Szumowski wyrzuca z siebie gładkie zdania, które ładnie brzmią w telewizji, ale nie mają pokrycia. Dagmara, która w końcu zachorowała, wbrew zapewnieniom ministra nie została odwieziona do najbliższego

oddziału zakaźnego (od początku powinno być jasne, że to nierealne), ale sama musiała tam dotrzeć po wielokrotnych bezskutecznych próbach uzyskania pomocy w sanepidzie. Kontakt z sanepidem i otrzymanie jakiegokolwiek informacji były ogromnym i powszechnym problemem.

– Do szpitala musieliśmy dotrzeć własnym transportem – mówi Tomek, chory na COVID-19. – Byliśmy wtedy osobami „z kontaktu” z osobami zarażonymi, mimo to nie odizolowano nas, a wręcz dano przyzwolenie na poruszanie się w mieście, gdyż ▶

- wymazobus – jak go nazwano – dotarłby do nas dopiero po tygodniu. Wyniki testu otrzymałem po 32 godzinach, tak samo mama mojej dziewczyny. Jej wyniki zaginęły i odnalazły się następnego dnia, ale dopiero po naszej interwencji telefonicznej.

Ściema numer 5: E-porady i e-zwolnienia – bułka z masłem!

W początkach marca minister zdrowia zapowiadał również, że NFZ będzie zalecał lekarzom rodzinnym kontakt z ewentualnymi zakażonymi koronawirusem poprzez telediagnostykę. W TVP Info dodał, że po telekonsultacji możliwe będzie wystawienie zwolnienia. Zapewnił, że działa infolinia NFZ.

Rzeczywistość funkcjonowania infolinii NFZ i teleporad opisywałam już przed paroma tygodniami. Skalę chaosu systemu pokazuje jeszcze jeden fragment mojej rozmowy z Tomkiem:

– W sprawie przedłużenia L4 (Tomek dostał je wcześniej, przed zrobieniem testu, ale skończyło się ono w trakcie kwarantanny) sanepid odesłał mnie do lekarza rodzinnego, lekarz rodzinny po kontakcie z sanepidem powiedział, że nie może wystawić L4, że robi to sanepid. W wojewódzkiej stacji epidemiologicznej poinformowano mnie, że to jednak lekarz POZ powinien wystawić zwolnienie. Co prawda, może to zrobić sanepid, ale „jak zrobi to lekarz pierwszego kontaktu, będzie najszybciej”. Od 4 kwietnia nie miałem już więc L4, ale nadal musiałem przebywać w izolacji, bo mam wynik dodatni, a poszczególne placówki sanepidu przerzucały się odpowiedzialnością między sobą a lekarzem pierwszego kontaktu. W miasteczku, w którym mieszkamy, ani nasz lokalny sanepid, ani ten w pobliskim większym mieście, ani sanepid województwa śląskiego nie mają w moim odczuciu jasno określonych procedur dla osób z wynikiem dodatnim. Ostatecznie L4 wystawił lekarz POZ. Sam był zdegrustowany tym, jak ten system działa, i że nikt nic nie wie. Moja dziewczyna i jej mama

(również z dodatnimi wynikami) miały dokładnie te same problemy, co jest zaskakujące, gdyż ten sam oddział sanepidu prowadził wcześniej moją sprawę. Widać, że nie wyciągnięto żadnych wniosków z mojej sytuacji.

Ściema numer 6: Nadzór nad kwarantanną i izolacją domową

Minister Szumowski na jednej z marcowych konferencji: – Wypracowaliśmy mechanizm objęcia opieką osób, które są objęte kwarantanną. Do drzwi każdej osoby objętej kwarantanną zapuka policja, zapyta, czy wszystko w porządku, czy czegoś nie trzeba, ale też potwierdzi, czy osoba objęta kwarantanną jest tam, gdzie powinna być.

Tomek: – Od telefonicznego przekazania wyników przebywamy w izolacji, ale żadne służby – ani policja, ani MOPS – nie mają nas na liście osób przebywających w izolacji czy kwarantannie. Nikt nie przyszedł, by sprawdzić, czy jesteśmy w domu. Oczywiście izolujemy się, bo jesteśmy odpowiedzialni, ale czy wszyscy się stosują do tych zaleceń?

Ściema numer 7: Maseczki niepotrzebne, maseczki potrzebne

Ktoreś z tych stwierdzeń ministra Szumowskiego musi być nieprawdziwe. W tej sprawie minister wyłożył się więc – jako lekarz – jeszcze bardziej niż w kwestii wirusa takiego-jak-grypa.

Zdzisław Wolski: – Widać, że Ministerstwo Zdrowia wydaje decyzje bez ładu i składu. Najpierw minister Szumowski mówił, że maseczki są do niczego niepotrzebne (luty, RMF FM – przyp. red.), a ostatnio, że mamy je nosić przez rok czy dwa lata.

Czyżby rząd potrzebował specjalnego środka, który pomoże odmrozić gospodarkę, i dlatego maseczki stały się konieczne? Jak wskazuje poseł, przy tak małej liczbie wykonywanych testów nie wiemy, czy już jesteśmy w szczycie zachorowań, czy jeszcze nie. – To ogromne zagrożenie dla gospodarki, bo jeśli nie zainwestujemy

w rzetelną ocenę zagrożenia, będziemy musieli gospodarkę mrozić długo – na wszelki wypadek. I to będzie dramat, bo w efekcie kryzysu, który dotknie także ochronę zdrowia, zwiększy się liczba zgonów z powodu innych chorób. A przecież nasze zdrowie publiczne było chore jeszcze przed epidemią – stwierdza Wolski.

Senator Konieczny: – Zadziwiające jest lekceważenie nakazu chodzenia w maseczkach i nagłe wprowadzenie go wtedy, gdy pojawiły się wraz z chińskimi transportami i uruchomiono produkcję w kraju. Jestem zwolennikiem tezy, że wcześniej nie wprowadzono obowiązku noszenia masek, ponieważ ich w Polsce nie było. Zamiast bowiem w lutym wyprodukować i sprowadzić do Polski kilkadziesiąt milionów masek, aby w marcu wszyscy mogli w nich chodzić, zrobiono to dopiero na tak późnym etapie rozwoju epidemii. W dodatku nakaz noszenia wszedł z tygodniowym opóźnieniem, tak jakby zagrożenie miało się dopiero pojawić. Widać wyraźnie, że działania ministerstwa były wymuszone okolicznościami, a nie zaplanowane, wynikające z pomysłu



na to, jak walczyć z epidemią. Dowodem jest też zbyt daleko idąca decyzja w sprawie zakazu wejścia do lasu. Nie wiadomo, dlaczego go wprowadzono, a teraz – gdy liczba chorych rośnie – zniesiono. Sądzę, że decyzja o zakazie związana była z tym, że nagle uświadomiono sobie powagę sytuacji i chciano nadrobić zaniedbania nieprzemyślanymi restrykcjami, które okazały się bez sensu.

Także przy okazji masek wychodzi sprawa braku reakcji rządu na spekulacyjne podnoszenie cen. Zwykłe maseczki chirurgiczne, które przed epidemią kosztowały 20 gr, teraz sprzedawano nawet po 5-6 zł.

Ściema numer 8: Mamy wystarczająco dużo testów. Robimy ich 20 tys. na dobę

To pierwsze minister Szumowski deklaruje w drugiej połowie marca, drugie – kilka dni temu.

Jaka jest prawda? Pod względem liczby testów na milion mieszkańców zajmujemy 23. miejsce w Europie (na 27 krajów – dane z portalu EURACTIV.pl). Przez wiele tygodni wleczmy się w ogonie, mimo że, jak mówi Zdzisław Wolski, „od początku było wiadomo, że testów było za mało”.

Ale minister zdrowia... nie wie, dlaczego idzie nam tak beznadziejnie, mimo że epidemia ciągnie się co najmniej dwa miesiące. 21 kwietnia, w Radiu TOK FM, pytany, dlaczego nie wykonuje się deklarowanych 20 tys. testów na dobę, mówił: „Trudno na to pytanie odpowiedzieć”. Tym razem można jednak pochwalić pana ministra za to, że powiedział prawdę i nie zrzucił winy na lekarzy, dyrektorów szpitali, WHO ani cyklistów.

Jak więc w praktyce wygląda testowanie? Dagmara z objawami koronawirusa trafiła na oddział zakaźny jednego ze szpitali w pierwszej połowie marca. – Siedzę w izbie przyjęć z kilkoma osobami, pomieszczenie nie pozwala na duże odległości między nami. Co chwila ktoś przychodzi lub dzwoni, większość jest odsyłana, gdy tylko pada informacja, że od powrotu z zagranicy minęło więcej niż 14 dni. Nie ma pytania, kiedy zaczęły się objawy. Ludzie są odsyłani, nawet gdy wrócili później, mają objawy, ale nie są one pełne ani tak silne jak w wytycznych. To dziesiątki, może nawet setki potencjalnych zarażonych

tylko w tym jednym miejscu. Przyjętych do testowania zostaje kilka osób. Takie są procedury.

I te procedury nie zmieniają się w kolejnych tygodniach. Ze słów Tomka, który próbował dodzwonić się do sanepidu pod koniec marca, wynika, że jeszcze wtedy – kwalifikując na test – pytano go o kontakt z osobami z zagranicy lub powrót z zagranicy, choć na tym etapie rozwoju

skierowania na test nie mogą być przebadane, ponieważ jest ogromna kolejka. Z doniesień medialnych dowiadujemy się, że np. w jednym z miast na Dolnym Śląsku na test czeka ponad tysiąc osób. Problem nie leży więc po stronie lekarzy, którzy rzekomo nie wypisują skierowań. Ale gdzie ten problem rzeczywiście jest? Należałoby zapytać ministerstwo.

Łukasz Szumowski głosował w Sejmie przeciwko senackiej poprawce w sprawie cotygodniowych testów dla lekarzy.

epidemii w Polsce nie miało to już sensu. Czyżby za pomocą nieaktualnych kryteriów pozbywano się nadmiaru „chętnych”?

Prezes Naczelnej Rady Lekarskiej Andrzej Matyja w drugiej połowie marca podkreślał w piśmie do głównego inspektora sanitarnego Jarosława Pinkasa, że wytyczne GIS o wykonywaniu testów u osób w stanie zagrożenia życia lub hospitalizowanych z powodu ciężkiej infekcji górnych dróg oddechowych są całkowicie niewystarczające. Apelowal o natychmiastowe zmiany w zakresie przeprowadzania diagnostyki.

Rafał Hołubicki: – Otrzymaliśmy kilka zgłoszeń od osób, które mimo

Rzecznik NIL przyznaje, że ostatnio przepustowość laboratoriów rzeczywiście się zwiększyła: – Według deklaracji MZ wynosi 20 tys. testów na dobę. Tyle że jednego dnia zrobiono ich maksymalnie ponad 14 tys., w pozostałe dni średnio 11 tys. – to oficjalne dane podawane przez MZ – więc wciąż relatywnie mało. Skąd problem? Wiemy np., że nie ma dostępu do tzw. wymazówek, którymi pobiera się materiał do badań. W efekcie pozostajemy na szarym końcu w europejskich statystykach i bardzo wiele osób na kwarantannie czeka w kolejce. Ciągłe mamy więc do czynienia z organizacyjną niewydolnością i chaosem informacyjnym w tej kwestii. ▶

Z głębokim bólem i w poczuciu ogromnej straty żegnamy

Krystynę Łybacką

Wielką postać polskiej i europejskiej lewicy.

Tęsknimy za prawdziwymi i poważnymi politykami.

I Krystyna Łybacka taką postacią, z krwi i kości, była.

Inteligentna, wszechstronna, wewnętrznie uczciwa i odpowiedzialna.

Naturalna i autentyczna Liderka, szanowana i doceniana przez wyborców.

Dobrze będą zapamiętane Jej zasługi dla naszego państwa, a zwłaszcza edukacji.

Ludzi takiego formatu jest niewiele, choć tak bardzo są potrzebni.

Dla naszego zespołu Krystyna Łybacka była Kimś bardzo bliskim. Bardzo ważnym.

Przyjacielem i Autorytetem.

Żal i wielki smutek.

Mężowi, Bliskim i Jej Współpracownikom szczerze współczujemy

Jerzy Domański i zespół redakcyjny

► Ściema numer 9: Medycy mogą się testować, kiedy chcą, a nie tylko raz w tygodniu

To już aktualny cytat, z 20 kwietnia, gdy minister Szumowski wypowiadał się dla radiowej Trójki. Wcześniej sam głosował w Sejmie przeciwko senackiej poprawce w sprawie cotygodniowych testów dla lekarzy.

Wygląda na to, że pan minister narobił niezłego bałaganu. Publicznie powiedział coś, co brzmi znakomicie, ale też nie jest prawdą. A przynajmniej jeszcze nie jest.

O co chodzi? Deklaracja ministerstwa to odpowiedź na skargi lekarzy, którzy nie mogą swobodnie wydawać skierowań na testy na koronawirusa. Tymczasem powszechne, systematyczne testowanie personelu medycznego to teraz priorytet i podstawa bezpieczeństwa pacjentów, bo, jak mówi Rafał Hołubicki, wiadomo, że 70-80% zakażonych nie ma objawów – i są wśród nich lekarze i pacjenci przyjmowani na różne oddziały. Oficjalne wytyczne GIS wciąż jednak pozwalają na testy tylko wtedy, gdy ktoś ma objawy COVID-19 lub kontaktował się z chorym. Lekarze muszą więc konsultować się z GIS lub lekarzami ze szpitali czy oddziałów zakaźnych. To dla nich ogromne utrudnienie.

23 kwietnia, trzy dni po radiowej wypowiedzi ministra, pytam Rafała Hołubickiego, czy resort wydał w tej sprawie jakiś oficjalny komunikat. – Nie, nic nie ma – odpowiada rzecznik NIL. – Apelowaliśmy o dostęp do testów dla lekarzy, staliśmy pisma.

Z GIS dostaliśmy informację, że... przekazał nasze zapytanie do ministerstwa. Z nieoficjalnych informacji wiemy, że resort zdrowia nad tymi wytycznymi zaczął pracować. Poza tym, co powiedział minister w radiu, nie mamy żadnych oficjalnych wiadomości. Mówimy więc teraz lekarzom – bazując na deklaracji pana ministra – by wszystkim robili testy, jeśli mają jakiegokolwiek podejrzenie zakażenia, poza wytycznymi GIS, które i tak są już nieaktualne.

Byliście osobami „z kontaktu” z osobami zarażonymi, mimo to nie odizolowano nas.

Nie wiadomo także, co z lekarzami i personelem POZ. Zdzisław Wolski: – Część pacjentów muszę obejrzeć osobiście, bo nie zawsze da się postawić diagnozę przez telefon. U nas, w Częstochowie, nie ma żadnych realnych możliwości zrobienia szybkiego testu. Laboratoria się zatykają. Co więcej, aby oddział sanepidu wydał dyspozycję, by testy wykonano, musi coś się wydarzyć w placówce, inaczej jej nie dostaniemy, bo jako lekarze musimy udowodnić kontakt z chorym itd. Poza tym – kto miałby za te testy zapłacić? Lekarze i pielęgniarki ze swoich pieniędzy? Nie mamy zakontraktowanych środków na zakup testów dla personelu. Dlatego my, jako Lewica, próbowaliśmy wprowadzić możliwość zrobienia testów personelowi medycznemu chociaż raz na tydzień. Nie ma tego nadal. Wiem, że niektóre samorządy

fundują już obwoźne laboratoria. Ale ministerstwo dopiero zastanawia się, czy wykupić taką usługę.

Ściema numer 10: Wybory korespondencyjne są bezpieczne

Zdzisław Wolski: – Mętne wypowiedzi ministra zdrowia i głównego inspektora sanitarnego, że wybory korespondencyjne w maju nie zagrażają naszemu zdrowiu, są wierutnym kłamstwem. Jestem przekonany,

że minister Szumowski jako mądry lekarz doskonale wie, że stanowią zagrożenie, ale z powodów politycznych nie mówi tego wprost. W mojej ocenie to również dla niego było dużym dyskomfortem – wybór, czy mówić prawdę zgodnie ze swoją wiedzą i sumieniem, także lekarskim, czy działać na zlecenie polityczne. Niestety, wybrał to drugie.

Pomysł zorganizowania majowych wyborów korespondencyjnych negatywnie oceniło Polskie Towarzystwo Epidemiologiczne. Eksperti wskazali, że proponowana forma zagraża, po pierwsze, członkom komisji wyborczych, po drugie, samym wyborcom – poprzez pakiety wyborcze i brak możliwości ich dezynfekowania.

Panie ministrze, mimo wszystko ciągle nie jest za późno, by powiedzieć prawdę.

Anna Brzeska

Z wielkim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

KRYSTYNY ŁYBACKIEJ

wieloletniej polityczki lewicy, posłanki do Sejmu i Parlamentu Europejskiego, minister edukacji narodowej i sportu.

Żegnamy kobietę wielkiej pasji, mądrości i wiedzy, osobę niezwykle sympatyczną i życzliwą dla wszystkich.

Rodzinie i Najbliższym składamy wyrazy współczucia.

W imieniu Rady, Zarządu i pracowników Fundacji Amicus Europae
Aleksander Kwaśniewski, Andrzej Majkowski i Ireneusz Bil

Z wielkim żalem żegnamy naszą Koleżankę,
mądrygo i szlachetnego Człowieka
– doktor nauk matematycznych,
byłą Minister Edukacji Narodowej i Sportu

Krystynę Łybacką

Posłankę do Parlamentu Europejskiego
ostatniej kadencji.

*Adam Gierek
Bogusław Liberadzki
Janusz Zemke*

Z Galicji



Jan Widacki

Po epidemii

Epidemia kiedyś się skończy i trzeba będzie żyć bez epidemii. Może wynikną z tych doświadczeń jakieś korzyści? To okrutne, ale prawdziwe – wojna stymuluje i przyspiesza postęp techniczny, a przy okazji postęp cywilizacyjny. Gdyby nie II wojna światowa, jeszcze długo, a może wcale, nie byłoby nie tylko radaru, ale nawet... długopisu. Gdyby nie zbrodnie wojenne i ich doświadczenie przez ludzkość, nie powstałyby instytucje chroniące prawa człowieka, a nawet nie jest pewne, czy samo pojęcie prawa człowieka by powstało.

Epidemia jest jak wojna. Czy bez epidemii rozwinęłyby się takie formy nowoczesnej dydaktyki na odległość jak te, które teraz stały się powszechne? Może. Ale jeszcze nieprędko.

Epidemia ustąpi, nasze doświadczenia w edukacji akademickiej za pomocą internetu pozostaną. Jestem przekonany, że część akademickiej dydaktyki nawet po epidemii będzie realizowana zdalnie, przez internet. Niby e-learning znany jest od dawna, ale wykorzystywany był dotąd w stopniu minimalnym. Teraz to się zmieni.

Wideokonferencje najróżniejszych zespołów też niby były znane od dawna, ale teraz stały się normą i jestem przekonany, że się upowszechnią, oszczędzając ludziom fatygi. Ileż niepotrzebnych zebrań można w tej formie wykonać! To również nowe doświadczenie.

Nauczanie zdalne na poziomie szkoły podstawowej także odkryło nowe możliwości, dotychczas niedoceniane. Chociaż praktyka nauczania dzieci przez internet okazuje się nie tak prosta jak w przypadku uczelni. Co zrobić, gdy w domu na troje lub więcej dzieci w wieku szkolnym jest jeden komputer – lub nie ma go wcale? Bywają takie rodziny. Albo gdy dziecko mieszka na wsi, na której nie ma zasięgu internetu? A są takie miejsca w Polsce. Jak w takich warunkach wygląda konstytucyjny równy dostęp do nauki?

Wydawać by się mogło, że w okresie zamknięcia szkół mogłaby pomóc w edukacji telewizja, szczególnie ta z nazwy publiczna. Przecież można by za pomocą telewizji prowadzić lekcje dla dzieci. Telewizja dostępna jest dla wszystkich. No niestety, telewizja tego nie robi, choć mogłaby.

Była jakaś tego próba wykonana przez oddział regionalny TVP w Szczecinie. Szkoda, że dość żałosna. Pani nauczycielka nie odróżniała średnicy koła od jego obwodu, a liczby parzyste definiowała jako „niemające pary”.

Miał za to parę anglista, który do dzieci mówił niby po angielsku nie tylko z dużym wysiłkiem, ale jeszcze z drewnianym, słowiańskim akcentem, a dla zaakcentowania tego, jaki z niego poliglota, wtrącał przerywniki niemieckie (*ganz egal*).

Filmiki z tymi telewizyjnymi lekcjami obiegiły internet. Gdy je zobaczyłem, pomyślałem, że TVP wynajęła do lekcji jakichś swoich protegowanych fuszerów, dobrze przy tym opłacanych. Rzeczywistość okazała się gorsza. To były przypadkowo wybrane lekcje w Szczecinie! Skoro taki jest poziom polskiej szkoły w dużym mieście, jak to wygląda w małych miejscowościach? Wyobrażam sobie te lekcje w szkołkach gdzieś na Mazurach lub w Bieszczadach. Choć zapewne i tam trafiają się dobrzy, ofiarni nauczyciele. Ale obawiam się, że

tylko się trafiają. Mając inną intencję, telewizja przy okazji umożliwiła ogólnonarodową hospitację i obnażyła poziom polskiej, jak się okazuje, losowo wybranej szkoły.

Kiedy już z tą epidemią się uporamy (albo raczej sama wygaśnie, jak wszystkie dotychczasowe), może przyjdzie czas, by przeanalizować te słabości państwa, które obnażyła. A obnażyła niemało. Nie tylko w organizacji służby zdrowia, lecz w ogóle we wszystkich służbach państwowych oraz w edukacji.

Tak jak każdy kryzys epidemia przetestowała państwo, jego instytucje i organy, a także społeczeństwo. Jego solidarność, dyscyplinę. W tym wszystkim społeczeństwo nie wypada najgorzej.

Konsekwencje ekonomiczne i społeczne epidemii będą dotkliwe. To z kolei pociągnie za sobą zapewne konsekwencje polityczne, niekoniecznie dobre. Będziemy jako społeczeństwo długo jeszcze odczuwać skutki epidemii. Ale jeśli z tego wszystkiego potrafimy też wyciągnąć jakieś wnioski na przyszłość, to może, w ostatecznym rachunku, w dłuższej perspektywie, ta epidemia wyjdzie nam na zdrowie?

Epidemia ustąpi, nasze doświadczenia w zdalnej edukacji i pracy pozostaną.

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

Rozmawia
Małgorzata Szczepańska-Piszc

Już na początku pandemii zaczęliście badać polską młodzież. Dlaczego?

– Nasz Instytut Profilaktyki Zintegrowanej zajmuje się zapobieganiem problemom wśród młodzieży i wspieraniem jej zdrowego rozwoju, np. poprzez program Archipelag Skarbów®, w którym uczestniczy 30-40 tys. młodzieży rocznie. Teraz nie można działać w szkołach. A jakoś trzeba młodych ludzi wspierać. Dlatego postanowiliśmy przygotować się do pracy online. Ale musimy wiedzieć, co się dzieje: jaka jest sytuacja, jak młodzież przeżywa pandemię. Stąd sondaż przeprowadzony na początku kwietnia. Aż 2475 osób zdalnie wypełniło ankietę. Dużo, zważywszy, że wymagała poświęcenia średnio ok. 20 minut. Większość uczestników badań to osoby w wieku 15-19 lat, a więc przede wszystkim uczniowie szkół ponadpodstawowych. Próba nie jest reprezentatywna, ale wnioski z badań pomogą w zrozumieniu sytuacji młodzieży i jej obecnych potrzeb.

I jak młodzi przeżywają pandemię?

– Większość dobrze znosi tę sytuację. Prawie 70% dziewcząt i ponad 70% chłopców swoje samopoczucie oceniło jako raczej dobre i zdecydowanie dobre.

Od czego zależy, czy ktoś dobrze albo źle znosi przymusową separację od rówieśników, e-naukę, wielotygodniowy 24-godzinny kontakt z najbliższymi?

– Lepiej sobie radzą ci, którzy mają odpowiednio zaplecze społeczne. Po pierwsze, w postaci rodziców, z którymi mogą porozmawiać, uzyskać

Dla 80% młodych ludzi najbardziej uciążliwy jest brak żywego kontaktu z rówieśnikami i przyjaciółmi.

wsparcie. Nawet w zwykłym czasie więcej depresji i myśli samobójczych jest wśród tych młodych, którzy nie rozmawiają z rodzicami – a jeśli rozmawiają, to nie mają poczucia, że zostali wysłuchani, zrozumiani. Tak też to wygląda w czasie epidemii. Łżej jest tym młodym, którzy dzielą się przeżyciami i czują zainteresowanie rodziców lub innych dorosłych.

Po drugie, ci, którzy mają rodzeństwo, lepiej znoszą pandemię niż jedynacy. Po trzecie, zauważyliśmy korelację między samopoczuciem a liczbą znajomych, z którymi utrzymuje się kontakty w sieci. Gęstsza sieć kontaktów pozwala lepiej znosić czas epidemii. Bardzo silnym czynnikiem chroniącym okazała się także religijność. Wśród niepraktykujących jest dwa razy więcej nastolatków ciężko znoszących epidemię niż wśród praktykujących. Oczywiście sytuacja jest dynamiczna. Należy się spodziewać, że gdy ograniczenia zaczną być luzowane,

ogólny stan psychiczny młodzieży będzie się poprawiać. Ale jeśli izolacja młodzieży utrzyma się na podobnym poziomie, liczba dzieci nieradzących sobie będzie rosła.

Czy uczniowie odbierają tę sytuację bardziej jako koronaferię czy jako więzienie z ograniczonym rygiorem?

– Różnie. Dla niektórych to więzienie. Badania wykazały, że młodzi

Pokolenie pandemii

Jak młodzież sobie radzi w czasie zarazy?



DR SZYMON GRZELAK

– psycholog, prezes Instytutu Profilaktyki Zintegrowanej

najbardziej skarżą się na ograniczenia kontaktów twarzą w twarz. Prawie dla 80% najbardziej lub mocno uciążliwy jest brak żywego kontaktu z rówieśnikami i przyjaciółmi.

Ale to sprzeczne z powszechnym przekonaniem, że współczesna młodzież preferuje kontakt wirtualny.

– To przekonanie nie jest prawdziwe teraz ani nie było przed pandemią. Nasze badania sprzed roku i sprzed dwóch lat zawsze wykazywały, że ulubioną formą spędzania czasu wolnego są właśnie realne spotkania z rówieśnikami.

Na co jeszcze młodzież się skarży w czasie epidemii?

– Skarży się również na: niewychodzenie z domu (62%), brak możliwości uprawiania sportu (42%) i nudę (50%). Bardzo wysoko uplasowała się obawa o utratę pracy przez najbliższych (57%), przy czym dużo większa jest ona u młodzieży niepełnosprawnej. Młodzi martwią się też, że izolacja może trwać bardzo długo (73%). Niektórzy pisali, że mają napady paniki spowodowanej zamknięciem w czterech ścianach,

inni, że często płaczą, jeszcze inni, że wszystko ich drażni i irytuje.

A w sprawach związanych ze szkołą?

– Narzekają mocno (63%) na przeciążenie materiałem szkolnym. Jeden z badanych pisze: „Praktycznie cały dzień spędzam przy komputerze, bo nauczyciele jak szaleni zadają zadania często z materiału, którego wcześniej nie wytłumaczają. Bardzo bolą oczy i kręgosłup od siedzenia tyle czasu przy biurku”. Narzekają i mają rację, ale nie winiłbym nauczycieli. Wcześniej nikt przecież nikogo nie uczył, jak koordynować przeniesiony do internetu wysiłek wielu nauczycieli naraz. Odnotowaliśmy poza tym silne obawy egzaminacyjne. Silniejsze u dziewcząt. Ale, co ciekawe, większe u maturzystów (82%) niż u ósmoklasistów (75%).

Czym pan to tłumaczy?

– Maturzystów w wysokim stopniu cechuje to, co nazwaliśmy roboczo ogólną obawą co do przyszłości (70%). Zastanawiają się, co będzie dalej ze światem, czy może powinni zmienić swoje plany życiowe. Są bardzo niepewni. Nie wiedzą, co będzie z pracą (np. w wakacje), co ze studiami. I na to, dodatkowo, nakłada się silny stres egzaminacyjny.

A boją się koronawirusa?

– O swoje zdrowie martwi się 25%. Za to ponad połowa obawia się zakażenia i choroby kogoś z najbliższych. Dwukrotnie częściej boją się dziewczęta. Natomiast 54% młodych ludzi niepokoi się, czy nie zabraknie dla nich lekarstw i opieki medycznej. Nieco częściej – co zrozumiałe – tę obawę odczuwa młodzież z przewlekłymi chorobami.

Czy widzą jakieś pozytywne przymusowe siedzenia w domu?

– Aż ponad połowa takie pozytywy dostrzega. Niektórzy zaczynają się zastanawiać, co w życiu jest naprawdę ważne. Jakie są te moje kontakty z innymi: z przyjaciółmi, z ukończonym? Jakaś dziewczyna napisała, że dopiero teraz dostrzegła, ile miała możliwości przed pandemią. Część sięga po podręczniki, zaczyna się uczyć języka, gry na instrumencie. Traktują to jako inwestycję w przyszłość. Jeszcze inni piszą pierwsze w życiu piosenki czy wiersze.

A zdaniem pana – psychologa – jak pandemia odcisnęła się na młodzieży?

– Dla większości będzie przeżyciem ważnym i trudnym. Ale nie musi być traumą. Dużo zależy od tego, czy młodzi będą mieli wsparcie. Jeśli trudne doświadczenie przeżywasz z kimś, znajdujesz oparcie, można na tym zbudować coś dobrego. Jeśli sam, w zdołowaniu – powstaje trauma, która niszczy. Ale przecież z traumy można wyjść. Tyle że to wymaga wysiłku, często terapii, pomaga też droga duchowa.

Badaliście to wsparcie. Jak nietrudno się domyślić, spośród dorosłych opoką dla młodego człowieka jest głównie mama.

– Mama, potem tata i na trzecim miejscu babcia. Jest tak również w zwykłym czasie, a nie tylko podczas epidemii. Ale pytaliśmy też: „Czy masz poczucie, że wsparcie bliskich osób jest w obecnej sytuacji wystarczające?”. I tu odpowiedzi pozytywnej udzieliło ok. 80% chłopców i dziewcząt. Jednak na pytanie: „Czy rozmawiasz z rodzicami

o tym, jak przeżywasz epidemię?”, twierdząco odpowiedziało tylko 58% chłopców. Z tego prawie 30% miało poczucie, że w ostatniej rozmowie, w której dzielili się tym, jak przeżywają obecną sytuację związaną z epidemią, nie zostali naprawdę wysłuchani ani zrozumiani. Z psychologicznego punktu widzenia lepiej, gdy rozmowy nie ma wcale, niż gdy się odbywa, a dziecko nie zostaje wysłuchane. Bo to zawiedziona nadzieja.

A wsparcie rówieśnicze? Jak wielu nie ma go w ogóle?

– 3,8% dziewcząt i 8% chłopców. A wśród tych, którzy mają rówieśnicze wsparcie, nie jest ono wystarczające dla ok. 30% chłopców i dziewcząt. Czyli mamy sporą grupę, która nie czuje się wspierana ani przez rodziców, ani przez rówieśników.

Wielkie, traumatyczne przeżycia, np. wojna, powstanie, kryzys, niosą mimo wszystko pewne pozytywy.

– Tak, pandemia może się stać mitem założycielskim, jakim dla niektórych jest Marzec '68, a dla moich rówieśników – stan wojenny. Pokolenie pandemii może też mieć okazję do wczesnej weryfikacji, co jest w życiu naprawdę ważne. Poczucie humoru przyjaciela czy jego niezawodne oparcie? Mieć czy być? Często człowiek przez pierwsze 40 lat życia z mozołem, w pocie czoła wspina się po schodach wielkiego wieżowca i gdy w końcu wdrapie się na szczyt, rozgląda się i zdaje sobie sprawę, że to nie ten wieżowiec. Pokolenie pandemii będzie miało szansę wybrać lepiej.

Cały raport znajduje się na stronie www.ipzin.org ■

Rodzinie i Bliskim

KRYSTYNY ŁYBACKIEJ

kondolencje oraz wyrazy głębokiego współczucia
z powodu Jej śmierci w imieniu koleżanek i kolegów
z Koalicyjnego Klubu Parlamentarnego Lewicy składają

Krzysztof Gawkowski, Przewodniczący Klubu
Marcelina Zawisza, Pierwsza Wiceprzewodnicząca Klubu
Dariusz Wieczorek, Sekretarz Klubu

Cześć Jej Pamięci!

Rodzinie i Bliskim

KRYSTYNY ŁYBACKIEJ

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu Jej śmierci składają

koleżanki i koledzy
z Sojuszu Lewicy Demokratycznej

Cześć Jej Pamięci!

Robert Walenciak

Polityka polega na czynach i na gadaniu, ale owo gadanie – o czym nieraz zapominają ci, którzy z opisywania polityki żyją – często ma moc sprawczą. Przykładów tego jest aż nadto. Choćby bardzo popularne i często powtarzane takie oto mity:

- Kaczyński jest wszechmocny, wszystko może.
- Opozycja jest słaba, nie ma nic do powiedzenia i nie może nic.

Obie opinie są nieprawdziwe, to zwykłe bujdy, bo ani Kaczyński nie jest wszechmocny (o czym za chwilę), ani opozycja nie jest do niczego.



Gowin: na poważnie czy...?

Więszym zagrożeniem dla Kaczyńskiego jest Gowin niż cała opozycja razem wzięta

I bardziej świadczą one o tych, którzy je wypowiadają i rozpowszechniają, niż opisują stan rzeczy.

Zacznijmy od opozycji. Na początek jedno zastrzeżenie: nie twierdę, że opozycja jest świetna, ale uważam, że zdecydowana większość ataków na nią nie ma podstaw. Że jest jak gęganie gęsi – jedna gęga, więc zaraz przyłączają się kolejne, pewnie uważając, że tak trzeba.

Skąd to się bierze? Te ataki i to zrządzenie mają różne przyczyny.

Pierwsza grupa atakujących opozycję to propagandyści PiS, fani tej partii, no i ci wszyscy, którzy ulegają pisowskiej propagandzie. Wystarczy włączyć pierwszy z brzegu dziennik TVP, by się dowiedzieć, że rząd jest fantastyczny, podobnie jak prezydent. A opozycja? Nie ma pomysłu na nic i jest antypolska – wbijają widzom do głowy różne politruki.

Owszem, to prymitywna propaganda, ale – jak widać – działa. Są ludzie, którzy jej ulegają, w sposób podświadomy zarażają się prezentowanym tam widzeniem świata.

Druga grupa kręcących nosem na opozycję to różnego rodzaju piękno duchy. Chcą być w debacie eleganci, obiektywni, więc jeśli mają powiedzieć parę niemiłych zdań o PiS, to uważają, że trzeba dodać krytyczne opinie o opozycji. Żeby było po rów-

no. Ale po równo nie jest, bo w tej ostrożności zapominają, że nikt od nich nie oczekuje, by po równo rozdzielali razy – powinni natomiast pisać i mówić, co się dzieje naprawdę.

Trzecia grupa to różni w gorącej wodzie kąpani antypisowcy. Im każdego dnia, po każdej zatykającej dech w piersiach decyzji PiS, po prostu się ulewa. Więc wołają: opozycjo, zrób coś! Śmiało! Chyba nie za bardzo się orientując, co miałyby zrobić. I oni sami też nie za bardzo to wiedzą.

Nie ma po stronie opozycyjnej jednego lidera, przerastającego wszystkich innych.

Kolejna zaś grupa to ci, którzy wciąż w głowie mają obraz opozycji z ostatnich 20-30 lat. Pamiętają, jak AWS atakowała koalicję SLD-PSL, jak Leszek Miller rozprawiał się z koalicją AWS-UW, mają przed oczami obrazy, jak SLD był potem niszczone przez PO-PiS, czyli Tuska, Rokitę i Kaczyńskiego, no i pamiętają późniejszą wojnę Kaczyńskiego i Tuska. Zawsze wtedy naprzeciw rządzących stawał silny podmiot, najczęściej był to jeden blok, z jednym liderem, który punktował rządzących. Dlatego do tamtych czasów się odwołują, domagając się „silnej opozycji”. Tylko że czasy są inne.

Po pierwsze, wcześniej rządzący stosowali się do reguł gry, odpowia-

dali na pytania dziennikarzy, wstydzieli się kłamać, nie łamali prawa, godzili się na publiczną debatę itd. Walka polityczna nie naruszała istoty demokracji. Teraz – delikatnie mówiąc – narusza. Rządzący sami ustalają reguły i bliżej im do Orbána, Erdoğan, do rozmaitych wschodnich watażków niż do europejskich polityków.

Po drugie, opozycję mamy dziś w wielu postaciach. Jest Platforma Obywatelska, jest Lewica i jest Polskie Stronnictwo Ludowe. Każde z tych

ugrupowań ma swoich wyborców i swoje interesy, o które musi dbać. To jest słabością opozycji, ale równocześnie jej siłą. Słabością, bo o wspólny głos opozycji bardzo trudno. Siłą – bo te trzy ugrupowania więcej głosów zbierają, idąc oddzielnie, niż idąc razem. Wystarczy porównać wybory europejskie i wybory parlamentarne. Ba! Wystarczy porównać wyniki wyborów do Sejmu i do Senatu. Opozycja, idąc do Senatu w bloku, zdobyła 51 mandatów. A gdyby sumować głosy, które padły na jej kandydatów do Sejmu, powinna tych mandatów zdobyć 55-60. Wyborcy premii za jedność jej nie dali.

Trzy główne ugrupowania opozycji, a w zasadzie cztery, bo jest

27 marca w Sejmie mogliśmy zobaczyć, jak Kaczyński traktuje Gowina.

Jeszcze Konfederacja, mówią więc różnie i zarzucają im, że tak postępują, byłoby absolutnie nie *fair*. Dlaczego np. Lewica miałaby postępować tak jak Platforma? Odwróciłyby się wówczas od swoich wyborców. I nie byłaby Lewicą. A PO? Do dziś Platforma nie wytłumaczyła, dlaczego głosowała w marcu razem z PiS za pakietem tarcza anty kryzysowa plus zmiana Kodeksu wyborczego, otwierając drzwi do obecnej wyborczej awantury.

Ugrupowania opozycji różnią nie tylko wyborcy, ale także stosunek do PiS i jego działań. Tu każdy gra dla siebie, mając też świadomość, ile mogą kosztować błędy. Na razie największą płaci za nie Małgorzata Kidawa-Błońska, która ulegając emocjom co bardziej zapalczywych wrogów PiS, wysunęła hasło bojkotu wyborów prezydenckich. Ogłosiła *de facto*, że się z nich wycofuje, i wezwała swoich zwolenników, by nie szli do urn, choć wciąż nie wiadomo, kiedy wybory się odbędą i na jakich zasadach. Jeszcze wszystko może się zdarzyć.

Dziś, po wezwaniach do bojkotu, zamiar uczestniczenia w wyborach deklaruje 40% ankietowanych, a Kidawa-Błońska w sondażach szoruje po dnie. Na głównego rywala Dudy

wyrósł Kosiniak-Kamysz, który woła, że nie odda Polski walkowerem.

Inne ważne wydarzenie ostatnich dni to propozycja Jarosława Gowina, by wybory przełożyć w zamian za zmianę konstytucji. I każde ugrupowanie opozycji inaczej na to zareagowało. Władysław Kosiniak-Kamysz był gotów o tym rozmawiać,

Działania Jarosława Gowina zwiastują możliwy rozpad rządzącej większości.

dopuszczał też zmianę konstytucji. PO również była za rozmowami, ale konstytucji zmieniać nie chciała. Lewica mówiła, że z szulerami się nie pakuje.

Czy z powodu tych różnych zdań coś się stało? Przerwane zostały rozmowy z Jarosławem Gowinem? Nie. A może ustalony został już jakiś *deal*? Też nie.

Innymi słowy, publicyści i obserwatorzy polityki muszą się nauczyć żyć z taką opozycją, jaką mają. Z Kosiniakiem-Kamyszem, który jest najbliższy PiS i jego wyborców – konserwatywnych, niechających zatargów z Kościołem. Z Lewicą, której do PiS najdalej – z przyczyn obyczajowych, historycznych i coraz częściej społecznych. No i z Platformą, która musi na nowo znaleźć swoje miejsce i pogodzić się z tym, że do daw-

nej świetności powrotu raczej już nie będzie.

Oczywiście wielobarwność opozycji ma także wadę – w przepychance politycznej dominuje Jarosław Kaczyński. On narzuca agendę i zasady walki, a opozycja, raczej piskliwie niż mężnie, do tego się dostosowuje. Jest reaktywna. Daleko jej do Leszka Millera, który po bokserku punktował Jerzego Buz-

ka. Czy można to zmienić?

Pierwsza odpowiedź brzmi: nie można. Bo nie ma po stronie opozycyjnej jednego lidera, przerstającego

wszystkich innych. Ale przecież jest na to rada. W sprawach najważniejszych opozycja powinna umieć ustalić wspólne stanowisko. Tego należy od niej wymagać. A poza tym...

Pamiętajmy, że polityk gra tym, co ma. A co ma opozycja w Sejmie? Mikrofony, do których może pokrzykować. Co też robi. Więcej władzy miała I prezes Sądu Najwyższego. Więcej władzy ma marszałek Senatu. Więcej władzy mają prezydenci miast, marszałkowie województw. Oni nie są bierni, działają energicznie, zbierają oklaski od mieszkańców, psują krew Kaczyńskiemu. Na ten poziom przynoszą się starcia polityczne.

A jeżeli już wspominamy minione czasy III RP, to powinniśmy mieć ▶

20 kwietnia 2020 roku opuściła nas

dr KRYSTYNA ŁYBACKA

Minister Edukacji Narodowej i Sportu w latach 2001-2003,
Posłanka na Sejm RP i do Parlamentu Europejskiego,
Członek-założyciel Socjaldemokracji Rzeczypospolitej Polskiej
i Sojuszu Lewicy Demokratycznej,
Wiceprzewodnicząca Partii.
Wybitna Kobieta Lewicy, Nauczycielka Akademicka,
pryncypialna, życzliwa i uśmiechnięta.

Taką Ją będziemy pamiętać

W imieniu kierownictw SdRP i SLD
oraz Rady Ministrów, której była członkiem

Leszek Miller
Krzysztof Janik
Edward Kuczera
Barbara Piwnik

Z głębokim smutkiem i żalem przyjąłem wiadomość
o śmierci

śp. dr Krystyny Łybackiej

byłej Minister Edukacji Narodowej i Sportu,
wybitnej przedstawicielki i działaczki polskiej lewicy,
wieloletniej Posłanki do Sejmu z ramienia SLD
oraz Posłanki do Parlamentu Europejskiego VIII Kadencji.
Dla wielu osób była autorytetem i wzorem do naśladowania
w dziedzinie życia politycznego.

Rodzinie i Bliskim śp. dr Krystyny Łybackiej

składam wyrazy głębokiego współczucia

Jacek Majchrowski
Prezydent Miasta Krakowa

► świadomość, że o upadku rządu decydowały w większym stopniu jego błędy, rozpad tworzącej go koalicji niż zasługi opozycji i współdziałających z nią dziennikarzy. AWS poniosła klęskę, bo się rozpadła. Potem władzę wziął SLD i także się podzielił. Potem rządziło PiS, aż rozpadła się jego koalicja z Samoobroną i Ligą Polskich Rodzin. Platformie nic się nie rozpadło, więc rządziła dwie kadencje. W drugiej jej lider wybrał pracę za granicą i to był koniec.

Z tego punktu widzenia działania Jarosława Gowina są dla opozycji bardzo interesujące. Bo na pewno zwiastują możliwy rozpad rządzącej większości. Nie musi to być wielki rozłam – Zjednoczona Prawica ma w Sejmie przewagę pięciu posłów, wystarczy kilku niepokornych, by zachwiać rządową większością.

Dlatego, choć z etycznego punktu widzenia negocjacje z Gowinem można oceniać jako coś paskudnego, z punktu widzenia polityki są dla opozycji jak gwiazdka z nieba.

Tylko najpierw opozycja musi się wypłatać z wiary w różne mity, które zostały jej narzucone, m.in. w ten, że Kaczyński jest wszechmocny.

Otóż działania Gowina zadają temu kłam. Jego bunt może zachwiać możliwościami Kaczyńskiego.

Nie wnikam głębiej w powód buntu Jarosława Gowina. Myślę, że mogły na to się złożyć trzy elementy. Pierwszy to nacisk popierających go środowisk, dla których awanturnictwo Kaczyńskiego jest zwykłym bolszewizmem, czymś absolutnie sprzecznym z konserwatyzmem prawicy i stało się



nie do zniesienia. Drugi element – nie można go wykluczać – to konflikt obu polityków. Nieraz mogliśmy zobaczyć, jak Kaczyński traktuje podwładnych, więc Gowinowi po którejś rozmowie mogło się przejeść. I trzeci powód – w PiS od jakiegoś czasu trwają walki o miejsce po Kaczyńskim. Owszem, nie wygląda on na chorego, ale ma 71 lat, więc możemy zakładać, że jego aktywność polityczna będzie maleć.

Negocjacje z Gowinem są dla opozycji jak gwiazdka z nieba.

Że coraz więcej spraw będzie powierzał... no właśnie – komu? W tej grze o przyszłą pozycję na prawicy Gowin też bierze udział. Oczywiście nie jako delfin, ale jako ważny potencjalny sojusznik. A w takiej sytuacji dobre kontakty z PO i PSL jego pozycję wzmacniają. Kto zaś będzie tym delfinem? Jak zachowają się przegrani? Ileż to możliwości się otwiera...

To wszystko wie Kaczyński, musi zatem jak najszybciej i jak najmniejszym kosztem bunt Gowina spacy-

Borys Budka chciał rozmawiać z Gowinem, ale nie o zmianach w konstytucji.

fikować. Dlatego jest dla niego tak ważne, by utrzymać inicjatywę, zaskakiwać przeciwników, podtrzymać mit, że wszystko może i zawsze wygrywa, więc nie warto mu się sprzeciwiać. Bo może ogłosić stan wyjątkowy albo nowe wybory. I co wtedy? Już zresztą widać, że Jadwiga Emilewicz je mu z ręki, jest mu uległa. A inni?

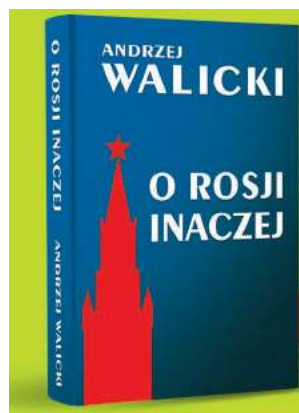
Mamy zatem interesującą rozgrywkę. Widać w niej rękę Kaczyńskiego – powstał kompletny chaos, napięcie rośnie, nie wiadomo, co będzie jutro. W takiej atmosferze Kaczyński czuje się najlepiej, tak zawsze działał, jeszcze w czasach Wałęsy.

Podgrzewa atmosferę, żeby spacyfikować Gowina, żeby wyrównać fałdy w swoim obozie. Bo wie, że to może różnie się skończyć, także jego prestiżową porażką, po której bardzo trudno będzie mu się podnieść. Jej scenariusz jest prosty – Senat odrzuca ustawę o majowych wyborach, wraca ona do Sejmu, a on – za sprawą Gowina i jego ludzi (niektórych) – senackiego

stanowiska nie odrzuca. PiS ponosi klęskę, Kaczyński musi rozmawiać z opozycją o wyborach. A ona, na dokładkę, to już byłby nokaut, zmienia marszałka Sejmu. Na Gowina. I mamy już zupełnie inny świat.

Na ile taki scenariusz jest możliwy? Odpowiedzmy, że jest możliwy. Tym bardziej, im mniej my wszyscy będziemy wierzyć w różne mity, które propagandyści PiS, a i różni gorąco-krwiości publicyści, produkują.

Robert Walenciak



Między Moskwą a Warszawą Od Aleksandra I do Putina

WWW.SKLEP.TYGODNIKPRZEGLAD.PL

**NOWY
DODRUK**
67 zł

Wpłać 67 zł prosimy dokonywać na konto: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821 Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3, lok. 7. W cenę wliczony jest koszt wysyłki nierejestrowanej Poczta Polska. Istnieje możliwość wysyłki poleconej priorytetowej +5,00 zł, paczka w RUCH-u +6,99 zł lub dostawa kurierem InPost +14,90 zł.

Marek Czarkowski

Równia pochyła

Kryzys wywołany epidemią koronawirusa
jest niczym wobec buntów społecznych
czekających nas jesienią

Brzmi to jak ponury żart: 6 marca 2020 r. Polska Agencja Rozwoju Przedsiębiorczości informowała w swoim biuletynie, że „80% polskich firm spodziewa się trudności w znalezieniu pracowników w 2020 r.”, a „najwięcej ofert rekrutacyjnych można się spodziewać w branży IT, obsługi klienta, edukacji i szkoleń oraz hotelarstwa i turystyki, w których 94% firm deklaruje chęć zwiększenia zatrudnienia”. Dziś wiemy, jak wiele branż ucierpiało w wyniku epidemii, a o zatrudnianiu pracowników nikt nie myśli. Zwłaszcza gdy – jak wynika z badań przeprowadzonych przez Research & Grow dla BIG InfoMonitor – siedem na dziesięć polskich firm obawia się o płynność finansową.

W mediach społecznościowych pełno opisów dramatów hotelarzy, restauratorów, fryzjerów, kosmetyczek, właścicieli firm prowadzących szkolenia i przedsiębiorstw turystycznych. Firmy decyzją rządu zamknięto, a wynagrodzenia i podatki płacić trzeba. Dlatego popularność zyskuje pogląd, że w przyszłości łatwiej będzie zacząć interes z czystą historią kredytową niż z długami. Trzeba tylko szybko zwolnić ludzi, zamknąć biznes i czekać na lepsze czasy.

Jeden z najbardziej wartościowych polskich start-upów, Booksy, już pozbył się 150 osób, czyli prawie połowy pracowników. Powód – Booksy to platforma, która umożliwia klientom umawianie przez aplikację w smartfonie wizyt np. u fryzjerów, kosmetyczek oraz w innych punktach



Setki branż walczą o przetrwanie. Nawet jeśli wszystkie sklepy zostaną otwarte, klienci będą ostrożnie wydawać pieniądze.

rynku – spółkę Zara. Dzisiaj szacuje straty. A przecież od lat wartość sprzedaży ubrań jego firmy liczono w miliardach złotych. Rok 2020 będzie dla LPP koszmarem. Podobnie jak dla innych spółek odzieżowych, choćby ETOS SA (marka Diverse) czy Big Star SA. Tysiące pracowników stracą źródło utrzymania.

Firma consultingowa PwC w raporcie na temat wpływu koronawirusa

co wzrosną ceny warzyw, owoców, mąki, mięsa itp. Zresztą ceny mięsa już poszły w górę o 15%. A będzie to zaledwie ułamek nieszczęść, które spadną na nasze głowy. Jest kwestią czasu, kiedy ludzie wyjdą na ulice.

Premier Morawiecki, czyli nie wierzę piosence

Przez ostatnią dekadę nasz kraj cieszył się stałym wzrostem gospodarczym. Rządziło się miło i przyjemnie, pieniędzy nie brakowało, a jeśli komuś nie odpowiadał klimat, mógł w każdej chwili wyjechać do Niemiec, Niemców, Wielkiej Brytanii czy Norwegii. „Niech jadą!”, krzyknęła w październiku 2017 r. z ław sejmowych Józefa Hryniewicz z PiS, gdy poślanka PO Lidia Gądek ostrzegała z mównicy, że domagający się wyższych nakładów na służbę zdrowia młodzi lekarze w każdej chwili mogą opuścić Polskę.

Pandemia SARS-CoV-2 w ciągu tygodnia ujawniła, jak bardzo ta władza była nieprzygotowana na wyjątkową sytuację. I z jaką łatwością

MFW prognozuje, że PKB Polski spadnie do minus 4,6%.

usługowych. Działają globalnie, także na rynku amerykańskim. Dziś walczą o przeżycie.

Z dnia na dzień pogarsza się sytuacja spółek branży odzieżowej. Zamknięto galerie handlowe, a klienci siedzą w domach. Marek Piechocki, współzałożyciel i prezes spółki LPP, która jest właścicielem 1,7 tys. sklepów oraz takich marek jak Reserved, House, Cropp czy Mohito, w ubiegłym roku zastanawiał się w jednym z wywiadów, czy uda mu się dogonić hiszpańskiego potentata na tym

sa na rynek mody w Polsce podaje, że roczne przychody tego sektora to ok. 70 mld zł, z czego 13,3-16 mld zł trafiało do budżetu państwa. W wariantcie optymistycznym straty sięgną 10 mld zł. W pesymistycznym może to być nawet 32 mld zł.

Nikt na razie nie mówi o tym, co się stanie z budownictwem czy przedsiębiorstwami produkującymi części samochodowe. Nikogo też nie obchodzi sytuacja w rolnictwie, które po raz kolejny dotknęła susza. Rządzący obudzą się, gdy znaczą-

▶ przychodziła jej fałszywa narracja. 18 marca br. premier Mateusz Morawiecki w programie „Gość Wiadomości” TVP zapewniał, że „przygotowania do zwiększonej liczby przypadków koronawirusa przebiegają codziennie. Rozpoczęliśmy te przygotowania parę miesięcy temu, kiedy usłyszeliśmy, bodaj 9 stycznia, o przypadkach koronawirusa”. Dziś wiemy, że to nieprawda.

Czy możemy zatem wierzyć premierowi? Czy naprawdę jego rząd jest w stanie wyprowadzić kraj z potężnego kryzysu gospodarczego? I co robi, gdy bezrobocie w Polsce sięgnie jesienią 20%? Mimo uruchamiania kolejnych tarcz antykryzysowych. A stanie się tak, ponieważ pomoc będzie za mała i przyjdzie zbyt późno. Gdy za kilka tygodni część z nas odkryje, że została bez grosza, zaufanie do rządu błyskawicznie spadnie.

Kryzys finansowy w roku 2008 uderzył w sektor bankowy i ubezpieczeniowy. Za to ominął fryzjerów, ko-

zawsze możliwa okaże się odbudowa dawnych relacji biznesowych, a nawiązanie nowych to dłuższy proces. Zmienia się też zachowania klientów, którzy bardzo ostrożnie będą wydawali pieniądze. Załamanie gospodarki przejdzie w recesję, która może trwać latami. Dodajmy do tego trudniejszy zapewne wyjazd do Unii Europejskiej i brak perspektyw w kraju...

Czas apokalipsy

W sprawach gospodarczych rząd mija się z prawdą. 18 marca na konferencji prasowej z udziałem premiera Morawieckiego prezes Narodowego Banku Polskiego Adam Glapiński publicznie oświadczył, że „fizycznej gotówki mamy nieprzebrane ilości”, co odebrano jako zapewnienie, że NBP gotów jest sfinansować dowolne potrzeby gospodarki poprzez skup obligacji emitowanych przez rządowy Polski Fundusz Rozwoju. W przypadku tarczy antykryzysowej 1.0 ze strony NBP padła kwota

Ekonomistom trudno nawet przyjąć prognozę wysokości PKB naszego kraju. Adam Glapiński przewidywał w połowie marca, że będzie to wzrost o 2%, i dodawał, że „prognozy Narodowego Banku Polskiego nie zakładają wejścia polskiej gospodarki w recesję”. Ekonomista Marek Zuber był zdania, że w wariantcie optymistycznym nasza gospodarka wzrośnie o 0%. Międzynarodowy Fundusz Walutowy prognozuje, że PKB spadnie do minus 4,6%. Natomiast eksperci banku Morgan Stanley ostrzegali, że w wariantcie pesymistycznym polska gospodarka skurczy się o 5,6%.

A pewnie będzie jeszcze gorzej, jeśli stan „wygaszenia” kraju potrwa dłużej. Szacuje się, że każdy dzień kryzysu kosztuje nas od 7 do 8 mld zł. Miesięcznie to strata od 217 do 248 mld. A przecież łagodzenie restrykcji i odmrażanie gospodarki będzie powolne. Czyli nie ma mowy o błyskawicznym powrocie koniunktury. Czy społeczeństwo to wytrzyma? Nie wytrzyma.

Minister zdrowia Łukasz Szumowski w wywiadzie udzielonym RMF FM 14 kwietnia ostrzegł: „O takich wakacjach, jak sobie wyobrażaliśmy, możemy zapomnieć. Nie ma żadnych danych, że epidemia wygaśnie z powodu lata. Możemy zakładać, że kolonii i obozów nie będzie”. Setki tysięcy dzieciaków i nastolatków spędzi zatem wakacje w rozgrzanych blokowiskach. W towarzystwie rodziców, którzy stracili albo pracę, albo własne firmy. Jak to określił w komentarzu jeden z internautów, „»wkurw« będzie maksymalny”. Policja już odnotowuje dramatyczne nasilenie się stosowania przemocy w rodzinach. A to dopiero początek.

Odwykliśmy od bezrobocia na poziomie ponad 15%. Urzędy pracy zostaną dostawnie zalane ludzką falą. I będą sobie radziły źle. Już teraz brakuje tam pracowników. Rządzący muszą wiedzieć, że jesienią cierpliwość Polaków się skończy. Przypomnę: w 2001 r. przy urnach odesłaliśmy w niebyt Akcję Wyborczą Solidarność, dlatego że rząd premiera Jerzego Buzka nie umiał sobie poradzić z kryzysem wywołanym „chłodem gospodarki” przez ówczesnego ministra finansów Leszka Balcerowicza. Bezrobocie sięgało wtedy 20%.

Dziś Prawo i Sprawiedliwość może nie liczyć się z opiniami Polaków,

Każdy dzień kryzysu kosztuje nas od 7 do 8 mld zł.

smeteczki, hotelarzy i restauratorów. Dziś jest odwrotnie. Wybornie ma się jedynie rodzimy sektor finansowy, który niczego nie chce zmieniać i na wszelki wypadek wstrzymał akcję kredytową. Słusznie liczy, że za chwilę uda się wyciągnąć od rządu choć kilkadziesiąt miliardów złotych „pomocy”. Zgodnie z zasadą prywatyzujemy zyski, nacjonalizujemy straty.

O przyszłość drżą za to samozatrudnieni oraz właściciele i pracownicy małych firm liczących do dziesięciu osób, których w Polsce mamy ponad 2 mln. Większość dobrze sobie radziła, a teraz nie wiemy, ile z tych firm przeżyje. W marcu lawinowo wzrosła liczba osób, które zawiesiły działalność gospodarczą. Z danych Centralnej Ewidencji i Informacji o Działalności Gospodarczej wynika, że zrobiło tak niemal 47 tys. przedsiębiorców. Rok temu w marcu – jedynie 18 tys. osób. Kwiecień będzie jeszcze gorszy. Z analizy firmy BNF wynika, że tylko w pierwszym tygodniu tego miesiąca zawiesiło działalność 22 tys. najmniejszych przedsiębiorstw. Nawet gdy epidemia się skończy, gospodarka będzie potrzebowała czasu, by wrócić do poprzedniej kondycji. Nie

70 mld zł. Niemal natychmiast okazało się, że to nie dość, i rząd zaproponował tarczę antykryzysową 2.0, lepiej przyjętą przez środowiska biznesowe. Choć i ona jest niewystarczająca.

Dla porównania Europejski Bank Centralny zadeklarował, że aby utrzymać płynność, zapewni bankom strefy euro wsparcie nawet 3 bln euro i dodatkowo 240 mld euro linii kredytowych. Krajom Unii Europejskiej posługującym się walutami narodowymi lub zaoferowano dostęp do puli 300 mld euro kredytów dla przedsiębiorstw i pracowników. Nie wiadomo jeszcze, na jakich zasadach środki te będą rozdysponowywane ani jaka ich część trafi do polskich firm. Jeśli dziś przedsiębiorcy o tym nie wiedzą, to w sierpniu zrozumieją, jaka jest różnica między Polską a krajami strefy euro.

Sejm w połowie lutego przyjął budżet bez deficytu. Minister finansów Tadeusz Kościński zapewniał, że jest on oparty na solidnych podstawach, a polskie finanse mają się dobrze. Po czterech tygodniach można było to między bajki włożyć. Podstawy okazały się kruche, a finanse w opłakanym stanie.

bo uważa, że ma „mandat wyborczy od suwerena” i poparcie w sondażach. Ale co robi rząd, gdy wściekli mieszkańcy łódzkich Bałut albo warszawskiej Pragi ruszą niszczyć najbliższe supermarkety, jak miało to miejsce w 2013 r. w ogarniętej kryzysem Argentynie?

W dramatycznej sytuacji znajdują się frankowicze, którzy wzięli kredyty

Na pieniądze od najemców nie mogą również liczyć spółki będące właścicielami galerii handlowych, bo działają tylko markety spożywcze, drogerie i apteki. A spłacać niemałe kredyty trzeba.

Szczególnie groźna jest sytuacja w rolnictwie. W kryzysach wieś zazwyczaj radziła sobie dobrze, bo ludzie muszą jeść. Ale przed nami

niku epidemii wpływy do budżetu, głównie z podatku VAT i akcyzy, spadają. O ile? Nie wiadomo. Ostatnie oficjalne dane dotyczące wykonania budżetu państwa oraz zadłużenia dostępne na stronie internetowej Ministerstwa Finansów obejmują okres od stycznia do końca lutego br. Wiadomo, że od 1 marca zaczęły się bardzo złe czasy dla finansów publicznych.

By poradzić sobie z tymi wyzwaniami, potrzebna byłaby choć elementarna współpraca między rządem a opozycją. Ale do tego nie dojdzie. Politycy opozycji mają nadzieję, że wystarczy poczekać, aż rząd PiS upadnie pod ciężarem kryzysu i otwartych protestów. Po cichu liczą na to, że jak już będzie bardzo źle, społeczeństwo zgodzi się na kolejną sesję zaciskania pasa. Z kolei liderzy Prawa i Sprawiedliwości swoją szansę widzą we wprowadzeniu w Polsce otwartego autorytaryzmu. Cytując Mateusza Morawieckiego, będziemy „zap... za miskę ryżu”.

Marek Czarkowski

W marcu działalność zawiesiło 47 tys. przedsiębiorców, w pierwszym tygodniu kwietnia – 22 tys.

mieszkaniowe na 30 lat, a stracili lub tracą pracę. PiS im nie pomoże. To samo dotyczy firm pozbawionych dostępu do kredytów obrotowych. Już zaczęły się zatory płatnicze. Jesienią będzie ich jeszcze więcej. Prowadzenie działalności handlowej stanie się bardzo ryzykowne. Osoby, które w dobrych czasach kupowały mieszkania na wynajem i miały nadzieję, że zaciągnięte kredyty „same się spłaca”, mogą się zawiesić, gdyż pozbawieni środków do życia najemcy się wyniosą.

– zdaniem Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej – najgorsza od 100 lat susza. A to oznacza niskie plony i wysokie ceny. Warto wiedzieć, że część rolników do dziś nie otrzymała ubiegłorocznego „zaśiłku suszowego”. Nie sposób przewidzieć, jak przetrwają bez pomocy państwa.

A co zrobić ze służbą zdrowia, która nadal będzie wymagała znacznych nakładów? Pieniądze na to będą musiały się znaleźć. Tymczasem w wy-



W bieżącym numerze także:

- ▶ Andrzej W. Nowak
Filozoficzny antyszczepionkowy nekromanta
- ▶ Anna Mikulska
Sytuacja prześladowanych za orientację
- ▶ Michał Krzykawski
Kochać, wymyślać, opatrywać myślą
- ▶ Kristen R. Ghodsee
Kobieta – jak mężczyzna, tylko taniej
- ▶ Joanna Wawrzyniak, Aleksandra Leyk
Nie załatwisz siostrze, nie załatwisz kuzynowi?

Do nabycia w salonach prasowych empiiku
Roczna prenumerata (6 numerów): 92 zł
Konto: 44 1500 1777 1219 1033 3847 0000
Santander Bank Polska
Instytut Wydawniczy „Książka i Prasa”
ul. Twarda 60, 00-818 Warszawa, telefon: 22 624 17 27
e-mail: redakcja@monde-diplomatique.pl

www.monde-diplomatique.pl

Jak na Titanicu

Pracujcie, wszystko będzie dobrze
– zapewniają menedżerowie Amazona.
Pracownicy boją się o zdrowie

Kacper Leśniewicz

Centrum logistyczne Amazona w Sadach pod Poznaniem to hala o powierzchni 95 tys. m kw. Pod jednym dachem pracuje tu 11 tys. osób. To obsługa tego magazynu kilka lat temu została mistrzami Europy w pakowaniu i wysyłaniu przesyłek – w ciągu doby przyjęła ich ponad milion, by kolejnej doby je wysłać. Magazyn w Sadach pojawiał się też wiele razy w mediach w kontekście skandalicznych warunków pracy i niskich płac. Tak jest i tym razem.

– Amazon naraża życie dziesiątek tysięcy ludzi, nie tylko nas, ale i naszych rodzin. Boimy się, ale musimy zarabiać – opowiada Tomek, który

od czterech lat pracuje w Sadach. – Choć jest pandemia, warunki u nas praktycznie się nie zmieniły. Mało tego, pracy mamy nawet więcej, bo część pracowników z obawy przed zakażeniem poszła na L4. Ci, którzy mają dzieci do ósmego roku życia, mogli wziąć zaświadczenia na opiekę.

Jak na tę sytuację reagują przełożeni? – Na ostatnim spotkaniu przed rozpoczęciem zmiany menedżer mówił tylko o myciu rąk, noszeniu rękawiczek i utrzymywaniu odstępów. A na tym spotkaniu stało koło siebie kilkadziesiąt osób, więc gdzie to całe bezpieczeństwo? – wyjaśnia poirytowany. – Nikt nie sprawdza nam temperatury, osoby chore przychodzą do pracy, kaszlą, kichają, ale przełożeni na to nie reagują.

Magdalena Malinowska z działającej przy Amazonie Komisji Zakładowej Ogólnopolskiego Związku Zawodowego Inicjatywa Pracownicza dodaje, że menedżerowie zachowywali się tak jak przed epidemią, czyli nadzorowali pracowników, aby utrzymywali tempo. – Byłam świadkiem wyrzucenia z kantyny i zagonienia do roboty ludzi, którzy po wielu godzinach wysiłku o pierwszej w nocy przyszli napić się wody i chwilę odpocząć.

– W ubiegłym tygodniu wychodzę przed firmę z autobusu i trafiam na kilkadziesiąt osób w palarni – opowiada Tomek. – Przed wejściem spotykam kolejną grupę – to ci, co odpowiedzieli na ogłoszenie o rekrutacji. Idę do szatni, tu ruch mniejszy, bo przyjechaliśmy wcześniej, ale potem w kantynie niby stoły miały być porzucane, zamiast czterech krzeseł przy stolikach nadal siedzi więcej ludzi. Wszystkie działy zaczynają pracę o tej samej godzinie, więc prawie cała zmiana siedzi w dużej kantynie.

Po rozpoczęciu zmiany i po dłuższej przerwie odbywa się *standup*, kilkuminutowe spotkanie, podczas



którego przełożeni przekazują pracownikom informacje. – Mój dział został podzielony na dwie grupy: zamiast 280 osób na małej przestrzeni w otwartej hali były dwa standupy. Na jednym 110 osób, na drugim 170. Kolejny raz został złamany zakaz gromadzenia się powyżej 50 osób. Na samym początku prowadzący zachęcali nas do podejścia bliżej, żeby nie stać na drodze, która prowadzi do magazynu – relacjonuje Halina. – Amazon się chwali, że porozsuwał stoliki, ale tutaj w każdym miejscu ocieramy się o siebie. Wczoraj wózkami przewoziłam towar do innego działu i cały czas mijałam się z innymi osobami. Przecież ktoś ten towar musi odebrać. Jeszcze wczoraj był płyn dezynfekujący, ale chusteczek już nie było, a rękawiczki musiałam mieć swoje. Opowieści o tym, jak Amazon troszczy się o nasze bezpieczeństwo, to fikcja.

**Nie masz wyjścia,
musisz pracować**

Halina, żeby dojechać do pracy w Sadach, wstaje o drugiej w nocy, o trzeciej wyjeżdża samochodem na przystanek, z którego tuż przed czwartą odjeżdża zakładowy autobus.

PROTESTY I REKRUTACJA

- Gdy okazało się, że kilka osób zatrudnionych w centrach logistycznych Amazona jest zarażonych koronawirusem, 17 marca odbyły się strajki w dwóch magazynach we Włoszech – w Castel San Giovanni i w Passo Corese.
- Protestowali także pracownicy Amazona w Wielkiej Brytanii i Hiszpanii.
- We Francji wyrokiem sądu zawieszono działalność wszystkich magazynów.
- W USA 250 tys. osób pracuje w 110 magazynach i sortowniach Amazona. Przypadki zarażenia koronawirusem wykryto w 75.
- Amerykańskie media podają, że w marcu Amazon zapowiadał zatrudnienie 100 tys. nowych pracowników, a w kwietniu stworzenie kolejnych 70 tys. nowych miejsc pracy.



Zdjęcie ze stołówki w magazynie Amazona zamieszczone na portalu Radia Poznań pod koniec marca.

Droga w obie strony zajmuje jej cztery godziny. Wraca do domu około siódmej wieczorem. W takich miasteczkach jak jej średnia stawka w gastronomii lub w innych usługach rzadko przekracza 14 zł brutto za godzinę. – W Amazonie dostają 20 zł brutto. Dojazdy są uciążliwe, ale mam na utrzymaniu rodzinę, więc liczy się każdy grosz – tłumaczy. Nie wyobraża sobie sytuacji, w której straci pracę. – Wszyscy się boimy o nasze zdrowie i życie, ale człowiek nie ogląda się za siebie, tylko zasuwa.

Znaczna część pracowników Amazona w Sadach dojeżdża tak jak Halina autobusami, m.in. z Wałcza, Koniń, Gniezna, Wągrowca, Szamotuł i Kościana.

– Autobusy, którymi część z nas pokonuje nawet 100 km, są przepełnione – opowiada Wojtek. – Siedzimy obok siebie. Jak człowiek jest zmęczony po wycieńczającej zmianie, to zasypia i zdarza się, że się osunie na osobę siedzącą obok. Kierowcy odgradzają się od nas taśmą. Obiecano nam, że pojazdy będą dezynfekowane, ale nie można tego potwierdzić.

18 marca pracownicy Amazona opublikowali w internecie zdjęcie wnętrza autobusu, którym dojeżdżają do pracy. Widać odgradzonego

biało-czerwoną taśmą kierowcę i siedzących obok siebie pracowników. Pod spodem komentarz: „Amazon w czasach epidemii: ludzie z całego województwa w autobusach firmowych. Kierowca odgradzony taśmą, reszta siedzi razem. Zachować 1,5 m odległości? Żart! Tak wygląda zabezpieczenie kierowców i pracowników! W tych warunkach nie jesteśmy w stanie dbać o zdrowie i życie nasze i naszych rodzin, do których wracamy po pracy. Żądamy: 1. Zamknięcia magazynu Amazon jak najszybciej! 2. Zapłacenia 100% za przestój!”.

21 marca Wojtek przesyła mi zdjęcie, na których widać, jak w stołówce część ludzi czeka w kolejce po posiłek, a część siedzi przy stolikach, nie raz obok albo naprzeciwko siebie. Na kolejnym zdjęciu plazmowy monitor z komunikatem dla pracowników: „Krzeseła w kantynach są rozłożone tak, aby utrzymać odległość 1 m między osobami”. – I po co to wszystko? Przecież w rzeczywistości wygląda to inaczej – irytuje się Wojtek.

Inna sprawa to tiry przyjeżdżające z towarami. – To kierowcy z całej Europy, ale nikt się tym nie przejmuje – ciągnie Wojtek. – Podobnie jest z towarami, a przecież eksperci mówią, że wirus może się utrzymywać na kartonowych pudłach do trzech dni. I nikt sobie tym nie zaprząta głowy.

Komentarze w sieci pokazują, że w trudnej sytuacji są nie tylko zatrudnieni w Sadach. Jedna z pracownic magazynu Amazona we Wrocławiu 21 marca opublikowała apel o pomoc na facebookowym profilu Inicjatywy Pracowniczej: „Na piątkowej zmianie

Mamy tylko chusteczki dezynfekujące, którymi można przetrzeć miejsce pracy, ale ich wciąż brakuje.

nocnej pani manager podstawiała mnie oraz innym pracownikom na dziale *pack* ścianki, które kazała pakować w dwie osoby. I gdzie tu zachowany regulaminowy odstęp? Mało tego, przez całą zmianę wymuszała na każdym pracowniku packu, żeby zwiększyć swoją normę – a przecież wyraźne jest ustalenie o zawieszeniu informacji o ocenie wydajnościowej pracowników. To, co się dzieje ostatnio na packu na zmianach nocnych, jest niedopuszczalne. Dlaczego zamówienia i wysyłka są nadal ważniejsze niż zdrowie? Proszę o pomoc”.

„Zatrudniwszy się w piątek 13 marca w Amazonie, 16 marca rano o 6.00 udałem się do Amazona WRO 2 na dzień zerowy: szkolenia. (...) Szkolenie trwa dziewięć godzin (...). W sali siedzą 52 osoby. 15% na sali oraz przy bramce kicha i kaszle: tylko ja nosiłem czasami maseczkę i rękawiczki, które w takim zagęszczeniu były nieprzydatne. Tam będzie hekatomba”. To wpis jednego z pracowników opublikowany na profilu Inicjatywy Pracowniczej.

23 marca na profilu pojawił się krótki film „Stan epidemii w Amazonie”. Nagranie przedstawia scenkę z końca dziennej zmiany. W przejściu do szatni mijają się setki osób. Kwadrans po zakończeniu zmiany odjeżdża autobus pracowniczy. Autorzy nagrania pytają, czy zarząd spółki weźmie za to odpowiedzialność.

W kolejce do kantyny

Rzeczniczka polskiej filii Amazona Magdalena Węglewska zapewnia 24 marca, że firma zareagowała na sytuację bardzo szybko. „Wprowadziliśmy szereg działań, aby zapewnić dalszą obsługę naszych klientów, przy jednoczesnej dbałości o pracowników. Wdrożyliśmy ochronne środki zapobiegawcze (...), w tym zaostrome wymogi czystości, zachowanie bezpiecznego dystansu (...). Zrezygnowaliśmy ze spotkań organizacyjnych z pracownikami, rozłożyliśmy w czasie godziny zmian i przerw, żeby zmniejszyć liczbę osób korzystających ze stołówki w tym samym czasie. Wprowadziliśmy zmiany

związane z rozkładem przestrzennym w budynkach, aby zapewnić pracownikom możliwość zachowania bezpiecznej odległości od siebie (m.in. rozstawiliśmy krzesła i stoły na stołówkach)”, pisze.

– Prawdą jest, że w połowie ubiegłego tygodnia zostały zawieszone standupy, od kilku dni puszczają nam informacje przez radio, ale reszta działań jest pozorowana – tłumaczy Bożena, z którą rozmawiam tego samego dnia. Jej zdaniem sposób wykonywania pracy i warunki higieniczne w zasadzie się nie zmieniają. ▶

► – Gdy pracuję na dziale *pack* i stoję na ostatnim stanowisku, to ileś tych stanowisk jest przede mną i te osoby muszą przejść obok mnie do kantyny. Nie ma czegoś takiego jak zachowanie odstępu na metr.

Produkty, które trafiają do działu Bożeny, przechodzą długą drogę. Najpierw są wyładowywane z tira, potem trafiają do sortowni, w kolejnym dziale są układane na półki, skąd pobiera je pracownik i dopiero wysyła do działu *pack*. – Proszę sobie wyobrazić, przez ile rąk przechodzą – nie kryje złości kobieta. – Mamy tylko chusteczki dezynfekujące, którymi można przetrzeć miejsce pracy, ale ich wciąż brakuje.

Kolejnym działaniem prewencyjnym podjętym przez Amazona, jak wynika z deklaracji rzeczniczki, było rozłożenie w czasie zmian i przerw, żeby zmniejszyć liczbę osób korzystających ze stołówki w tym samym czasie. – Tego typu zmiany nie mają sensu. Nawet jeśli pracownicy zaczynają przerwę o innej porze, to żeby w stołówkach było mniej niż 50 osób, musiałoby być kilkanaście przerw – odpowiada Bożena. Zwraca też uwagę, jak problematyczne jest samo dotarcie na stołówkę. – Wczoraj zrobił się zator, część osób wpuścili, część musiała stać na schodach.

Wiklinowe koszyki pierwszej potrzeby

Amazon tłumaczy konieczność nieustającego funkcjonowania magazynów tym, że sprzedaje teraz głównie przedmioty pierwszej potrzeby, co sprawia, że pracownicy nie tylko wypracowują zyski, ale także działają dla dobra wspólnego. „Wielu z naszych klientów nie ma obecnie dostępu do niezbędnych produktów. Chcemy mieć pewność, że będziemy dysponować odpowiednimi zasobami, aby móc zaspokoić ich potrzeby. W chwili obecnej pierwszeństwo dajemy przyjmowaniu i wysyłaniu produktów, które są najbardziej istotne dla naszych klientów”, przekonuje rzeczniczka.

– Przez dziewięć godzin spakowałam prawie tysiąc paczek, ponad 1,2 tys. przedmiotów, wszystkie pierwszej potrzeby – Wojtek nie tai sarkazmu. – To golarki do ubrań, scrabble, inne gry planszowe i komputerowe, piłeczki antystresowe, żele intymne. Z przedmiotów pierwszej potrzeby miałem trzy opakowania

papek warzywnych dla dzieci, opakowania witaminy C i 24 rolki papieru toaletowego.

– Wczoraj pakowałam bardzo dużo gier, kosmetyków, kilka paczek napojów, dużo wielkanocnych dekoracji, płyty CD, książki i zabawki. Amazon liczy przede wszystkim zyski, nie przejmując się naszym zdrowiem – potwierdza jego słowa Bożena.

Działacze Inicjatywy Pracowniczej starają się walczyć o prawa pracowników. – Udało się nam wywrzeć presję na spółce, aby zawiesiła

Autobusy, którymi część z nas pokonuje nawet 100 km, są przepełnione.

cotygodniowe negatywne oceny pracownicze za wydajność. Mamy nadzieję, że pozwoli to zmniejszyć mordercze tempo pracy i da pracownikom więcej możliwości zadbania o zdrowie – relacjonuje Magdalena Malinowska.

Po międzynarodowych naciskach Amazon zadeklarował, że będzie sprzedawał jedynie „produkty pierwszej potrzeby”. – U nas są to także zabawki, ale uważa się za nie chyba większość produktów, bo te, które pakujemy, zdecydowanie nie są niezbędne w czasie epidemii, np. wiklinowe koszyki, dzwonki do rowerów, komiksy. Magazyny, w których są produkty wielkogabarytowe, takie jak

Osoby chore przychodzą do pracy, kaszlą, kichają, ale przełożeni na to nie reagują.

telewizory, pralki lub ubrania, działają jak gdyby nigdy nic. Wiemy od naszych kolegów z USA i Niemiec, że u nich jest dokładnie tak samo – dodaje Malinowska.

O tym, że u jednego z pracowników magazynu Amazona w Pawlikowicach stwierdzono zakażenie koronawirusem, 24 marca poinformował lokalny portal EPAinfo.pl, a za nim łódzki oddział „Gazety Wyborczej”. Informację potwierdzili przedstawiciele firmy i sanepid.

Późnym wieczorem 24 marca Tomek przesyła mi kilka zdjęć. Pierwsze pokazuje skupisko ludzi w kantynie, kolejne przedstawia rubrykę „Podziękowania od naszych klientów” z bezpłatnej gazetki wydawanej przez Amazon. A w niej tekst: „Praca z domu,

brak wyjścia do supermarketu. Tak długo, jak Amazon będzie dostarczał przesyłki, wszystko będzie dobrze, #COVID 19”.

„Jak człowiek czyta coś takiego, to mu się wszystkiego odechciewa. Czuję się jak na Titaniku”, pisze w SMS-ie Tomek.

Pod koniec marca Amazon rozdzielił dział wysyłki i dział przyjęć, żeby pracownicy, którzy kończyli nocną zmianę, nie spotykali się w jednym miejscu z tymi z dziennej. Miało to zapobiec tłoczeniu się w szatniach

i przy wyjściach. Jednak jak mówi mi jeden z pracowników, to nie działa. – Dzisiaj (30 marca) część autobusów z działu wysyłki i działu przyjęć przyjechała praktycznie o tej samej godzinie do Amazona, więc nie udało się uniknąć zgromadzenia pracowników.

Zamknąć usta

7 kwietnia portal Onet podał, że stwierdzono osiem przypadków zakażeni na koronawirusa wśród pracowników Amazona w centrach w Sosnowcu, Kołbaskowie i Pawlikowicach. – Firma nie informuje pracowników, kim są chorzy i w jakim dziale pracowali w ostatnich tygodniach.

A dla nas ma to ogromne znaczenie, przecież każdy mógł mieć kontakt z takim człowiekiem. Wszystkiego dowiadujemy się z mediów. A tu chodzi o nasze zdrowie – mówi drżącym głosem jedna z zatrudnionych w Sosnowcu. Dorzuca, że większość ludzi boi się rozmawiać z mediami w obawie przed zwolnieniem.

14 kwietnia brytyjski „Guardian” poinformował o zwolnieniu przez Amazona dwóch osób, po tym jak publicznie potępiły traktowanie przez firmę pracowników magazynu podczas pandemii. Emily Cunningham i Maren Costa ogłosiły, że zostały zwolnione po wewnętrznym rozestaniu petycji dotyczącej zagrożeń dla zdrowia pracowników.

Kacper Leśniewicz

Niechciany dialog?

Ustawy, które miały ratować polską gospodarkę i pracowników, są wykorzystywane do gry politycznej

Andrzej Radzikowski



Pozwólcie Państwo, że przytoczę następujący tekst: „Tworzy się Radę Dialogu Społecznego (...). Rada prowadzi dialog w celu zapewnienia warunków rozwoju społeczno-gospodarczego oraz zwiększenia konkurencyjności polskiej gospodarki i spójności społecznej”. To są pierwsze słowa ustawy o Radzie Dialogu Społecznego uchwalonej przez Sejm w lipcu 2015 r. Była to kolejna próba realizacji konstytucyjnej zasady, w myśl której dialog i współpraca partnerów społecznych stanowią podstawę ustroju gospodarczego Polski.

Rada miała być remedium na wszystkie ułomności jej poprzedniczki, Trójstronnej Komisji ds. Społeczno-Gospodarczych, i wojewódzkich komisji dialogu społecznego, powstałych w 2001 r. Po pierwszych, obiecujących latach działania coraz częściej pojawiały się symptomy erozji. Pod koniec czerwca 2013 r. związkowcy zawiesili swój udział w pracach komisji. Uznaliśmy, że dialog jest pozorowany, a nasze postulaty nie są brane pod uwagę przez rząd. – Odpowiedzialność za to, co stało się z Komisją Trójstronną, spada przede wszystkim na rządzących – mówił prof. Jerzy Hausner.

Pod koniec października 2013 r., po prawie 200-tysięcznym proteście związkowym na ulicach Warszawy, na spotkaniu u prezydenta Bronisława Komorowskiego związkowcy zgłosili pomysł nowej ustawy o dialogu społecznym. Własny projekt przygotowali też pracodawcy, a następnie uzgodnione ze związkami zapisy przekazali resortowi pracy. Dwa lata później powstała Rada Dialogu Społecznego. Miała być szansą na nowe otwarcie. – Są sprzeczne interesy, sprzeczne dążenia, sprzeczne wrażliwości, sprzeczne zadania. Ale wtedy sprawy idą do przodu, jeśli za tymi wszystkimi sprzecznościami stoi wola i zdolność do zawierania porozumień na zasadzie szukania choćby tego minimum wspólnego myślenia – mówił wówczas kończący kadencję prezydent Komorowski.

RDS ruszyła z impetem. Mechanizm wydawał się dobrze skonstruowany i naoliwiony. Do czasu. Nowy, większościowy rząd coraz częściej traktował RDS jak zabawkę, którą się znudził. Na posiedzeniach plenarnych rządzący unikali konkretów, w pracach zespołów roboczych stronę rządową reprezentowali urzędnicy bez pełnomocnictw, a niekiedy także bez kompetencji. Projekty ważnych społecznie i gospodarczo ustaw wnoszono do laski marszałkowskiej w trybie inicjatywy poselskiej, a więc z pominięciem opinii partnerów społecznych. Próby debaty o zbliżających się zagrożeniach, inicjowane przez stronę społeczną, lekceważono i zbywano komunałami w manierze propagandy sukcesu.

Aż dopadła nas pandemia. Rząd podjął paniczne działania, aby opanować sytuację. Strona społeczna RDS wyraziła natychmiastową gotowość ścisłej współpracy w duchu odpowiedzialności

za Polskę. Rząd przedstawił tzw. tarczę antykryzysową. Wydawało się, że odpowiedzialność i rozsądek wezmą górę. Jednak nie! Górę wzięły polityczne kalkulacje! Zgodnie z poprawkami do tarczy, wniesionymi przez posłów PiS, premier będzie mógł odwoływać członków Rady Dialogu Społecznego. Jednym z powodów odwołania może być współpraca z PRL-owskimi służbami specjalnymi. Drugim – „sprzeniewierzenie się działaniom Rady” i doprowadzenie do „braku możliwości prowadzenia przejrzystego, merytorycznego i regularnego dialogu”. Negatywnie w tej sprawie wypowiedzieli się już prawie wszyscy, m.in. dyrektor generalny Międzynarodowej Organizacji Pracy, Parlament Europejski, Europejski Komitet Społeczno-Ekonomiczny, liderzy europejskich organizacji pracodawców i związków zawodowych.

Lustracja RDS? Nie mam nic przeciwko temu. Jeżeli komuś to potrzebne, możemy wracać do tego, co było 30, 40, 50 lat temu. Ale teraz mamy ważniejsze problemy do rozwiązania. Bardziej mnie intryguje, co decyduje o „sprzeniewierzeniu się” i „doprowadzeniu do braku możliwości prowadzenia dialogu”. Samodzielna ocena premiera? Odwołam się do konkretnych przykładów. Rząd nie wprowadził do tarczy antykryzysowej wielu oczekiwanych rozwiązań dla pracowników. Nie wystąpił głos partnerów społecznych ani Senatu. Posłowie odrzucili zmiany, które zwiększały zakres wsparcia dla pracujących, m.in. to, aby w trakcie postojowego wynagrodzenie pracownika było rekompensowane w 75% przez państwo, a w 25% przez przedsiębiorcę. Czy to kara za „sprzeniewierzenie się”, czy za „brak możliwości prowadzenia przejrzystego, merytorycznego i regularnego dialogu”? A może chodzi o pustą kasę?

OPZZ negatywnie zaopiniowało poselski projekt ustawy w sprawie szczególnych zasad przeprowadzenia głosowania korespondencyjnego w wyborach prezydenta RP. Po pierwsze, nie zgadzamy się na narażenie życia i zdrowia kilkudziesięciu tysięcy pracowników Poczty Polskiej i ich rodzin. Po drugie, uważamy, że taka organizacja wyborów narusza podstawowe zasady demokracji zapisane w Konstytucji RP. Czy to jest „sprzeniewierzenie się”, a może „brak możliwości prowadzenia dialogu”? To rozważanie teoretyczne, bo tekst ustawy nie był przedmiotem konsultacji z RDS. Ale kto wie, może już wkrótce, decyzją premiera, przestaną być jej członkiem?

Nawet w dobie tak głębokiego kryzysu rządzący nie zapominają o partyjnym przeciąganiu liny. Ustawy, które miały ratować polską gospodarkę i pracowników, są wykorzystywane do bieżącej gry politycznej. Panie Prezydencie, Panie Premierze, Panie Prezesie, nie lekceważcie dialogu! Przełóżcie swoje sprawy na potem, przestańcie uprawiać partyjne gry w czasie epidemii! Zaczynajcie ratować społeczeństwo! To Polki i Polacy powierzają Wam władzę. To oni mogą Wam ją odebrać. Bez nich żadne manipulacje i sztuczki wizerunkowe nie będą skuteczne!

Autor jest przewodniczącym OPZZ

Beata Igielska

Oświatowy armagedon

Niemal każda gmina płaci nauczycielom inaczej

Gdzie obecna władza ma pensje nauczycieli i całe środowisko oświatowe, najlepiej było widać 15 kwietnia w Sejmie. Wicemarszałek Ryszard Terlecki z PiS po pięciu minutach przerwał wystąpienie Sławomira Broniarza, prezesa Związku Nauczycielstwa Polskiego, prezentującego inicjatywę obywatelską „Pensje z budżetu”. Projekt ustawy gwarantował wypłatę całości nauczycielskich wynagrodzeń z budżetu państwa i uniemożliwiał wydanie tych pieniędzy np. na spłatę długów samorządu.

– Panie marszałku, nie byłem o tym fakcie uprzedzony – zareagował wyraźnie zdziwiony Broniarz na informację, że na przedstawienie wniosku dostaje się jedynie pięć minut. – Bardzo mi przykro – odparł Terlecki. Po czym dodał: – Czasy się zmieniły.

Sławomir Broniarz mógł tylko napisać na Twitterze: „Trzy miesiące zbiórki podpisów, 340 tys. zebranych i pięć minut na prezentację. To półtorej strony tekstu. Ale walczymy nadal!!!”.

Obserwując bałagan z nauczycielskimi wypłatami za marzec, można zwątpić, czy w Polsce obowiązuje jednolite prawo. Okazuje się, że ile miejsc, tyle sposobów interpretacji przepisów dotyczących wypłat za zajęcia dodatkowe, godziny ponadwymiarowe, doraźne zastępstwa itp.

– System wynagradzania nauczycieli jest kuriozalny. Nieprzejrzysty, skomplikowany, niesprawiedliwy. Nawet w jednym mieście nauczyciele mogą być inaczej wynagradzani przez poszczególnych burmistrzów. Powinny istnieć uregulowania centralne z możliwością układów zbiorowych na terenie gmin. Nie może być tak, że co samorząd, to inna koncepcja. To powinno zostać uregulowane w specustawie. Niektóre gminy nie wypłacają dodatku za wysługę lat. Tak nie może być – komentuje Sławomir Wittkowicz z Forum Związków Zawodowych.

Ludzkie dramaty

Katarzyna Nowak-Zawadzka, Nauczyciel Roku 2015, na co dzień pracująca w Szkole Podstawowej z Oddziałami Integracyjnymi nr 87 w Warszawie, przedstawia



Nauczyciele nie są pewni, jakie wynagrodzenie dostaną za zdalne nauczanie.

sytuację z perspektywy nauczycieli. – Nie dostaliśmy za nadgodziny. Z nieoficjalnych źródeł wiem, że niektóre osoby jednak dostaną z powodu formy pracy, jaką wyznaczyła pani dyrektor – przez Librus. Teraz rozmawiam przez telefon po dziesięć godzin na dobę z rodzicami, uczniami, nauczycielami, ośrodkami pomocy społecznej, kuratorium, ogniskami pracy pozaszkolnej, psychologami i terapeutami z poradni psychologiczno-pedagogicznych. Jestem też dostępna na Skypie. Wezmę zatem billing. Librus nie może być jedyną podstawą wypłacania nam wynagrodzeń. Interweniuję u dyrekcji, ilekroć syją się jedyńki, bo uważam, że przy obecnej formie nauczania to niedopuszczalne. Można napisać dziecku: „Czekam na twoją pracę, nie odesłałeś jej”, a nie stawiać jedyńki. Część ocen będzie dla rodziców. Gdy znam dziecko siedem lat, doskonale widzę, że ani język, ani czas, np. odesłanie zadania po kilku minutach, nie są w jego przypadku osiągalne. I nie wiem, czy dostaniemy wynagrodzenie za tak ciężką pracę online. Zajmuje nam o wiele więcej czasu niż praca z uczniem na żywo – zwraca uwagę.

– Przyszły rok szkolny może być dla wielu z nas finansowym dramatem: bez nadgodzin na pomoc psychologiczno-pedagogiczną i na zajęcia wspierające, rewalidacyjne. Od września mam te wszystkie zajęcia prowadzić w wymiarze 40 godzin, które mnie obowiązują. Zarobię miesięcznie ok. 1 tys. zł mniej. Nie wiem, jak będą rozliczane popołudniowe godziny w świetlicach. Zjada nas stres. Obcięcie godzin będzie zmuszało nas do podjęcia pracy w kilku miejscach. Znowu ucierpi jakość edukacji – podkreśla.

Z perspektywy rozsądnych dyrektorów szkół, którzy nie drżą przed szefem w gminie, a takich, niestety, bywa zdecydowanie mniej, wykładnia prawna jest oczywista – to oni decydują, za co zapłacić nauczycielowi. Nie powinni się ugiąć, zastraszani kolejnymi kontrolami.

– Robię swoje – zapewnia Ewa Radanowicz, dyrektorka świetnej Szkoły Podstawowej w Radowie Małym, w województwie zachodniopomorskim. – Organ prowadzący nie może w żaden sposób wpływać na wypłatę wynagrodzenia nauczycieli, ograniczać naszych kompetencji, nawet

powołując się na szczególne zasady obowiązujące w okresie epidemii. Rozporządzenia MEN z 11 i 20 marca 2020 r., regulujące nowe warunki działalności szkół w okresie epidemii, nie zwalniają nauczycieli z obowiązku świadczenia pracy, zmieniają jedynie jej formę – ze stacjonarnej na zdalną. Jeżeli zatem nauczyciele, w tym ci, co do których forma pracy zdalnej nie zawsze jest oczywista, realizują w dalszym ciągu swoje obowiązki, należy im się pełne wynagrodzenie za pracę w okresie epidemii, tym bardziej gdy istnieje możliwość weryfikacji wykonanych przez nich zadań.

Koronarzczywistość

Zdaniem oświatowej Solidarności ok. 30% dyrektorów szkół narusza przepisy rozporządzenia ministra edukacji z 20 marca. Tną wynagrodzenia za godziny nadwymiarowe i inne dodatki. Związkowcy skierowali więc 10 kwietnia do głównego inspektora pracy pismo, w którym wezwali do podjęcia kontroli. Chcą, aby określił wytyczne dla inspektorów terenowych, bo ich decyzje są niejednoznaczne.

– Ministerstwo Edukacji Udawanej i udawany związek zawodowy będący przybudówką partyjną postanowiły o sobie przypomnieć – ironizuje Sławomir Wittkowicz. – To śmieszne. Przecież wiemy, że będą pozwy. Terenowi inspektorzy pracy tego nie zmieniają.

W kontekście koronakryzysu losy obywatelskiego projektu przygotowanego przez ZNP są ważne, bo państwo mogłoby wziąć na siebie nauczycielskie wynagrodzenia. Projekt trafił do sejmowej Komisji Edukacji, Nauki i Młodzieży. Ile tam poleży?

Walczy się głównie o niepłacenie nauczycielom za godziny nadwymiarowe.

W samorządach pieniędzy na oświatę brakowało od dawna. Jednak w ostatnich dwóch latach nastąpił prawdziwy armagedon. Likwidacja gimnazjów i związane z tym kłopoty, takie jak podwójny rocznik w szkołach, nie znalazły odzwierciedlenia w subwencji oświatowej. Na rok 2020 państwo zaproponowało podwyżkę subwencji o zaledwie o 2,5 mld zł. To nie pokrywa nawet podwyżek płac na-

uczycieli. Organizacje samorządowe szacują, że subwencja powinna być podniesiona o co najmniej 6,4 mld zł.

Samorządy próbują za wszelką cenę przetrwać. Dzieje się to głównie kosztem najslabszych, całkowicie od nich zależnych: uczniów i nauczycieli. Próbuje wymuszać na dyrektorach zmianę siatki godzin. Jeśli wszystkie ich pomysły zostałyby uwzględnione, trzeba by ciąć nauczycielskie etaty, a niektórych nauczycieli nawet zwalniać. Aktualnie walczy się głównie o niepłacenie nauczycielom za godziny nadwymiarowe.

Nawet w jednym mieście nauczyciele mogą być inaczej wynagradzani przez poszczególnych burmistrzów.

Na przykład burmistrz Świątnik Górnych z Małopolski zarządziła, aby dyrektorzy szkół i przedszkoli z terenu gminy zmniejszili tygodniowy wymiar godzin zajęć dla poszczególnych klas. Warszawa zrezygnowała z dwóch dodatkowych godzin zajęć w przedszkolach, kółek zainteresowań i zajęć dodatkowych w szkołach, zmniejszyła tygodniowy wymiar pracy przedszkoli, które mają być czynne nie dłużej niż przez dziesięć i pół godziny, trzeba będzie łączyć grupy. Prezydent zaleca też przegląd etatów nauczycieli bibliotekarzy, psychologów i pedagogów.

Niedoszacowana subwencja

– Od września 2019 r. w związku z ustawową podwyżką płac nauczycieli o 9,6% samorządy musiały dołożyć do subwencji oświatowej ok. 1 mld zł, a dodatkowo rząd nie uwzględnił w subwencji podwyżki dodatku za wychowawstwo do

kwoty 300 zł. Nic dziwnego, że dziś najmniejsze samorządy borykają się z największymi kłopotami – tłumaczy Jacek Brygman, wójt gminy Ciekocin, wiceprzewodniczący Związku Gmin Wiejskich i szef Konwentu Wójtów Gmin Wiejskich Województwa Kujawsko-Pomorskiego. – W wielu gminach główne źródło dochodów własnych to podatek PIT. Wprowadzone w ubiegłym roku zwolnienie z niego osób do

26. roku życia oraz podniesienie kwoty wolnej, bez zrekompensowania samorządom tego ubytku, powoduje obniżkę wpływów na 2020 r. A przed nami jeszcze skutki finansowe związane z kryzysem gospodarczym wywołanym przez pandemię. Jako konwent prosimy MEN o jednoznaczną interpretację, w jakiej wysokości i jakie dodatki mamy wypłacać nauczycielom, jak ewidencjonować ich czas pracy online. Największe rozbieżności między gminami są w wypłatach za godziny nadwymiarowe. Naprawdę nie chcemy na siłę zaoszczędzić. Ale

chcemy wiedzieć, jak mamy rozliczać pracę zdalną nauczycieli bibliotekarzy, pracowników świetlic, pedagogów, jak rewalidację, nauczanie indywidualne? Obawiam się, że od MEN nie dostaniemy jednolitej wykładni. Szkoda, bo wolelibyśmy, z jednej strony, uniknąć fali pozwów w przyszłości, a z drugiej, co się stanie, jeśli wypłacimy nienależne świadczenia? Przecież istnieje coś takiego jak dyscyplina finansów publicznych.

Wittkowicz z kolei podkreśla, że w tworzonych właśnie arkuszach organizacyjnych, będących podstawą ustalenia tygodniowego rozkładu zajęć w szkołach, znikają etaty nauczycieli wspomagających, pracowników świetlic, pedagogów, psychologów, logopedów, terapeutów. To działanie na szkodę dzieci i rodziców.

– W subwencji oświatowej powinny być pieniądze obligatoryjnie przeznaczone na tworzenie takich etatów – mówi. – To państwo powinno wziąć na siebie etatyzację i płace nauczycielskie. Samorządy powinny się zająć bazą oświatową, tak jak było na początku lat 90. Analizowaliśmy także, jak zostały rozdysponowane środki na doskonalenie zawodowe nauczycieli. Otóż nikt nie szkolił z e-learningu, wideokonferencji itp. A grube unijne miliony poszły na rzeczy typu ewaluacja, polegająca na jeżdżeniu po szkołach i robieniu ankiet. Jeśli na dziesięciu ankietowanych siedmiu wyraziło się o szkole źle, znaczy, że szkoła słaba. Kompletny absurd. Tymczasem pieniądze unijne powinny pójść na tworzenie infrastruktury do e-learningu: zakup sprzętu i tworzenie platform. ■



Człowiek, który zamknął Manhattan

Andrew Cuomo w czasie pandemii stał się przeciwieństwem Donalda Trumpa i nową nadzieją demokratów

Mateusz Mazzini

Granatowa lub brązowa kurtka częściej niż garnitur i krawat. Energiczny sposób wypowiadania się, zdradzający bardziej potrzebę zdecydowanego działania niż strach. Zmarszczone czoło, wyraźne oznaki zmęczenia. I codziennie ten sam przekaz – konkretny, a przede wszystkim bardzo szczery. Mówi o bezprecedensowym kryzysie, w jakim wszyscy się znaleźliśmy i z którego będziemy wychodzić latami. Bez pudrowania rzeczywistości opisuje braki w zaopatrzeniu szpitali i realne statystyki zachorowań i zgonów. Ale zawsze kończy apelem o odpowiedzialne zachowanie, autoizolację, pracę z domu i dbanie o starszych. Wzmacnia też wiarę, że Nowy Jork przetrwa kataklizm i wróci do dawnego, najszybszego na świecie tempa życia.

Andrew Cuomo, polityk zajmujący od prawie dekady stanowisko guber-

natora stanu Nowy Jork i reprezentujący demokratów, z powodu pandemii koronawirusa, a może raczej dzięki niej, z marginesu sceny politycznej trafił na świecznik. Przedtem opisywany jako technokratyczny zarządca, kierujący się głównie wskazaniami wydajności administracji, w dobie przymusowej izolacji całego amerykańskiego społeczeństwa stał się symbolem heroicznej walki z chorobą i dbania o wyborców. To, co do tej pory było uznawane za jego wadę i doprowadzało do wściekłości tzw. progresyistów, czyli nowolewicowe skrzydło w Partii Demokratycznej – przywiązanie do faktów, ekspertyz i twardych liczb – teraz okazało się siłą gubernatora. A przede wszystkim skuteczną bronią w walce z Donaldem Trumpem. Walce, dodajmy, której Cuomo wcale nie chciał zaczynać.

Prezydent Stanów Zjednoczonych długo ignorował zagrożenie koronawirusem. Najpierw, powielając postawy innych populistycznych przywódców, mówił o „zwykłej grypie”,

której nie należy się bać. Później, gdy wirus został już wykryty w USA, Trump wygłaszał peany na cześć samego siebie i swojej administracji, mówiąc, że cokolwiek by to było, Biały Dom ma wszystko pod kontrolą. Prezydent oczywiście podlewał to obficie sosem rasizmu i propagandy, nazywając COVID-19 chińskim wirusem i zachęcając do używania tego określenia amerykańskie media. W tym czasie poszerzał się też chór powtarzający jego deklaracje. Do stałych uczestników tego koncertu życzeń – telewizji Fox News i One America News Network – dołączali wpływowi politycy republikańscy, z bardzo religijnym byłym kandydatem na prezydenta, ultrakonserwatywnym Tedem Cruzem na czele.

W reakcji Białego Domu na koronawirusa mieszały się wszystkie kluczowe cechy współczesnego populizmu: nienawiść do instytucji federalnych i systematyczne ich osłabianie, lekceważenie nauki i wiedzy w imię ideologii, alienacja państwa

od innych podmiotów międzynarodowych, wykorzystywanie tradycyjnych (wcale nie internetowych) mediów do promowania własnych wizji rzeczywistości i paniczne delegowanie władzy, gdy robi się groźnie. A w międzyczasie Stany Zjednoczone, kraj, który rzekomo „ma wszystko pod kontrolą”, stały się największym na świecie ogniskiem koronawirusa, z prawie 50 tys. ofiar śmiertelnych od początku pandemii.

Wewnątrz tego chaosu decyzyjnego i pogarszającej się sytuacji epidemicznej był Nowy Jork. Miasto i stan najlepiej skomunikowane z resztą świata, a więc naturalny kandydat na lidera w statystykach zakażeń i zgonów. Gubernator Cuomo, wyrastający z nowojorskiego establishmentu i od lat zaznajomiony z osobą i stylem działania Donalda Trumpa, nie chciał czekać na oficjalne decyzje z Białego Domu. 20 marca wydał dekret nakazujący wszystkim pracownikom z sektorów poza niezbędnymi pozostanie w domu. W praktyce oznaczało to, że z wyjątkiem personelu medycznego, farmaceutów i pracowników sklepów spożywczych w masowej kwarantannie znaleźli się niemal wszyscy spośród prawie 20 mln mieszkańców stanu. Cuomo był dopiero drugim gubernatorem, który wprowadził w swojej części kraju pełną izolację, zaraz po Gavinie Newsomie z Kalifornii.

Od tej pory człowiek, o którym nowojorczyści przypominali sobie rzadko, najczęściej przy okazji wyborów lub ogłoszeń o kolejnych zamknięciach szkół i podwyżkach

tygodniach udało mu się powstrzymać zbiorową panikę, nie ukrywając przed wyborcami realnego stanu rzeczy. Przede wszystkim jednak zaskarbił sobie ich sympatię konfrontacyjnym językiem i śmiałymi ripostami na słowa Trumpa.

Kiedy prezydent występował przed korpusem dziennikarzy Białego Domu, ogłaszając federalny program dystrybucji respiratorów, Cuomo za chwilę grzmiał na własnej konferencji prasowej, że 400 urzędów, które jego stan miał otrzymać od prezydenckiej administracji, to kropla w morzu potrzeb. Przed kamerami pytał retorycznie, co ma zrobić

Andrew Cuomo bez wahania podważa niemal wszystkie twierdzenia Trumpa na temat koronawirusa.

z czterema setkami respiratorów, kiedy brakuje mu 30 tys. sztuk. Zachęcał też Trumpa do podjęcia decyzji, których 400 pacjentów do owych federalnych urzędów podłączyć, a kogo skazać na śmierć w wyniku niewydolności dróg oddechowych. Poskutkowało. Za chwilę wiceprezydent Mike Pence poinformował o dodatkowych 2 tys. respiratorów przeznaczonych dla stanu Nowy Jork.

Gubernator bez wahania podważa niemal wszystkie twierdzenia Trumpa na temat koronawirusa. Kiedy prezydent zapowiadał, że Amerykanie będą mogli bez ograniczeń wspólnie przeżywać Wielkanoc, Cuomo odpowiadał, że nikt w tej chwili nie jest w stanie przewidzieć, kiedy kraj zacznie wychodzić z kwarantanny.

dzie spisany na straty. „Moja matka ma 88 lat i ma prawo otrzymać taką samą pomoc jak wszyscy inni. To prawo jest uniwersalne!”, dodawał, a jego popularność rosta.

W pandemicznym sukcesie gubernatora nie ma jednak wiele miejsca na przypadek. Andrew Cuomo to bowiem nie tylko charyzmatyczny lider, ale przede wszystkim zawodowy polityk z dekadami doświadczenia i niesamowitym wręcz zapleczem. Od 2011 r. jest gubernatorem stanu Nowy Jork, czyli pełni funkcję, którą dwa lata krócej piastował jego ojciec. Matka do dziś jest wpływową postacią miejskiej elity prawniczej, a brat

Chris – rozpoznawalnym dziennikarzem i publicystą stacji CNN. Związczą to ostatnie zestawienie przez lata budziło wątpliwości, bo doszukiwano się tu konfliktu interesów, a stacje, w których pracował Chris, podejrzewano o sprzyjanie gubernatorowi. Dziś jednak i tę sytuację Andrew potrafił obrócić na swoją korzyść, przyjmując zaproszenie do programu brata i mówiąc na antenie, że zrobił to „tylko dlatego, że mama mu kazała”.

Sam gubernator również budował rodzinne imperium polityczne, w 1990 r. żeniąc się i pozostając 15 lat w związku z Kerry Kennedy, córką Roberta Kennedy’ego. Przez jakiś czas spekulowano, że być może zdecyduje się walczyć o nominację prezydencką demokratów. Szczególnie że bliski tej decyzji dwukrotnie, w 1988 i 1992 r., był jego ojciec Mario. Cuomo senior w końcu nie przeszedł z polityki bądź co bądź lokalnej do szczybla ogólnokrajowego. Syn na razie twierdzi podobnie, dementując plotki o prezydenckich ambicjach i publicznie popierając kandydaturę Joego Bidena. W tym roku do wyścigu już nie dołączy, bo kampania jest w zbyt zaawansowanym stadium. Jednak jeśli zaraza w USA potrwa dłużej, a gubernator Cuomo nadal będzie gościł codziennie na ekranach telewizorów coraz większej liczby Amerykanów, może nie mieć wyjścia. Przed koronawirusem ucieka bardzo skutecznie. Czy ucieknie przed walką o prezydenturę?

Gubernatorowi udało się powstrzymać zbiorową panikę, nie ukrywając realnej sytuacji.

czynszów, zagościł w ich domach na stałe. Jego codzienne konferencje prasowe transmitują kanały telewizji kablowej na poziomie nie tylko stanu, ale i całego kraju. To w amerykańskich mediach sytuacja bezprecedensowa, bo żaden jeszcze polityk niepełniący funkcji prezydenta nie otrzymywał tyle czasu antenowego, nie miał takiej publiczności oglądającej go na małym ekranie. Nowojorczyści i Amerykanie chcą go jednak oglądać, bo Andrew Cuomo z zarządzaniem w czasach kryzysu radzi sobie nadzwyczaj dobrze. W ostatnich

Podczas gdy Trump manipulował statystykami i deprecjonował działania naukowców czy apele lekarzy, Cuomo swoje konferencje prasowe wypełniał faktami. Starł się także wspierać tych, dla których koronawirus stanowi największe zagrożenie, czyli osoby starsze i przewlekle chore. Kiedy z szeregów Partii Republikańskiej zaczynały dochodzić głosy, że niektórzy starzy ludzie „może nie mieliby nic przeciwko własnej śmierci w celu uratowania amerykańskiej gospodarki”, Cuomo, wpadając w furję na wizji, grzmiał, że nikt nie bę-

Grecka lekcja dla Europy

Po latach bycia czarną owcą UE Grecja pokazuje się jako lider zarządzania w kryzysie zdrowotnym

Tomasz Skowronek

Dla wielu Greków pewnym rytuałem stało się wyczekiwanie na godz. 18, gdy dwóch mężczyzn, siedzących kilka metrów od siebie za długim stołem w jasno oświetlonym studiu telewizyjnym, codziennie przekazuje bieżące dane na temat epidemii. Specjalista w dziedzinie chorób zakaźnych Sotiris Tsiodras oraz minister obrony cywilnej Nikos Hardalias podają najnowsze fakty i liczbę dziennych zarażeń, z emocjonalną prośbą, by Grecy zostali w domach, gdyż „mimo postępów wojna z wirusem nie została jeszcze wygrana”.

Tsiodras i Hardalias dostali od rządu misję powstrzymania szerzenia się wirusa SARS-CoV-2. Nie bez powodu obaj cieszą się największym zaufaniem publicznym. Choć na początku biuletyny donosiły o wielu zarażeniach i sytuacja wyglądała na poważną, obecnie statystyki w Grecji są optymistyczne. Wysiłki na rzecz zabezpieczenia kraju przed zarazą wydają się skuteczne – wśród 11 mln Greków odnotowano zaledwie 2245 potwierdzonych przypadków zarażenia koronawirusem i 116 ofiar śmiertelnych, znacznie mniej niż w innych częściach Europy (wszystkie dane z 20 kwietnia).

Jak wynika z raportu francuskiego think tanku The Bridge, Grecja osiągnęła lepsze rezultaty niż jakikolwiek inny europejski kraj, bardzo wcześnie podejmując odpowiednie działania. Organizacja porównała reakcje



Lekarz mierzy temperaturę na bazarze w Salonikach, 6 kwietnia br.

10 państw europejskich na wybuch epidemii i ich zdolność do powstrzymania jej rozwoju. Stwierdziła, że „dzięki wczesnym i zdecydowanym środkom” Grecji udało się „spłaszyc krzywą i spowolnić rozprzestrzenianie się wirusa”.

„Kontrast między Grecją – która odwołała wydarzenia publiczne, zamknęła szkoły jeszcze przed wykryciem pierwszych 100 przypadków – a Hiszpanią podejmującą podobne decyzje na znacznie późniejszym etapie epidemii – jest szczególnie uderzający”, zauważają autorzy raportu.

wybrałbym Grecję. Kiedy spojrzymy na działania USA, na to, jak reagują na pandemię, to chyba dobrze, że nie oni decydują o walce z zarazą na świecie”.

Nie tylko historyk docenia działania Greków. Mediolański dziennik „Corriere della Sera” zauważył: „Do 7 kwietnia liczba zgonów spowodowanych przez COVID-19 w kraju wyniosła 81, a osób zarażonych 1832. To bardzo niski odsetek. W Holandii zarażają się 1122 osoby na milion mieszkańców, w Austrii to 1400 osób, a w Belgii 1447. W Grecji

Pierwszy przypadek COVID-19 został wykryty 27 lutego. Zamiast czekać na rozwój sytuacji, Ateny postanowiły zamknąć szkoły i zakazać zgromadzeń publicznych.

Liczba ofiar śmiertelnych jest niższa niż w Belgii (5828) i Holandii (3751), czyli w krajach z podobną populacją, lecz o wiele zamożniejszych.

Wysiłki Grecji coraz częściej dostrzegają media na innych kontynentach. Światowej sławy izraelski historyk i filozof Yuval Noah Harari, autor książki „Sapiens. Od zwierząt do bogów”, w amerykańskiej stacji CBS stwierdził: „Grecja wykonuje niesamowitą robotę, powstrzymując epidemię. Gdybym musiał wybierać między Grecją a Stanami Zjednoczonymi, kto powinien teraz przewodzić światu, zdecydowanie

– zaledwie 163. Teoretycznie Grecja prezentowała się jako idealna ofiara pandemii”. Dalej możemy przeczytać, że „system opieki zdrowotnej został osłabiony przez dekadę zaciśnięcia pasa, a Grecy, podobnie jak inni południowcy, lubią przebywać poza domem. To warunki sprzyjające wysokiemu odsetkowi zarażeń, szybkiemu zapełnieniu szpitali i bardzo wysokiej śmiertelności. Na szczęście ten scenariusz do tej pory się nie ziścił”. Na koniec włoska gazeta zwróciła uwagę, że to szczególnie Grecy mogą sobie pogratulować właściwej reakcji.

Pierwszy przypadek COVID-19 w Grecji został wykryty 27 lutego, sześć dni po pierwszym zachorowaniu we Włoszech. Ateny, zamiast czekać na rozwój sytuacji, postanowiły natychmiast zamknąć szkoły, a także zakazać zgromadzeń publicznych. Owszem, większość państw w Europie wprowadziła podobne obostrzenia, ale wtedy, gdy liczba zarażonych była już o wiele wyższa.

Gdy Grecja odwoływała karnawał, wielu uważało to za przesadę. W zachodnim mieście Patra, w którym odbywają się najbardziej ekstrawaganckie parady karnawałowe, tysiące osób próbowało sprzeciwić się zakazowi. Mimo to utrzymano go. W ciągu kilku dni zostały zamknięte instytucje publiczne, gastronomia, kluby, centra handlowe i stanowiska archeologiczne. Już 15 marca zablokowano połączenia lotnicze z Hiszpanią i Włochami, a obszary najbardziej dotknięte epidemią na północy kraju zostały szybko objęte ścisłą kwarantanną, aby powstrzymać rozprzestrzenianie się wirusa.

„Nasze szkoły zostały zamknięte przed pierwszym przypadkiem śmiertelnym. Większość państw przez tydzień lub dwa śledziła rozwój sytuacji, a potem opłakiwano stratę dziesiątek ludzkich istnień”, uzasadniał wczesne wprowadzenie środków zaradczych premier Kiriakos Mitsotakis.

Pandemia przyspieszyła także reformy w administracji, które mają na celu ochronę zdrowia obywateli. „Jedną z pierwszych rzeczy, które zrobiliśmy, aby ograniczyć konieczność opuszczania domów, było umożliwienie obywatelom otrzymywania recept na telefon. Tylko to uratowało około ćwierć miliona ludzi przed wizytą u lekarza w ciągu trzech tygodni”, mówi Kiriakos Pierrakakis, grecki minister ds. zarządzania cyfrowego. Podobne rozwiązanie wprowadzono w urzędach. Dokumenty, które niegdyś należało dostarczyć osobiście, zostały udostępnione online.

„Grecja, podobnie jak Włochy, ma dużą populację osób starszych. Byliśmy świadomi tej rzeczywistości i jednocześnie słabości – powiedział dr Andreas Mentis, który kieruje Greckim Instytutem Pasteura. – Zanim zdiagnozowano pierwszy przypadek, zaczęliśmy badać ludzi i izolo-

wać ich. Loty, zwłaszcza z Chin, były monitorowane. Później, kiedy obywatele zaczęli uciekać z Hiszpanii, upewniliśmy się, że zostali poddani kwarantannie w hotelach”. Mentis zasiada w Komitecie naukowym, który doradza centroprawicowemu rządowi w sprawie koronawirusa.

Działania greckich władz coraz częściej postrzegane są jako przykład podręcznikowego zarządzania kryzysowego. „Było jasne, że

Grecja osiągnęła lepsze wyniki niż jakikolwiek inny europejski kraj, bardzo wcześnie podejmując odpowiednie działania.

potrzebujemy ekspertów i musimy ich wysłuchać. Nasze społeczeństwo w ostatnich latach przeżywało trudności i wie, kiedy poświęcenie jest niezbędne. Myślę, że to również pozwoliło ludziom na przystosowanie się i zachowanie spokoju”, wyjaśnia Alex Patelis, doradca ekonomiczny premiera.

George Pagoulatos, ekonomista polityczny, który kieruje Hellenic Foundation for European and Foreign Policy (ELIAMEP), zgadza się, że rząd wykazał „bardzo profesjonalne, kierownicze podejście od samego początku”, aczkolwiek w dużej mierze było to podyktowane słabościami narodowymi i ekonomicznymi.

Po prawie dekadzie kryzysu zadłużenia grecka gospodarka skurczyła się o 26%, a służba zdrowia ciągle jest niedofinansowana. Te lata oszczędności spowodowały zmniejszenie wydatków na opiekę zdrowotną o trzy czwarte. Państwo ma bardzo płytkie rezerwy finansowe i mogłoby nie poradzić sobie z gwałtownym wybuchem epidemii. Poza tym od 2010 r. z kraju wyjechało prawie 20 tys. lekarzy. W zeszłym miesiącu liczba łóżek do intensywnej terapii wynosiła zaledwie 560 – rząd zwiększył ją do 910 i zatrudnił ponad 4 tys. dodatkowych lekarzy i pielęgniarek.

Kolejną słabością jest fakt, że jedna czwarta populacji ma ponad 60 lat (greckie społeczeństwo, obok portugalskiego i włoskiego, jest najstarsze w Unii Europejskiej), a osoby w podeszłym wieku są szczególnie narażone na koronawirusa. Te czynniki również zdecydowały, że Ateny zareagowały tak szybko. Pagoulatos dobrze ocenia także dobór perso-

nelu odpowiedzialnego za walkę z pandemią: „Wybór znanego naukowca o spokojnym usposobieniu (Sotirisa Tsiodrasa), rozumiejącego powagę sytuacji, był słuszny. Jego autorytet pracownika służby zdrowia umożliwił nienadawanie politycznego charakteru zarządzaniu kryzysowemu, minimalizując w ten sposób poważniejsze spory i sprzyjając wprowadzaniu dalszych środków ostrożności”.

Względny sukces Grecji tłumaczy się też dość bliskimi kontaktami z Włochami. Potworna włoska rzeczywistość mogła odegrać kluczową rolę w greckiej wyobraźni. *Una faccia, una razza* – ta sama twarz, ta sama rasa. Włosi lubią powtarzać te słowa Grekom, by podkreślić podobieństwo i bliskość narodów.

Po latach bycia czarną owcą UE Grecja pokazuje się dziś jako lider zarządzania w kryzysie zdrowotnym. „Chcemy pokazać, że Grecja jest poważnym krajem. Chcemy, aby ludzie mówili, że poradziła sobie z tym problemem – podkreśla Alex Patelis. – Jeśli nam się uda, to wpłynie na naszą reputację”.



Arabscy i żydowscy lekarze razem przeciw wirusowi

Wszyscy są traktowani jednakowo, lekarze i pacjenci.
To nie tak, że Żyd jest szefem, a Arab sprzątaczem

Tomasz Skowronek

„Nie ma między nami żadnej różnicy”, mówi Rafi Walden, emerytowany zastępca dyrektora szpitala Szeba w pobliżu Tel Awiwu. Placówka jest uznawana za jedną z najlepszych na świecie – także dzięki świetnym relacjom i współpracy arabskich i żydowskich lekarzy. „Współpracujemy z arabskim zespołem medycznym, i to nie tylko w czasie obecnej pandemii – zaznacza Walden. – Bez arabskich lekarzy izraelski system opieki zdrowotnej by upadł”.

Ogromna liczba specjalistów, którzy pomagają Izraelczykom w walce z koronawirusem, to Palestyńczycy. Bardzo często w Tel Awiwie (w przeciwieństwie np. do Jerozolimy) „miejscowy Arab” nie jest pracownikiem sklepu czy warzywniaka, lecz farmaceutą. „17% lekarzy, 24% pielęgniarek i 47% farmaceutów w Izraelu to Arabowie”, wylicza Eli Kowaz z Israel Policy Forum. „Gdyby tysiące arabskich pracowników służby zdrowia – lekarzy, pielęgniarek, farmaceutów – pozostało w domu, cały system by upadł”, potwierdza słowa Waldena były szef Mosadu Efraim Halevy.

Symbolem współpracy palestyńskich i izraelskich lekarzy jest od wielu lat Centrum Medyczne Hadassa w Jerozolimie. Od samego początku misją tej prestiżowej placówki jest „wyciągnięcie ręki do wszystkich, bez względu na rasę, religię lub pochodzenie etniczne”. Można powiedzieć, że reprezentuje ona nowoczesne państwo w obrębie państwa: ludzie z różnych środowisk etnicznych i kulturowych mieszkają i pracują razem, „związani wspólną sprawą”.

W 2005 r. Hadassa została nominowana do Pokojowej Nagrody Nobla w uznaniu dla równego traktowania wszystkich pacjentów, niezależnie

od różnic etnicznych i religijnych, oraz dla wysiłków na rzecz budowania pokoju. W szpitalach Hadassy żydowscy i arabscy lekarze oraz pielęgniarki pracują ramię w ramię. „Szpital Hadassa to miejsce, w którym można przekazać przesłanie pokoju”, mówi położny Victor Kukali, który pracuje tu od ponad 20 lat. Mieszka w Betlejem i ma paszport palestyński. „Jestem pierwszym Palestyńczykiem, który zaczął pracować w szpitalu Hadassa – opowiada z dumą Victor. – Przyjeżdżam codziennie z Betlejem i mam specjalne zezwolenie, które odnawiam co sześć miesięcy, a raz w roku muszę przedłużać w Ministerstwie Zdrowia pozwolenie na pracę”.

„Przyjęliśmy zasadę, że system jest wspólny, egalitarny, awans odbywa się na podstawie stażu pracy i doświadczenia. Wszyscy są traktowani jednakowo, lekarze i pacjenci. Tutaj nie ma barier. To nie tak, że Żyd jest szefem, a Arab sprzątaczem”,

Bez arabskich lekarzy izraelski system opieki zdrowotnej by upadł.

podkreśla dr Osnat Levzion-Korach, dyrektorka szpitala. Hani Hindan, pielęgniarka onkologiczna na oddziale pediatrycznym, zgadza się ze słowami pani dyrektor, że poczucie równości buduje dobre relacje między Arabami a Żydami w szpitalu. „Pielęgniarki mają równe wynagrodzenie, warunki i wszystko inne. Niezależnie od pochodzenia”.

Zarówno w samym Izraelu, jak i na świecie duże zainteresowanie wzbudziło niedawne zdjęcie dwóch medyków modlących się przed karetką Magen David Adom, izraelskiego odpowiednika Czerwonego Krzyża. Jeden, żyd, zwracał się w kierunku Jerozolimy, drugi, muzułmanin, klęczał na macie modlitwowej, obrócony

w kierunku Mekki. Wielu internautów zachwyconych fotografią nazywało ją „inspirującą”. To jedno zdjęcie obrazuje rzeczywistość współczesnego, wielokulturowego Izraela. Pojawienie się przedstawicieli mniejszości palestyńskiej, którzy są jednocześnie zintegrowani, wykwalifikowani i niezbędni do sprawnego funkcjonowania państwa, dowodzi konieczności współpracy izraelsko-palestyńskiej w czasach kryzysu.

Wielu Żydów i Arabów żyje i współpracuje w Izraelu każdego dnia. Są sąsiadami, pracodawcami, pracownikami, a czasem przyjaciółmi. Dla niektórych to okazja do rozmowy o nierównościach społecznych i traktowaniu członków społeczności arabskiej jak obywateli drugiej kategorii. Zwłaszcza że zaledwie parę dni po opublikowaniu fotografii izraelskie media poinformowały o fatalnym potraktowaniu Palestyńczyka pracującego w Izraelu bez pozwolenia. Mężczyzna wykazywał objawy zarażenia koronawirusem. Gdy jego pracodawca zawiózł go do szpitala w Tel Awiwie, tamtejszy personel przebadał go pod

kątem COVID-19 i udzielił pierwszej pomocy, a następnie zgłosił sprawę na policję. Oficerowie zakuli gorączkującego Palestyńczyka w kajdanki i porzucili w punkcie kontrolnym na Zachodnim Brzegu, bez powiadomienia władz palestyńskich. Na nagraniu rozpowszechnianym w mediach społecznościowych widać, jak Palestyńczycy znajdują chorego leżącego na ziemi. Miał wysoką gorączkę, z trudem łapał oddech i był niezdolny do poruszania się.

O tym, że palestyńska społeczność odgrywa istotną rolę w izraelskiej służbie zdrowia, może świadczyć fakt, że w połowie marca premier Benjamin Netanjahu spotkał się z najlepszymi arabskimi lekarzami pracującymi



17% lekarzy, 24% pielęgniarek i 47% farmaceutów w Izraelu to Arabowie.

w Izraelu, aby omówić działania zwiększające wiedzę o koronawirusie. „To epidemia, która dotyka wszystkich – powiedział premier. – Dlatego wszyscy obywatele tego kraju muszą być w pełni odpowiedzialni i wykazać się ścisłą dyscypliną”.

Netanjahu jest regularnie oskarżany przez izraelskich Arabów o rasizm, dyskryminację i podżeganie do nienawiści wobec członków partii arabskich. Nie bez powodu. Premier niejednokrotnie określał ich jako „piątą kolumnę”. Jeden z jego ministrów nazwał ich także „terrorystami w kostiumach” (chodzi o arabską partię Zjednoczona Lista, w skład której wchodzi socjaliści, komuniści, nacjonaliści i umiarkowani islamiści oraz partie świeckie; w ostatnich wyborach uzyskała prawie 13% i stała się trzecią siłą polityczną w kraju).

Zaledwie trzy tygodnie przed spotkaniem premiera z arabskimi lekarzami w Izraelu wisiały kontrowersyjne billboardy wywieszone przez rządzącą partię Likud – przedstawiały Beniego Gancę, głównego rywala Netanjahu i lidera Niebiesko-Białych, wiodącej partii opozycyjnej, siedzącego z Ahmadem Tibim ze Zjednoczonej Listy. Całość wieńczył hebrajski napis: „Bez Ahmada Tibiego Ganc nie może utworzyć rządu”. Plakat miał sugero-

wać, że jeżeli Ganc zwycięży, utworzy rząd z arabską Zjednoczoną Listą, co będzie oznaczało „katastrofę dla Izraela” i „anarchię”. Część społeczeństwa, w tym lekarze, jest oburzona takim stanowiskiem władz. „Każdy, kto dyskwalifikuje arabskich postów, dyskwalifikuje swoich zwolenników, w tym lekarzy, którzy obecnie ratują życie Izraelczyków – zarówno Żydów, Arabów, jak i druzów. To hańba, a nawet więcej – rana, która ciągle na nowo się otwiera i nie może zagoić”, mówi Efraim Halevy w wywiadzie dla gazety „Ha-Arec”. „Nie możesz twierdzić, że tworzysz jedyną demokrację na Bliskim Wschodzie, jeśli uważasz, że głosy 20% obywateli się nie liczą”, dodaje Neri Zilber z Israel Policy Forum.

„Ha-Arec”, najstarszy izraelski dziennik, zwraca uwagę, że Arabowie stanowią 17% lekarzy w kraju i ratują życie Żydów 24 godziny na dobę, siedem dni w tygodniu, mimo to, jeśli chodzi o reprezentację w rządzie, nawet w czasach koronawirusa są w oczach Netanjahu zagrożeniem.

„Traktuję każdego jednakowo. Nigdy nie miało i nigdy nie będzie miało dla mnie znaczenia, czy moi pacjenci są Żydami, czy Arabami; każda osoba, bez względu na rasę i płeć, otrzyma ode mnie jak najlep-

szą opiekę”, mówi dr Suad Haj Yihye Yassin pracująca w szpitalu Szeba. „Kiedy wracam do domu po ciężkim dyżurze, po tym jak na izbie przyjęć dałam z siebie wszystko, i słyszę, jak premier mówi, że aby poradzić sobie z kryzysem, musimy stworzyć rząd jedności narodowej, ale bez Arabów, to boli. To tak, jakbyśmy byli obywatelami drugiej kategorii. Gdy pracuję na pierwszej linii frontu w szpitalach zajmujących się pacjentami z koronawirusem, to jest w porządku, ale nasza obecność w rządzie jest już nielegalna? – pyta lekarka, dodając: – Z przykrością słyszę, że premier nazywa mnie tykającym zagrożeniem, podczas gdy tak naprawdę to my neutralizujemy niebezpieczeństwo i ratujemy pacjentów. W szpitalach wspólna praca zespołów żydowsko-arabskich jest przykładem wzorowego współistnienia. Wszyscy pracujemy razem, ramię w ramię, bez żadnych uprzedzeń”.

Medycy zareagowali na akty dyskryminacji. Około 700 pracowników medycznych, w tym połowa Żydów, podpisało petycję wzywającą Netanjahu do zaprzestania nagonki na społeczność arabską w czasach kryzysu zdrowotnego. „Dla nas, Arabów i Żydów, najważniejszym celem jest ochrona ludzkości. Apelujemy ▶

o położenie kresu podżeganiu do nienawiści. Jedziemy na tym samym wózku, więc pracujemy razem, aby zakończyć epidemię koronawirusa", mówi Shukri Awawda, jeden z inicjatorów petycji.

Wybuch pandemii nie tylko zwrócił uwagę na współpracę arabskich i izraelskich lekarzy. Ma też wpływ na różne aspekty życia politycznego. Pod koniec marca prezydent Izraela Re'uwen Riwlin podczas rozmowy z prezydentem Palestyny Mahmudem Abbasem stwierdził, że „świat boryka się z kryzysem, który nie rozróżnia ludzi ani miejsca, w którym żyją. Współpraca między nami jest niezbędna do zapewnienia zdrowia zarówno Izraelczykom, jak i Palestyńczykom”.

Husejn al-Szejch to minister spraw wewnętrznych w rządzie Mohammeda Sztajeha, a więc kluczowy palestyński urzędnik odpowiedzialny za współdziałanie z Izraelem. W rozmowie z portalem Al-Monitor stwierdził, że stosunki między Izraelem a Palestyną znacznie się popra-

wiły i że telefon Re'uwena Riwlina do Mahmuda Abbasa był ważnym tego znakiem. „Prezydent Riwlin zainicjował kontakt z prezydentem Abbasem, aby podziękować mu za wysoki poziom współpracy”, powiedział Szejch.

Izraelskie władze zezwoliły na pobyt w Izraelu dziesiątkom tysięcy palestyńskich robotników w ramach porozumienia zawartego między palestyńskim Ministerstwem Finansów a izraelskimi służbami bezpieczeństwa i Urzędem Koordynacji Działalności Rządowych na Terytoriach (COGAT). Zgodnie z tym porozumieniem palestyńscy robotnicy, którzy pracują dla izraelskich firm, będą mogli tymczasowo pozostać w Izraelu. Wcześniej po skończeniu pracy musieli wracać na Zachodni Brzeg. To porozumienie ma zapobiegać przedostawaniu się wirusa z jednego regionu do drugiego i rozprzestrzenianiu się epidemii na przejściach granicznych. Jest to decyzja bezprecedensowa, a jednocześnie podkreśla powiązania gospodarki Izraela i Palestyny.

Między tymi krajami odbywa się ożywiona wymiana. Codziennie Izraelczycy i Palestyńczycy spotykają się i koordynują działania, które mają zapobiegać szerzeniu się wirusa. Izraelczycy wysyłają również niezbędne artykuły medyczne, takie jak zestawy testowe i wyposażenie ochronne, zarówno na Zachodni Brzeg, jak i do Strefy Gazy. Zapewniono transport karettek do palestyńskich obszarów, a palestyńskiemu personelowi szpitalnemu zaoferowano warsztaty medyczne na temat najlepszych praktyk podczas kwarantanny. Wszystko po to, aby utrzymać gospodarkę oraz zachować zdrowie i bezpieczeństwo publiczne.

„Może jestem trochę naiwny, ale chcę wierzyć, że w świecie medycyny istnieje szczególna solidarność”, mówi prof. Rafi Walden. „Jesteśmy razem, w tym samym obozie, ze wspólnym wrogiem, którym jest śmierć i choroba”.

Tomasz Skowronek



**Wyślij SMS
o treści FORTUNA**

7412 koszt SMS 4,92 zł z VAT

7910 koszt SMS 11,07 zł z VAT

91950 koszt SMS 23,37 zł z VAT

i kup tapetę



Fortuna. Tak ją nazwaliśmy. Bo los jej szczęścia dał nieco mniej niż innym psom.

Nie wiemy skąd jest, ani czy miała dom. Ani jaki dom, jeśli taki był. Leżała w słońcu przy expressówce,

prawie przy słupkach granicznych.

I umierała.

Obrzęk mózgu, krwiaki, hipoglikemia, silne wychudzenie. Jej szanse były żadne, chociaż mijają ją mnóstwo samochodów. Umierała w tłumie ludzi, na oczach wszystkich, którzy ją mijali.

**Bo obojętność zabija.
Ale innych.**

Podjechała straż miejska, zapaliła się isierka nadziei. Ale po chwili odjechali i zostawili umierającego psa przy samej drodze, kilka cm od pędzących aut. Wszak "to nie ich rejon". Potem zjawiała się policja, nie wiedzieli co począć, zadzwonili do nas.

Wszyscy, którzy mijali Fortunę - wykazali obojętność. Możemy obrzucać błotem właściciela, który pozbył się psa, ale tak naprawdę

problem ma dużo większy zasięg. Bo ten kto mija umierającego psa myśląc "to nie moja sprawa", to popełnia tę zbrodnię wraz z tym, który na tę śmierć skazał. Dopóki takie sytuację "nie będą naszą sprawą" nic się nie zmienia w naszym społeczeństwie.

Musimy ocalić Fortunę, która walczy teraz o życie w klinice. Tam, na drodze, nikt jej nie pomógł. Teraz mamy drugą szansę.

Prosimy, nie bądź obojętny.

**Jeśli chcesz i możesz pomóc,
prosimy dokonaj darowizny
z tytułem „Fortuna” konto
PKO BP 15 1020 5226 0000 6002
0220 0350.**

Fundacja Centaurus
ul. Walbrzyska 6-8, 52-314 Wrocław
tel. 518 569 487, tel. 518 569 488
www.centaurus.org.pl



Akcja prowadzona w ramach Kampanii Kochaj
Mądrze Regulamin: <http://centaurus.org.pl/rkkm>

Aleksandra Woźniak

– W lutym byłem w McDonalddie, a grupa nastolatków zaczęła mnie nagrywać – opowiada Tetsuo. – Dobiegały mnie od ich stolika takie słowa jak korona, Chińczyk, a kiedy przechodziłem obok, zasłonili sobie twarze koszulkami, jakby zakładali maski, i zaczęli kaszleć. Gdy wychodziłem, usłyszałem głośne westchnienia ulgi. Innym razem w poczekalni u lekarza w kolejce do szczepienia dziewczynka zaczęła szeptać do mamy przestraszona: „Chińczyk, Chińczyk”. Może skojarzyła, że skoro widzi Azjatę u lekarza, ma to związek z koronawirusem. A może to nie miało w ogóle związku ze mną... – Tetsuo nie jest Chińczykiem. Jest Japończykiem, a w Polsce mieszka od 13 lat.

Cing ciang ciong

Dwie Indonezyjki zostały wyproszone z salonu sukien ślubnych w Warszawie. Powód – ekspedientki bały się zarażenia koronawirusem. W Sosnowcu trzech mężczyzn otoczyło Chinę, krzycząc: „Koronawirus!”, „China!”. Wietnamka mieszkająca w Łukowie została zaatakowana przez nastolatków – wyzywali ją od j... Chinek, kazali „sp... bo ma koronawirusa”. Mieszkającą w Poznaniu Chinę Yulin zaczęło trzech nastolatków, którzy jeździli wokół niej na rowerach i udawali, że kaszlą. Później na ulicy opluł ją obcy mężczyzna. Wreszcie najdrastyczniejszy przypadek: kucharz pochodzenia chińskiego został opluty i dotkliwie pobity we Wrocławiu. Wszystkie te zdarzenia miały miejsce krótko po tym, jak wirus dotarł do Polski, jeszcze przed wprowadzeniem przez rząd pierwszych obostrzeń. Czy napięcie spowodowane pandemią i strach przed zachorowaniem są tak wielkie, że skłaniają ludzi do podobnych zachowań? Czy jednak wirus stanowi jedynie pretekst? Laura uważa, że to drugie.

– Gdyby takie sytuacje były powodowane tylko paniką, spotykałyby także Włochów. Ale Włocha, w przeciwieństwie do Azjaty, nie tak łatwo rozpoznać – mówi. – Mnie nie zdarzyło się akurat nic związanego z koronawirusem, ale chyba jestem wyjątkiem. Raz na kilka miesięcy sły-

Azjata to Azjata

W czasach koronawirusa każdy Azjata jest Chińczykiem, a każdy Chińczyk jest podejrzany



Japończyk Tetsuo:
W poczekalni u lekarza dziewczynka zaczęła szeptać do mamy przestraszona: „Chińczyk, Chińczyk”.

szę agresywne odzywki, wyzwiska, zaczepki. Ostatni raz miałam taką sytuację pod koniec zeszłego roku. Pijany chłopak mnie wyzywał, a ludzie wokół udawali, że nie widzą, co się dzieje. Pojawiają się teksty typu: „Cing ciang ciong”, „Ty, żółta, sp...”.

Laura też nie jest Chiną. Pochodzi z mieszanej rodziny. Jest dwujęzyczna, ale ludzie często zakładają, że osoba o azjatyckim wyglądzie nie może swobodnie posługiwać się polskim. Po prostu nie może.

– Czasem chwalą mnie, że ładnie mówię po polsku, albo pytają, gdzie się nauczyłam. Kiedyś w restauracji zagadałam do kelnerki, wtrącił się facet, który słyszał tę rozmowę. Zwrócił się do mnie słabym angielskim, chociaż słyszał, że mówię po polsku. Chciał być miły, no ale to jest jednak przejaw uprzedzeń, bo zasugerował się tylko wyglądem. Mimo to i tak jestem w uprzywilejowanej grupie, bo czarnoskórym albo osobom o bliskowschodnim wyglądzie jest jesz-

cze trudniej. Na pewno mam taką przewagę, że mogę odpowiedzieć na zaczepkę. Nie toleruję podobnych zachowań, staram się reagować. Gdyby ode mnie ludzie się odsuwali, to bym zapytała, czy jest jakiś problem.

Pusto w windzie

Rasizm i dyskryminacja mają także mniej drastyczne oblicze niż wyzwiska i przemoc. Od ostatniej soboty stycznia Angela wychodziła na zakupy tylko w weekendowe poranki. Ze względu na swój i innych komfort psychiczny – swój, bo miała dość podejrzliwych spojrzeń, a innych, bo uznała, że mają prawo być zaniepokojeni. Mimo że epidemia – wówczas jeszcze nie pandemia – pozostawała dla większości Polaków tylko „wirusem z Chin”, Angela zaczęła odczuwać jej skutki. Pochodzi z Tajwanu, pracuje w Polsce już prawie pięć lat. Przez ten czas dzień w dzień, od poniedziałku do piątku, jeździła tą samą windą na 12. piętro. Większość pracowników biurowca musiała więc ją spotkać chociaż kilka razy. Jednak nagle Angela zaczęła odczuwać wrażenie, że na tej małej powierzchni windy ludzie starają się od niej odsunąć. Jej pojawienie się w przestrzeni publicznej, np. w restauracji, również powodowało niespotykane

► wcześniej poruszenie i przyciągało spojrzenia.

Można by podejrzewać, że to siła sugestii, ale jej odczucia podziela Iza. Iza jest Polką i z Chinami nie łączy jej nic, z Azją – praca w azjatyckiej firmie. Jednak z powodu wyglądu często jest brana za Azjatkę. Od niej również ludzie odsuwali się w windzie.

– Moje doświadczenia nie są szczególnie złe, jak na nie patrzę z perspektywy, to część wydaje się nawet zabawna – mówi Quang, student psychologii pochodzący z Wietnamu. Mieszka w Polsce od niecałych dwóch lat, dopiero od niedawna spotyka się z nieżyczliwym traktowaniem. – Po wybuchu pandemii takich zachowań wobec Azjatów było dużo więcej. Kiedyś jechałem autobusem na uczelnię, obok usiadła kobieta koło trzydziestki. Popatrzyła na mnie, po czym założyła maseczkę. Gapiła się tak uporczywie kilka minut bez przerwy, starałem się ją ignorować. Może chciała mnie zawstydzić i zmusić, żebym wysiadł? Nie zrobiłem tego. A ona wyciągnęła różaniec i zaczęła się modlić. Innym razem stanąłem w kolejce w supermarkecie. Nagle wokół mnie zaczęło się robić pusto, ludzie przenosili się do innych kolejek. Ale byłem zadowolony, bo nie musiałem czekać! – śmieje się Quang.

Annie widzi powód zaczepek raczej w strachu przed wirusem, wcześniej nie miała podobnych doświadczeń. Cztery lata temu przyjechała do Polski na wolontariat. Spodobało jej się, więc po roku w Wietnamie przyjechała tu znowu, tym razem na studia.

– Robiłam zakupy w Rossmannie – nawiązuje do sytuacji z lutego. – Aku-

rat wybierałam szampon, ale kątem oka zauważyłam, że stojący obok facet wpatruje się we mnie, jakby był w szoku. Myślę sobie: czy ja coś robię nie tak? O co chodzi? A potem: no tak, koronawirus... W mediach codziennie tylko jeden temat: chiński wirus, wirus w Chinach, choroba w Chinach. Myślę więc, że ludzie, widząc Azjatę, od razu kojarzyli go jako osobę przenoszącą chorobę. Mieszkam tu dwa lata i wydaje mi się, że Polacy nie mają nic przeciwko Azjatom – już się do nas przyzwyczaili. Oczywiście są ludzie, którzy nienawidzą imigrantów. Ale apogeum tego zjawiska przypada na 11 listopada, wtedy lepiej nie wychodzić na ulicę. Poza tym dniem ludzie są mili i pomocni, nawet kiedy nie rozumiemy się nawzajem.

Żółta gorączka i januszowe żarty

Bartek też ma w większości dobre doświadczenia. Jest Koreańczykiem, ale gdyby miał wybrać sobie polskie imię, chciałby być Bartłomiejem Grzegorzem – to ładnie brzmi. Świetnie zna polski, mieszka tu już 12 lat. Z przykrymi sytuacjami spotyka się bardzo rzadko.

– Raz w tramwaju podeszła do mnie taka gimbuska, 13-14 lat – mówi. – Powiedziała: „K... Azjata!”. Jak na nią spojrzałem, to sobie poszła. Według mnie te ataki wynikają z paniki w związku z wirusem. Ludzie szukają winnych, bo nie mają gdzie wyładować stresu związanego z tą sytuacją.

Bartek nie tylko rzadko doświadcza przykrego traktowania, ale można nawet zaryzykować stwierdzenie, że wtapia się w tłum.

– Bardzo często podchodzi do niego starsze panie i pytają o drogę – mówi jego partnerka Basia. – Albo zagadują na przystankach, dokąd jedzie autobus. Nawet jeśli jesteśmy we dwoje, zwracają się tylko do niego.

Bartek uważa, że rasizm jest obecny w każdym kraju, a Polska na tym tle wypada całkiem dobrze. Basia, chociaż jest Polką, ocenia swoją ojczyznę dużo krytyczniej. Zdaniem Bartka największy problem stanowią, jak sam

to określa, „rubaszno-januszowe” żarty z narodowości, płci, orientacji.

– Polacy, żartując z gejów, Azjatów albo opowiadając seksistowskie dowcipy o kobietach, często nie chcą nikogo obrazić, tylko nie rozumieją, że to jest niewłaściwe i przekracza granicę. Na przykład słynne „cing ciang ciong” czy rysowanie skośnych oczu. Zresztą wśród osób dorosłych i wykształconych takie żarty zdarzają się rzadziej. Jeszcze innym problemem jest kwestia płci. Azjatki są w gorszej sytuacji, częściej niż mężczyźni spotykają się z rasizmem.

Annie potwierdza, że kobiety zmagają się z większą liczbą stereotypów. Wiele z nich bierze się z pornografii. – Dużo znajomych mówiło mi: „Będziesz miała tutaj powodzenie, bo Azjatki są egzotyczne”. A ja na to: „Niby co takiego w nas egzotyczne?” – opowiada. – Mężczyźni oczekują, że będziemy uległe, z góry spodziewają się zestawu konkretnych cech. Na pewno nie chciałabym mieć partnera z „żółtą gorączką” (*yellow fever* – potoczne określenie seksualnej fascynacji zachodnich mężczyzn Azjatkami – przyp. aut.). Kiedyś spotykałam się z takim facetem, miałam wrażenie, że podobam mu się nie jako ja, tylko dlatego, że jestem Azjatką. Ciągłe mówił o japońskich filmach, wojnie w Wietnamie, koreańskim jedzeniu, a nie o normalnych rzeczach, o których się rozmawia, będąc parą: jaki film chcesz zobaczyć, dokąd masz ochotę pójść. Tak jakby nie interesował się moją osobowością. Uciełam tę znajomość.

Komentarze i zaczepki najczęstsze są ze strony dzieci i nastolatków. Tet-suo jest wyrozumiały: – Przed koronawirusem spotykały mnie sytuacje raczej zabawne. Kiedyś szedłem po ulicy z walizką i chciałem wyjąć z niej portfel. Rozłożyłem ją więc na środku, a ludzie myśleli, że jestem wietnamskim sprzedawcą. Bo skoro Azjata z walizką, to pewnie handluje ubraniami – a jak handluje, to Wietnamczyk. Dopiero ostatnio dochodzi do zdarzeń bardziej nieprzyjemnych. Owszem, dzieci podchodziły do mnie i mówiły „cing ciang ciong”, ale u nich działa instynkt stadny. Ktoś w grupie zacznie, więc innym głupio się wyłamać. Ale niekoniecznie muszą być negatywnie nastawione, może to po prostu ciekawość. Nie uważam, że w takich sytuacjach my,

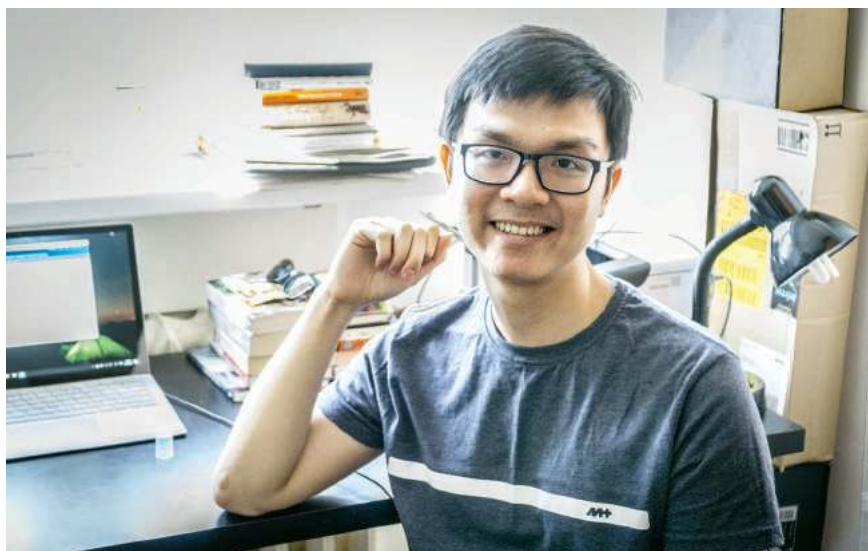
20 kwietnia 2020 roku

odszedł w wieku 92 lat

Profesor HENRYK ŚLABEK,

autor „O społecznej historii Polski”,
człowiek dobry, prawy i szlachetny.

Rodzina



Azjaci, jesteśmy tylko ofiarami. Też powinniśmy reagować, zaczynać rozmowę.

Quang podziela tę opinię. – Często dzieci patrzają na mnie i szepczą coś do rodziców – opowiada. – Ale same dzieci są niewinne. Jeśli zachowują się w jakiś sposób, to dlatego, że to samo robią ich rodzice.

Wszędzie Chińczycy

Teoretycznie pierwsze, co przychodzi na myśl statystycznemu Polakowi, który styka się z osobą o azjatyckim wyglądem, to Wietnam. Wietnamczycy stanowią najliczniejszą azjatycką społeczność w Polsce – zwłaszcza w Warszawie, w której mieszka pięć osób spośród moich rozmówców. Zmarła w 2015 r. wietnamistka i sinolożka dr Teresa Halik oceniła ich liczbę na 40 tys. Później nikt tym tematem się nie zajmował.

Żaden z moich rozmówców nie jest Chińczykiem. Pochodzą z Korei, Wietnamu, Tajwanu. Mimo to nikt nie pyta ich o pochodzenie – od razu są brani za Chińczyków. Ich kraje różnią się kulturą i językiem, a gdy zagłębić się w historię i politykę, okaże się, że stosunki między tymi państwami (oraz Chinami) bywają bardzo napięte.

– Kiedyś podeszła do mnie kobieta i powiedziała: *Ni hao*, odpowiedziałam więc po polsku, że nie znam chińskiego, wtedy się zmieszła – wspomina Bartek. Z kolei chłopak, który zaatakował Laurę w barze, usprawiedliwiał się później, że pracował z Chińczykami i ma złe doświadczenia. Jakby to miało jak-

Quang z Wietnamu mieszka w Polsce od dwóch lat, dopiero od niedawna spotyka się z nieżyczliwym traktowaniem.

kolwiek uzasadniać wyzwiska wobec niej. Również Quang w dość nieprzyjemnych okolicznościach dowiedział się, że w czasach koronawirusa każdy Azjata jest Chińczykiem, a każdy Chińczyk jest podejrzany.

– Pod koniec stycznia byłem z kolegą w pubie – opowiada. – Wtedy temat wirusa był daleko, nie myślałem o nim prawie wcale. Kilku facetów koło trzydziestki zagadało do mojego kolegi: „Czemu zadajesz się z j... Chińczykami, oni przenoszą wirusa!”. Odpowiedział im, że nie jestem z Chin, a oni na to: „Nieważne, Azjata to Azjata, wszyscy są tacy sami”. Polacy automatycznie uznają, że muszę być Chińczykiem. Jednak poza takimi sytuacjami jak ta w pubie, kiedy w grę wchodzi agresja, nie przeszkadza mi to. Dla starszego pokolenia w Wietnamie biali z Zachodu to biali z Zachodu. Moja mama w życiu nie byłaby w stanie odróżnić np. Włocha od Hiszpana czy Polaka. Nie jest dla mnie problemem, że ludzie przyglądają mi się na ulicy czy w supermarkecie. Jak Wietnamczycy zobaczą w swoim mieście obcokrajowca, to też będą patrzeć.

Co dalej? Annie obawia się rasistowskich ataków i złego traktowania, ale nie chce się paniki. Jeśli

spotka ją coś nieprzyjemnego, nie pisze o tym w mediach społecznościowych. Inni Azjaci, czytając jej wpisy, mogliby odnieść wrażenie, że takie rzeczy dzieją się wszędzie. A może to tylko jednostkowy przypadek? W dobie takiego kryzysu nie należy dodatkowo podsycać niepokoju.

– Poza tym teraz sytuacja trochę się odwraca – wskazuje. – Azjaci zaczynają się bać Europejczyków przyjeżdżających do Azji. Kiedy ktoś studiujący w Europie wracał do Wietnamu, zwykle wszyscy go podziwiali, myśląc, że skoro rodzinę stać na taki wyjazd, to musi być zamożna. A teraz nikt nie chce z nim rozmawiać, każdy powie: „Idź do domu i siedź tam 40 dni na kwarantannie!”. Mnie jest łatwiej, gdy mam pozytywne podejście. Jeśli będę czuł niechęć do Polski, to jakbym czuł niechęć do decyzji, którą sama podjęłam.

Quang też jest optymistą. Mimo że przykre sytuacje się zdarzają, czuje się tu dobrze. Chociaż znajomi mówią mu, że Polacy są nietolerancyjni, on uważa, że każdy czasem zachowuje się w nieodpowiedni sposób. Laura spodziewa się, że w dłuższej perspektywie będzie lepiej – ale w dużo dłuższej perspektywie. Uważa, że pretekst koronawirusa wkrótce ustanie, jednak żeby zniknął rasizm, muszą minąć pokolenia.

Według Tetsuo zmiany wymagają czasu, ale i on patrzy w przyszłość z nadzieją. – Widzę teraz dużo napięcia także między samymi Polakami. Przed wprowadzeniem obostrzeń często byłem świadkiem kłótni i sprzeczek w miejscach publicznych. Wszystkim udzielał się nerwowy nastrój. Jestem bardzo wdzięczny tym, którzy traktują syna i mnie miło i serdecznie mimo obawy przed koronawirusem. Na przykład sympatyczna pani z warzywniaka, u której robię zakupy. A jeśli chodzi o uprzedzenia, to wynikają z tego, że Polska jest od wielu lat jednolita etnicznie. Polacy nie są przyzwyczajeni do wielokulturowości, muszą się odnaleźć w nowych realiach. A to nie nastąpi od razu. Równość wymaga odwagi, wszyscy muszą się starać, i Polacy, i my.

Aleksandra Woźniak

Imiona niektórych bohaterów zostały zmienione

Tadeusz Klementewicz

Ratowanie przez państwo publicznymi funduszami przedsiębiorców przed bankructwem ma m.in. taki skutek, że musieli zmienić śpiewkę rodzimi fundamentaliści rynkowi. Kształtują oni poglądy o dobrze funkcjonującej gospodarce, orzekają, na co może sobie pozwolić państwo jako reprezentant potrzeb zdrowotnych, edukacyjnych i socjalnych całej wspólnoty. W mediach społecznościowych królowało radosne dziamborzenie o cudach wolnego rynku i błogostawionych przedsiębiorcach tworzących miejsca pracy, co prawda często dla księgowego na Malcie. Wielbicielom utopijnego, nigdzie nieistniejącego kapitalizmu najbardziej przeszkadzają państwo, podatki, które ono nakłada, standardy zatrudnienia i jakości produktów, które narzuca, oraz paternalizm dotyczący zabezpieczenia na starość (zbrodnie ZUS). Głosili pochwałę indywidualnego przedsiębiorcy, samotnego żeglarza na oceanie wolnego handlu, samorealizującego się w „robieniu pieniędzy”. Ich ideałem stał się mały miś: właściciel biura rachunkowego, kantoru, kramiku internetowego bądź wykonawca teleinformatycznych usług dla biznesu. CD Projekt, który tak dobrze sobie

Poddostawcy, mikrofirmy, specjaliści od dokręcania śrubek zbierają resztki z pańskiego stołu.

radzi na giełdzie, wskazał im drogę. To utrefieni na ekspertów radykalni politycy prawicowi, trybuni gospodarczej wolności: Janusz Korwin-Mikke, Sławomir Mentzen, Artur Dziambor, a także pracownicy pseudonaukowych think tanków, tryskający młodzieńczym entuzjazmem dla wolnego rynku: Robert Gwiazdowski, Andrzej Sadowski, Tomasz Wróblewski. Robert Gwiazdowski próbował karmić libertariańską papką polskich wyborców. W 2019 r. zdobył poparcie w wyborach parlamentarnych w granicach błędu statystycznego. Jeszcze raz potwierdza się obserwacja Upton-Sinclaira: „Trudno spowodować, by człowiek coś zrozumiał, jeżeli jego pensja zależy od tego, żeby tego nie rozumiał”. Teraz dołączył do nich biznesmen Grzegorz Hajdarowicz, który

marzy o przeniesieniu pracownika w realia stosunków pracy sprzed reform kanclerza Bismarcka.

Janusze biznesu i rekin kapitalizmu

Kapitalizm jaki jest, nie każdy widzi. Czar pryska, kiedy ci lilipuci Janusze biznesu zderzą się z prawdziwymi rekinami wyczynowego kapitalizmu. Fakty im nie sprzyjają.

Po pierwsze, pomijają piętrową konstrukcję kapitalizmu: podział na wielkich przedsiębiorców na najwyższym piętrze i drobiazgi na dole. Wielcy są w centrum rozgałęzionego systemu gospodarczego, mali – na peryferiach, jak w Polsce. Na samej górze są jego tytani. Początkowo

byli to wielcy negocjanci, Jakob Fugger czy John Law. Teraz władcy aplikacji, tacy jak Jeff Bezos, twórca Amazona z majątkiem ocenianym na 138 mld dol. Ci na górze nie mają na ogół fabryk, mają za to jakiś nowy produkt czy usługę. Uruchamiają taśmę produkcyjną oplatającą glob, oferując marżę operacyjną na poziomie 2-3%. A oni sami jako ogniwo końcowe, np. Microsoft, przejmują 30-40%. To oni tworzą monopole, jak amerykańska GAFA i chiński BATX w przemyśle teleinformatycznym.

Inaczej jest na peryferiach. Gdzie mała wartość dodana produktów gospodarki, tam mrowisko małych firm. To drobni na dole łańcucha produkcji: poddostawcy, mikrofirmy, specjaliści od dokręcania śrubek. Zbierają oni resztki z pańskiego

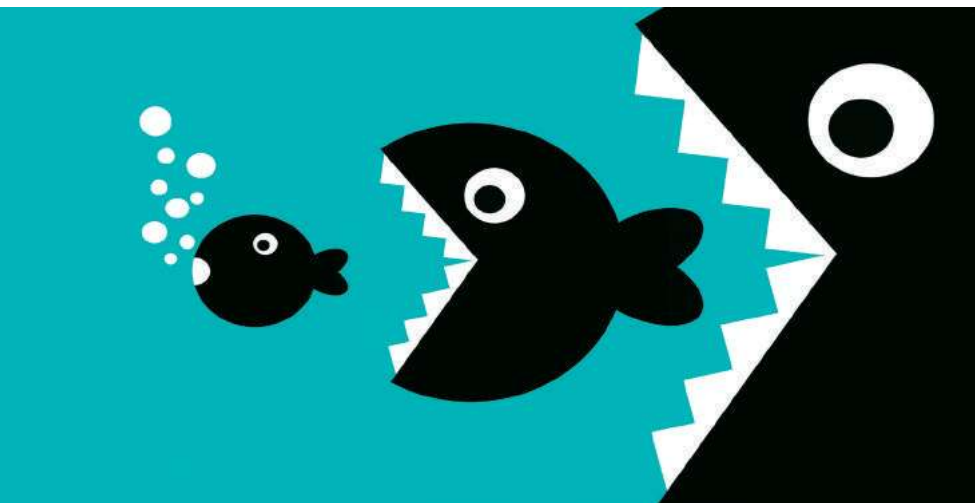
Kapitalizm jaki jest, nie każdy widzi

Rynkowi fundamentaliści maskują władzę wielkiego biznesu nad plastikowymi politykami

stołu. Wśród aktywnych zawodowo największy odsetek przedsiębiorców jest w Burkina Faso – 28% i w Tajlandii – 25% (za Global Entrepreneurship Monitor). Według danych Eurostatu na 1 tys. mieszkańców działa w Niemczech 2,7 firmy, w Polsce 3,9 (ok. 2,2 mln), w Grecji 6,6, w Portugalii 7,6. Małe i średnie firmy nie są innowacyjne, bo ich konkurencyjność bierze się z niskich płac. W zglobalizowanej gospodarce źródłem wielkich zysków są wynalazki i innowacje produktowe. Można je wdrażać, wykorzystując surowce, energię i pracę dostępną w całej przestrzeni gospodarczej świata. Nie trzeba przy tym inwestować w majątek trwały, także wobec dużej zmienności produktów. Korporacja woli kontrolować rynek wiedzy naukowo-technicznej, by czerpać rentę z tzw. własności intelektualnej. Tylko tacy „wolni przedsiębiorcy” mają szansę trafić na listę „Forbesa”. Pod warunkiem że poprzez usuwanie konkurencji za sprawą przejęć i „papierowej przedsiębiorczości” tworzą gigakorporację, na dodatek działającą na różnych polach. W ten sposób nowoczesne, zbiurokratyzowane, planujące przedsiębiorstwo zadaje ostateczny cios mikroekonomicznej ortodoksji. Stawia ona na konkurencję między tymi, którzy, zaczynając od pucybuta, mogą stworzyć wielką firmę, jak CCC.

Rynek to nie suweren

Po drugie, w harmonijnym społeczeństwie wolność i bezpieczeństwo są syjamskim rodzeństwem. W polskim zaścianku dominuje liberalizm hołubiący darwinowską walkę o przetrwanie ludzi sukcesu materialnego, indywidualistów, którzy bez



Główny problem z państwem polega na tym, że wypełnia ono zadania konieczne do harmonijnego funkcjonowania społeczeństwa, ale zarazem może paść łupem poszukiwaczy okazjonalnych rent. Dzieje się tak, kiedy amator łatwego dochodu uszczknie coś ze wspólnej kasy, czy to w postaci ulgi podatkowej, czy subwencji dla start-upu, który wynajdzie tylko dobre uzasadnienie dla wniosku o dofinansowanie. Każde społeczeństwo musi ten dylemat rozwiązać samodzielnie. Wolnorynkowcy nie są w stanie pojąć, że „doskonaląc sferę publiczną i podejmując działania zbiorowe niemotywowane komercyjnie, poszerzamy wolność człowieka nie mniej niż przez wolny rynek. A może bardziej”, sądzi refleksyjny ekonomista Jerzy Wilkin. Bolesnie przekonują się teraz o tym błogosławieni twórcy „miejsca pracy” w Luksemburgu czy Nowej Kaledonii – ulubionych rynków naszych wolnych przedsiębiorców.

Kult ducha świętego rynku

Rynki są zaledwie jednym z mechanizmów organizowania działalności gospodarczej wspólnot ludzkich. Zapomniała o tym ekonomia głównego nurtu. Bada ona ludzi dążących do maksymalizacji korzyści w warunkach wolnej konkurencji i wolnego handlu. W tych warunkach, jeśli tylko nie przeszkadza państwo, powstaje równowaga rynkowa. Co więcej, powstaje też dobrobyt społeczny. Dlatego należy praktykować liberalizm gospodarczy, do czego namawiają praktyczni realizatorzy doktryny – wyznawcy wolnorynkowej religii. Ale suma jednostkowych działań może dawać inny wynik, niż oczekuje tego ▶

skrupułów potrafią ukraść nie tylko pierwszy milion. Ich ojcem duchowym jest Friedrich von Hayek – propagator spontanicznej ewolucji ładu społecznego. Jej napędem są ludzie przedsiębiorczy, często inaczej, choć się nie zabijają, tylko konkurują ze sobą. W praktyce to apologia kapitalizmu ze słabą siłą przetargową świata pracy. Rodzimi liberałowie, w przeciwieństwie do wielu badaczy orientacji socjalliberalnej, Johna A. Hobsona, Karla Polanyiego, Ha-Joona Changa, Andrzeja Walickiego, Andrzeja Szahaja, nie dostrzegają, że kapitalizm tworzy dwa rodzaje wolności: dobrą (wolność słowa, zrzeszania się, wyboru zawodu, wolność polityczną) i złą (wolność wyzyskiwania bliźnich, wolność uzyskiwania korzyści niewspółmiernych do wkładu i służby na rzecz wspólnoty). Dlatego rynek nie może być traktowany jako realny suweren, a każda ingerencja w jego funkcjonowanie jako zamach na wolność. Ta bowiem nie może istnieć bez bezpieczeństwa, te wartości nie są konkurencyjne, lecz się warunkują. Nie przeszkadza to temu, że motyw bogacenia się nie jest jedyny. Przedsiębiorcę pociąga również swoisty hazard, polegający na wygrywaniu w rynkowej grze z konkurentami i z przyrodą, w której wielu przegrywa.

Po trzecie, tylko dwóch-trzech chętnych może być przedsiębiorcami. Przed resztą stoi w najlepszym razie kariera specjalisty – najemnego pracownika korporacji, w gorszym zaś pracownika budżetówki, sektora usług personalnych, montażyści. Oni mogą wypełnić życie bogactwem więzi międzyludzkich czy dobrami kultury. I to ich łatwiej namówić do odejścia od koncepcji życia jako używania, nieustannego dryfu od jednego

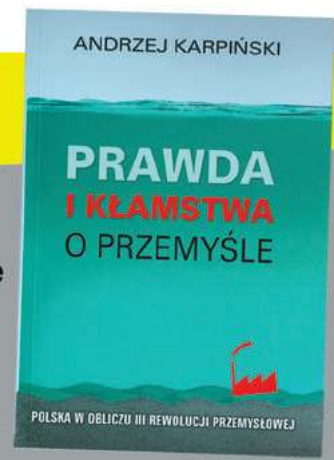
modelu auta typu SUV do kolejnego. To im powinno zależeć na równym i powszechnym dostępie do usług wysokiej jakości: edukacji, opieki zdrowotnej, kultury; na bezpieczeństwie emerytalnym oraz łagodzeniu ryzyka utraty dochodów z pracy. W przeciwnym razie podzielił los miliarda samozatrudnionych w Indiach. Oni bez stabilnych dochodów żyją jak na krze lodowej. Szkoła powinna przygotować fachowca potrafiącego współpracować z innymi w firmie czy biurze, w środowisku życia i we wspólnocie narodowej. Obecnie jednak 49% młodych preferuje pracę na własny rachunek, a ich marzeniem jest własna firma (J. Czarzasty, A. Mrozowski, badanie „Młodzi pracownicy prekaryjni w Polsce i Niemczech”, „Dziennik Gazeta Prawna”, 73/2018).

Po czwarte, faktycznie istnieje dylemat prorozwojowego państwa, ale drogą jest poszerzanie demokracji, choćby przez obywatelskie panele, a nie odwracanie się plecami do jedynej instytucji, która może reprezentować racjonalność ogólnospołeczną.

Tej książki nie możesz przegapić

Prof. Andrzej Karpiński:
Co zrobić, by Polska nie stała się
gospodarczą półkolonią

Wpłać 52 zł na konto wydawcy
PRZEGLĄDU lub kup przez sklep internetowy
www.sklep.tygodnikprzeglad.pl



► każdy podmiot z osobna, np. kiedy rano wyjeżdżają do pracy kierowcy z określonej dzielnicy, powstaje korek na drogach prowadzących do centrum miasta. To niepożądany rezultat ich racjonalnych jednostkowych decyzji. Tylko utopiści nie chcą widzieć globalnych efektów wolnorynkowego kapitalizmu. Jednym z tych efektów jest antropopresja. Doprowadziła ona

sji między gatunkami (SARS-CoV-2 prawdopodobnie pokonał drogę: nietoperz-cyweta-człowiek).

Jednak przetrwają mimo kryzysu i rynkowi fundamentalści, i ich patronka ekonomia głównego nurtu. Pełnią bowiem ważną funkcję ideologiczną. Mianowicie maskują raz mniejszą, raz większą władzę wielkiego biznesu nad pracownikami i ich

stopy procentowe, ceny dla dostawców i wszechwładnego konsumenta. Skoro zatem suwerenem jest rynek, to nie mogą jej mieć nawet najbogatsi kreuzi czy gigakorporacje. Stąd paradoks władzy w koncepcji klasycznych ekonomistów. „Choć wszyscy przyznają, iż władza rzeczywiście istnieje, to teoretycznie nie istnieje ona wcale”, pisał John. K. Galbraith w książce „Ekonomia w perspektywie”. Zamieniając wyrażenie „kapitalizm” na „system rynkowy”, w którym króluje bezosobowy rynek, ekonomia głównego nurtu stała się, jego zdaniem, „ekonomią niewinnego oszustwa”. I dlatego znajduje się na pograniczu nauki i ideologii, choć maskuje ten fakt protezą tzw. ekonomicznego nobla.

Tadeusz Klementewicz – profesor na Wydziale Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych UW. W książkach „Stawka większa niż rynek. U źródeł stagnacji kapitalizmu bez granic” (2015, nagroda PAN), „Kapitalizm na rozdrożu. Obłęd zysku czy odpowiedzialny rozwój” (2019, Instytut Wydawniczy Książka i Prasa) analizuje przyczyny i następstwa strukturalnego kryzysu wyczynowego kapitalizmu

Korporacja woli kontrolować rynek wiedzy naukowo-technicznej, by czerpać rentę z własności intelektualnej.

do fragmentacji środowiska naturalnego i zaniku sanktuariów, do zanieczyszczeń chemicznych oraz do obecności w nowych siedliskach gatunków obcych. Gatunki fauny i flory tracą swoje siedliska, zmniejsza się bioróżnorodność, dokonuje się interwencja w cykle biogeochemiczne – obiegu węgla, tlenu czy wody. Powstał swoisty wolny rynek genów do wykorzystania przez różne gatunki, zwłaszcza patogeny. Łatwo znaleźć wehikuł do poszerzenia ekspan-

płacami, nad cenami dla dostawców i konsumentów, nad plastikowymi politykami. Według badaczy z Politechniki Federalnej w Zurychu zaledwie 147 grup finansowo-przemysłowych, których jądrem są znane giganty finansowe, takie jak Goldman Sachs, Barclays Bank, JPMorgan Chase, kontroluje 40% światowej sieci przedsiębiorstw. To operatorzy aktywów finansowych świata. Ich władza staje się nieprzejrzysta, gdyż powstaje wrażenie, że to rynek ustala płace, wynagrodzenia,

PAWEŁ WILCZAK SEBASTIAN STANKIEWICZ MARIA SOBOCIŃSKA WOJCIECH MECWALDOWSKI JERZY BOŃCZAK JACEK BRACIAK

44. FESTIWAL FILMOWY GÓRNIKA 2019
NAJLEPSZA DRUGOPLANOWA ROLA MĘSKA

EMERGIA CAMERIMAGE 2019
NAJLEPSZY FILM POLSKI

POLSKIE NAGRODY FILMOWE ORŁY 2020
NAJLEPSZA SCENOGRAFIA

PFFA 2019 CHICAGO
SPECIAL JURY AWARD

PFFA 2019 CHICAGO
CHICAGO FILM CRITICS AWARD

POLSKIE NAGRODY FILMOWE ORŁY 2020
NAJLEPSZE KOSTYUMY

JUŻ NA BLU-RAY I DVD

W ABSURDALNYCH CZASACH HUMOR TO PODSTAWA

PAN T.

REŻYSERIA MARCIN KRZYSZTAŁOWICZ

KINO ŚWIAT

PL KINO POLSKA WP FILMWEB DEMOTYWATORY.PL P multikino empik STOPKLATKA eojestgrane24 KING

Lewomyślniej



Roman Kurkiewicz

Owsiak, kup wodę strażakom!

Gdyby pandemia koronawirusa była symulacją, grą strategiczną, mistyfikacją na potrzeby zmiany i poprawy państwa, reguł, praw, instytucji – moglibyśmy być przeszcześliwi. Niestety, to nie ćwiczenia, to nie poligon, to się dzieje naprawdę. I do owego naprawdę również polskie państwo jest nieprzygotowane, niedojrzałe. W dodatku zagubione, zdzieciniałe – symbolem tej infantyilizacji jest Andrzej „cały czas się uczyć” TikTok Duda, aktualny i najprawdopodobniej kolejny prezydent RP, choć tym razem bez uczciwego mandatu wyborczego i wybrany dzięki złamaniu wielu praw, w tym tak nieznaczącego dokumentu jak konstytucja.

Państwa nie da się utrzymać ze zbiorów tych, którzy jeszcze mogą się podzielić.

Polska jest bezradna – nie od dziś ani nie od wczoraj. Czas próby weryfikuje plany i priorytety ostatnich dekad, obala mityczne założenia, demaskuje fałszywe cele, obnaża iluzoryczność sprawności instytucji i służb. Oglądamy rozsypkę fundamentów, dachu, ścian, wybite okna i niesprawne drzwi. I tylko flaga narodowa szamocze się jeszcze na wietrze czy już bardziej na tornadzie, bo takie zaczynają się tu pojawiać (no skąd, koteczku?). Funkcjonując w okresie największego rozwoju technologicznego ludzkości, Polska staje się zbiorowiskiem rządowym gustami, zarządzanym przez głupców i ignorantów, którzy nie przygotowali się do lekcji, jaką jest

zarządzanie państwem w czasach katastrofy klimatycznej i rozpadu tradycyjnych pojęć, dotąd wyznaczających perspektywę ludzkiego życia (wojna, pokój, sojusze, susza, klęska żywiołowa, energetyka).

Nieprzygotowanie do lekcji można niekiedy nadrobić, ale trzeba być przygotowanym do użycia umysłu, wyobraźni, odwagi, mieć zapas inwencji i zdolność do niekonwencjonalnego podejścia do problemu wymagającego rozwiązania. Tego oczywiście nie ma ta ekipa za grosz. A samo państwo okazało się całkowicie nieodporne na dewastację ustrojowo-instytucjonalną. Można sobie wszystkimi tymi przysięgami, przyrzeczeniami, ślubowaniami tyłki

podetrzeć. Nawet nie zadajemy sobie już pytania, gdzie wojskowa generalicja (albo łby spuszczone, albo tłuste emerytury), gdzie policja, która zawsze patrzy w drugą stronę i wyznaje jednego boga – rozkaz. Nie znalazł się ani jeden, ANI JEDEN prokurator, który by postawił łamiącym prawo politykom zarzuty, ryzykując spokój, karierę, wolność. Na co nam takie państwo? Nie bardzo wiadomo. Nie, właściwie wiadomo – na nic.

I tylko zewsząd dobiega skrzykiwanie się ludzi: żeby kupić maseczki, rękawiczki dla pracowników służby zdrowia (wygląda na to, że słynny antonow, pod którym pas startowy całował premier Morawiecki, przy-

wiół towar drugiej czy trzeciej świeżości, bez atestów, bez przetargów, bez kontroli, bez sprawdzenia, ale na szczęście większość parlamentarna PiS zdążyła uchwalić abolicję dla urzędników, którzy łamią prawo w czasach zarazy – proste). Teraz zrzucamy się na strażaków z OSP gaszących tysiące hektarów największego w Polsce, Biebrzańskiego Parku Narodowego, a w tym samym czasie Ministerstwo Edukacji Narodowej wypuszcza fałszywy i jałowy, kłamliwy poznanawczo film o konsekwencjach globalnego ocieplenia.

Państwa nie da się utrzymać ze zbiorów tych, którzy jeszcze mogą się podzielić. Owsiakowanie nie jest receptą na lata zaniedbań i dofinansowywania propagandy (IPN, TVP) zamiast pielęgniarek, lekarzy, strażaków i nauczycieli.

To nie są ćwiczenia. To jest realne. To jest porażka i przestępstwo. Ale dawajmy mandaty samotnym rowerzystom i kobietom protestującym w milczeniu w obronie swoich praw. Wlepianie mandatów i kar administracyjnych wciąż działa. Mandat – jedyne, co zostało z Polski.



Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

Wszyscy jesteśmy z PiS

Zbyt długo służyłem złej sprawie i zbyt długo milczałem

Andrzej Romanowski

Prawo i Sprawiedliwość jest partią o korzeniach solidarnościowych. To znaczy: odwołuje się do ruchu Solidarności i łączność tę wykazuje przez biografie niektórych swoich działaczy. W tym nawiązywaniu istnieje oczywiście sporo manipulacji – nieprzypadkowo takie ikony Solidarności jak Lech Wałęsa, Władysław Frasyniuk, Karol Modzelewski czy Adam Michnik znajdują się w pierwszym szeregu krytyków PiS. Lecz nawet wobec takich okoliczności warto pytać: czy ludzie Solidarności powinni wziąć odpowiedzialność za PiS? Czyli za to, że z ich wolnościowego ruchu zrodziła się partia anty wolnościowa? I co takiego było w Solidarności, że mogło posłużyć PiS za budulec? A może po prostu Solidarności nie warto było tworzyć? Może nie trzeba było przeżywać historycznego Sierpnia?

Na dwa ostatnie pytania odpowiedź jest łatwa: bez Sierpnia, bez Solidarności polskie sprawy nie ruszyłyby z miejsca. Tylko teoretycznie można sobie wyobrazić, że PZPR sama zainicjowałaby reformę i liberalizację systemu (wprawdzie różni jej działacze na różnych szczeblach usiłowali to robić, zawsze jednak okazywali się w mniejszości). PZPR zużyła się przez dziesięciolecia sprawowania władzy, ideologia, którą formalnie wyznawała, była martwa. W tej sytuacji Solidarność stała się koniecznością. Ale czy taka Solidarność?

Ruch ten – obok opisywanego przez ks. Józefa Tischnera „etosu Solidarności” – wyzwolił również postawy i instynkty egalitarne, odruchy odwetu i zemsty, nacjonalizmu i mesjanizmu, przywołał wszystkie historyczne wady polskiej zbiorowości. Solidarność ewoluowała w kierunku katolicko-narodowym, a proces ten przyspieszył i pogłębił stan wojenny. Internowania, pacyfikacje zakładów pracy, ofiary ludzkie – wszystko to domagało się reakcji

i zemsty, hasło „Zło dobrem zwyciężaj” zbyt często stawało się pustym dźwiękiem. To dopiero wtedy narodził się solidarnościowy antykomunizm – jakże przecież różny od sierpniowego hasła „Socjalizm tak, wypaczenia nie”, od opisywanego przez Ryszarda Kapuścińskiego „święta wyprostowanych ramion, podniesionych głów”. Korzenie PiS tkwią więc nie tyle w Solidarności, ile w poczuciu krzywdy, odwetu i nienawiści okresu stanu wojennego. Ale Solidarność nastroje takie rzeczywiście wtedy wyrażała.

Przekleństwo antykomunizmu

Co ów antykomunizm miał oznaczać – to nigdy nie było jasne. Podobnie niejasny był zresztą sam termin komunizm – prof. Andrzej Walicki przekonuje, że od komunizmu odszedł już Józef Stalin... Nieostrość terminologiczna nie minęła jednak bez konsekwencji: rodziła zideologizowany obraz świata, rzutowała na

PiS nie pojawiło się na pustyni, zapracowaliśmy na niego wszyscy.

ogląd najnowszych dziejów Polski. Na przykład o ile można było dyskutować z książką „Postkomunizm” prof. Jadwigi Staniszkis, to jest już poznawczym absurdem rozciąganie tytułowego pojęcia (wbrew stanowisku autorki!) na cały okres Trzeciej Rzeczypospolitej. Podobnym absurdem jest stosowanie wobec PRL terminu totalitaryzm – łatwo wykazać, że znamiona takiego ustroju występowały w Polsce jedynie przez kilka miesięcy lat 1953 i 1954.

Solidarnościowy antykomunizm (tęże-antykomunizm) był więc postawą nie tyle myślową, ile instynktowną, powierzchowną i emocjonalną, a w swym zaskorupałym stosunku do zmieniającego się systemu wykazującą intelektualną bezradność.

(...) Zwieńczeniem spirali radykalizmu stało się w roku 2000 powsta-

nie IPN. Istotą tej instytucji okazała się szybko – po pierwsze – delegitimacja PRL, uznanej za państwo *de facto* okupacyjne, oraz – po drugie – dehumanizacja służb tajnych tego państwa. O przedstawieniach ubeków i esbeków w kulturze Trzeciej Rzeczypospolitej powinno, jak sądzę, powstać kiedyś większe opracowanie, tu wystarczy przypomnieć filmy ostatnich kilkunastu lat, ukazujące ich jako istoty, wobec których możliwe i godne pochwały jest samowolne pozbawienie życia, rozpuszczenie ich ciała w chemicznych roztworach itd. Filmy te tylko z pozoru przywracały w świecie ład moralny. W rzeczywistości ocierały się o ujęcia komunistyczne, stalinowskie lub faszystowskie, w których jednostka służąca (choćby tylko w sposób „obiektywny”) złej sprawie zasługuje automatycznie, bez cienia miłosierdzia, na fizyczną likwidację. Ale były też inne zwieńczenia. W końcu nie od razu IPN uznał – wbrew prawdzie dziejowej – fundamentalne znaczenie „żołnierzy wyklętych”. Nie od razu PiS zaczęło w swojej narracji usuwać z historii Lecha Wałęsę, a w jego miej-

sce windować Lecha Kaczyńskiego. Solidarnościowy antykomunizm, rozumiany u pokolenia wychowanego w opresji narzuconego systemu, u pokoleń młodszych ulegał coraz głębszej mitologizacji, petryfikacji i absolutyzacji. Łatwo przyszło obu partiom postsolidarnościowym – PiS i PO – składać w specjalnej uchwale hołd Narodowym Siłom Zbrojnym. Łatwo przyszło premierowi Mateuszowi Morawieckiemu kłaść kwiaty na grobach żołnierzy Brygady Świętokrzyskiej. Skoro antykomunizm stawał się ważniejszy niż polityka polskiego rządu na wychodźstwie, niż walka AK, niż racja stanu Drugiej Rzeczypospolitej – musiało się zrodzić uznanie dla każdego, kto walczył z komunizmem. A któż walczył z komunizmem z równą determinacją co Adolf Hitler? To,



że grupka młodych antykomunistów czci dziś jego urodziny, nie powinno nadmiernie zaskakiwać.

Przekleństwo mitu

Dogmat antykomunizmu zapewniał solidarnościowym elitom moralną przewagę: łatwiej było zwalczać SLD, łatwiej było dekonspirować wczorajszych agentów. Jednak zapręgnięcie antykomunizmu rodem z państwa totalitarnego do walki politycznej w państwie demokratycznym było banalizacją przeszłości, by nie rzec: kpina z niej i bluźnierstwem wobec milionów stalinowskich ofiar. A jednak wobec ludzi SLD (współkształtujących dopiero co Okrągły Stół!) stosowano konsekwentnie moralny ostracyzm. Nawet Unia Demokratyczna odrzuciła w roku 1993 możliwość poparcia przez SLD swojego upadającego rządu – wszak nie wolno było niczego zawdzięczać „komuchom”. W konsekwencji postawa taka utorowała tylko drogę do władzy... temuż SLD. Dokonany dwa lata później wybór na prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego kwitowano pokrętną formułą o mandacie demokratycznym, a braku mandatu moralnego. W konsekwencji Kwaśniewski został obrany prezydentem dwukrotnie, za drugim razem już w pierwszej turze. Jak widać, problem tkwił nie tylko w instrumentalizacji i banalizacji. Problem tkwił w realizmie. To rzeczywistość przeczyła raz za razem solidarnościowym wyobrażeniom.

Jednym z takich wyobrażeń było ukute w 1995 r. przez Aleksandra Halla pojęcie obozu posierpniowego. Co miało ono znaczyć? Czyżby Solidarność była w 1995 r. już nie dla wszystkich, lecz tylko „dla naszych”? Ale dla „naszych” – to niby dla kogo? Dla tych, którzy w sierpniu 1980 znaleźli się po „właściwej” stronie? Czy jednak strona rządowa, z którą się rozmawiało i z którą potem współsygnowało się porozumienia, była stroną niewłaściwą? Czy idea Solidarności – Wałęsowskie „dogadanie się jak Polak z Polakiem” – była w ogóle do pogodzenia z „Polską posierpniową”? (...) Gdy jednak obecnie obserwujemy kolejną odsłonę „wojny na górze” – znowu w „rodzinnie” Solidarności – warto pamiętać, że każdy, kto kiedykolwiek dokonywał dywersyfikacji społeczeństwa,

Co najmniej dwie części składowe ideologii PiS – klerykalizm i antykomunizm – wzięły się z ruchu Solidarności.

kto dzielił je, wynajdując ideologiczne lub historyczne różnice bądź pogłębiając różnice realne, ten w takim czy innym stopniu mościł drogę dzisiejszemu PiS. W tym więc sensie obaj adwersarze z czasów „wojny na górze”, Hall i Wałęsa, służyli – czy w roku 1990, czy w 1995 – tej samej, złej sprawie. Obaj przecież służyli rzeczywistości mitycznej, ofiarowywali narodowi igrzyska, wskazywali wroga. (...) Kombatanci Studenckiego Komitetu Solidarności (a także solidarnościowi historycy, np. Paweł

Czy idea Solidarności – Wałęsowskie „dogadanie się jak Polak z Polakiem” – była w ogóle do pogodzenia z „Polską posierpniową”?

Machcewicz w „Sporach o historię 2000-2011”, Kraków 2012) do dziś uważają, że w roku 1977 Stanisław Pyjas został zamordowany (a przynajmniej pobity ze skutkiem śmiertelnym). Tymczasem już siedem lat temu pojawiła się (wydana na zlecenie IPN!) 100-stronicowa opinia najwybitniejszych polskich medyków sądowych, uznających za przyczynę śmierci Pyjasa upadek z wysokości, bez udziału osób trzecich. Mimo to teza o morderstwie ma się znakomicie. Mit rządzi Polską wbrew faktom. Czy więc powinniśmy się dziwić, że katastrofa lotnicza w Smoleńsku stała się zamachem terrorystycznym? Że z takim uporem szukano przez lata „trotylu we wraku tupolewa”? Że w imię tego mitu wylano kubły pompy na władze Polski i władze Rosji, rujnując pokój społeczny i dewastując stosunki dobrosąsiedzkie?

Przekleństwo klerykalizmu

Rozziew między mitem a rzeczywistością musiał zaowocować gestem. Czyli działaniem na pokaz, dla poklasku bliźnich, dla wykazania moralnej wyższości, własnego samozadowolenia, bez troski, by coś zrobić naprawdę, bez refleksji na temat realności i skuteczności. (...) Opowiedzieć się! Dać świadectwo! Pokazać się – na przekór wszystkim celnikom! Tę faryzejską postawę widać zwłaszcza w naszym Kościele, a od niego pochodzi

dzisiejsza władza PiS. Kościelne wołania o państwowe zakazy aborcji czy in vitro czymże są, jak nie ucieczką od działania, przyznaniem się do klęski duszpasterskiej, obarczeniem państwa (podobno jednak świeckiego?) obowiązkiem zwalczania tego, co zwalcza Kościół? Nie widać w działaniu Kościoła troski o pogłębienie chrześcijaństwa – widać tylko starania o stronę zewnętrzną, o pozór, o bycie w świetle, o władzę, o mamonę, o blichtr. Widać kościelny, wykluczający i nienawistny, język. ►

► Czy morderstwo prezydenta Gdańska, Pawła Adamowicza, przyniesie jakiegokolwiek otrzeźwienie? Gestom hołdował Kościół od początku III RP. Wszak już 2 maja 1990 r. biskupi zażądali powrotu religii do szkół – i swego dopięli. Instrukcja ministerialna zastąpiła wtedy ustawę: akt wyższego rzędu. Dziś coś może nam się skojarzyć, gdy z kolei ustawą unieważnia się akt wyższego rzędu, konstytucję...

Dogmat antykomunizmu zapewniał solidarnościowym elitom moralną przewagę: łatwiej było zwalczać SLD.

Ale choć pierwszy rząd solidarnościowy podeptał prawo, nie sposób rzucić weń kamieniem. Bo winien był przede wszystkim Kościół. Chodziło o to, by złamać kręgosłup państwu świeckiemu. Dlaczego konsekwentne działania Kościoła określam jednak bagatelizującym mianem gestu? Dlatego, że odwołując się do Chrystusa, niewiele z nim miały wspólnego. Nauczanie religii w szkołach nie przyniosło dobrych rezultatów, wydaje się,

że wręcz przeciwnie. Za to neutralna dotąd przestrzeń edukacji została wypełniona katolicką treścią – a tylko to było ważne. Uchwalenie prawa antyaborcyjnego nie zlikwidowało aborcji, lecz zepchnęło ją do podziemia i stworzyło „turystykę aborcyjną”. Za to państwo dotąd neutralne uznało wyższość nad sobą Kościoła – i również o to chodziło. Nieegzekwowalny zakaz aborcji nie był bowiem

dla Kościoła celem – był środkiem. Prezydent Wałęsa, klękający przed papieżem Janem Pawłem II, i o. Tadeusz Rydzyk oświadczający: „Mnie jako katolika prawo nie obowiązuje” – to dwa oblicza wciąż tego samego, klerykalnego gestu. Był on zabójczy i dla Kościoła (bo podważał jego wiarygodność), i dla państwa (bo je ubezwłasnowolniał). Oto dziedzictwo „obozu posierpniowego”. SLD kupił te działania w naiwnej nadziei, że to

go uwiarygodni. Nie wiedział, że „komunistyczne uwikłanie” jest niezmywalne. (...)

Przekleństwo bezprawia

(...) W kwietniu 1997 r. Sejm uchwalił ustawę lustracyjną. Nierówność obywateli wobec prawa została tu zadekretowana. Warunkiem kandydowania do parlamentu było wszak ujawnienie ewentualnej współpracy ze służbami specjalnymi PRL, a to przed starszymi rocznikami stawiało warunek, którego młodsze roczniki spełniać już nie musiały. Ale to było jeszcze do przyjęcia – oczywiście jeśli się uznawało konieczność lustracji (piszący te słowa konieczności takiej nie uznawał, pożegnał się więc z działalnością polityczną). Z kolei w latach 1998-1999, głosami obozu solidarnościowego (Akcji Wyborczej Solidarność i Unii Wolności), Sejm uchwalił ustawę o Instytucie Pamięci Narodowej. Ustawa ta, dzieląc obywateli na „pokrzywdzonych” i „niepokrzywdzonych”, nierówność wobec



*muzyka
nie cichnie*

YouTube / Filharmonia Narodowa

2019 / 2020

Dyrektor Artystyczny
Andrzej Boreyko

Filharmonia
Narodowa



W historii Solidarności, tej pod przewodnictwem Piotra Dudy, jak i PiS Jarosława Kaczyńskiego, nie ma miejsca dla Lecha Wałęsy.

prawa stwierdzała *expressis verbis*. Rezultat był m.in. taki, że wykroczenie bądź występki stawały się zbrodnią, o ile tylko popełnił je „komunista”. W dodatku nierówność obywatelska doprowadziła tu do naruszenia Monteskiuszowskiego podziału władz. Jeżeli więc przypomniemy sobie, jak Andrzej Duda „uwalniał” sąd od sprawy Mariusza Kamińskiego, to warto pamiętać, że możliwość podobnego „uwalniania” dawała już ustawa o IPN. Dziś współtwórca ustawy o IPN, prof. Andrzej Rzepliński, znajduje się – podobnie jak Hall i Wałęsa – na pierwszej linii antypisowskiego oporu. I dodajmy: w tym oporze wykazał się – i nadal się wykazuje – odwagą cywilną i proslonijnością najwyższej próby. Tym mocniej jednak należy pytać: czy gotów jest przyjąć (wraz z prof. Witoldem Kuleszą, drugim projektodawcą ustawy o IPN) część odpowiedzialności za to, co w Polsce z prawem się porobiło? A czy tę odpowiedzialność gotowi są przyjąć uchwalający niegdyś ustawę o IPN parlamentarzyści Akcji Wyborczej Solidarność i Unii Wolności? Parlamentarzyści, którzy potem ustawy tej bronili – stale z patriotycznym zadęciem, z frazesem moralnej wyższości. A przecież ustawa o IPN nie była odosobniona – w jej ślady poszła z czasem ustawa dezubekizacyjna. Uchwalona w 2009 r., już z inicjatywy Platformy Obywatelskiej, zmniejszała

emerytury także tym byłym funkcjonariuszom SB, którzy w roku 1990 przeszli pozytywną weryfikację. Nie liczyła się więc umowa, którą Trzecia Rzeczpospolita zawarła z tymi ludźmi – umowy z „komuchami” były dla ludzi Solidarności nieważne. Nie liczyła się również i ta zasada prawa rzymskiego, która głosiła, że *lex retro non agit* (prawo nie działa wstecz). Prawna inwencja ugrupowań postsolidarnościowych była więc zaiste nieograniczona. W roku 2016 PiS uchwaliło nową wersję ustawy, obniżającą emeryturę każdemu, kto był choć jeden dzień zatrudniony w „organach bezpieczeństwa państwa totalitarne-go”. Przekroczono granice absurdu? Tak, lecz w obu tych wersjach solidarnościowy antykomunizm przeszedł sam siebie.

W tym, co tu piszę, nie chodzi o żaden symetryzm. Nie zdejmuję z PiS ani grama odpowiedzialności. Ta partia, zachowująca się jak okupant, chwilami spychana do defensywy, lecz zawsze pokazująca zęby, partia przeżarta cynizmem i pa-zastużyła, to „kordon sanitarny”, sto razy bardziej szczelny niż ten, którym niegdyś, bez istotniejszych powodów, otaczano SLD. Nie chodzi mi też o piętnowa-

nie kogokolwiek, wypominanie dawnych grzechów i dawnej postawy – najbardziej winien jestem ja sam, bo zbyt długo służyłem złej sprawie i zbyt długo milczałem. Lecz przecież PiS nie pojawiło się na pustyni, zapracowaliśmy na niego wszyscy. I co najmniej dwie części składowe jego ideologii – klerykalizm i antykomunizm – z pewnością wzięły się z ruchu Solidarności. I obu – w imię poczucia odpowiedzialności – można było uniknąć. Klerykalizmu – bo tworzył w Polsce rzeszę równych i równiejszych, a z naszego państwa czynił europejski skansen. Antykomunizmu – bo fałszował historię, a w obozie reformatörów wywoływał dodatkowe podziały, utrudniając i ostatecznie uniemożliwiając modernizację kraju. To solidarnościowy katolicyzm i solidarnościowy antykomunizm pchały III RP do łamania prawa. To one zmieniały wszelką działalność w błazeństwo taniego gestu. To one utorowały drogę PiS. Z tej części solidarnościowego dziedzictwa musimy zdać sobie sprawę. Przez długie lata wolności tyłu z nas grzeszyło myślą, mową, uczynkiem i zaniedbaniem. Łapano komucha i ubeka, zniestawiano ludzi „uwikłanych w PRL”, robiono ipeenowskie pranie mózgów, wprowadzano ipeenowskie i lustratorskie ustawodawstwo nadzwyczajne, zatruwano kraj antykomunistyczną nowomową i antykomunistyczną nienawiścią... A tymczasem wróg czał się zupełnie gdzie indziej. Nie mogliśmy go dostrzec, skoro był jednym z nas.

Andrzej Romanowski

Powyższy tekst, nigdy dotąd niepublikowany, stanowi fragment najnowszej książki prof. Andrzeja Romanowskiego „Antykomunizm, czyli upadek Polski. Publicystyka lat 1998-2019”, wydanej przez TAIWPN Universitas. Choć składają się na nią teksty powstałe w minionym 20-leciu, to podnoszona przez autora tematyka nie straciła na aktualności. A może nawet teraz nabrała większego znaczenia? Zamieszczone w książce teksty są rozrachunkiem ze środowiskiem Solidarności i „Tygodnika Powszechnego”, z którym prof. Romanowski był przez lata związany. Są też krytyczną oceną jego w nim zaangażowania. Ale przede wszystkim są znakomitą, jakże bolesną analizą postaw polskich elit w XXI w.



Zuzanna Muszyńska

Między tiarą a koroną

Królowa Elżbieta II jest tytularną zwierzchniczką państwowego Kościoła Anglii, do którego należy zaledwie 14% Brytyjczyków

Po raz pierwszy w ciągu 68-letnich rządów Elżbiety II jej urodzin nie uczczono 21 kwietnia salutem armatnim, który zwykle ma miejsce w Hyde Parku i w twierdzy Tower of London. Wcześniej odwołano czerwową paradę z tej okazji. Monarchini uznała, że uroczyste świętowanie urodzin, gdy kraj zмага się z pandemią, byłoby niestosowne.

94-letnia Elżbieta II jest nie tylko królową Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej oraz głową 15 innych państw, ale też tytularną zwierzchniczką państwowego Kościoła Anglii, do którego należy zaledwie 14% Brytyjczyków, przy czym tylko 2% młodych. Co drugi mieszkaniec Wielkiej Brytanii nie wyznaje żadnej religii, a co trzeci jest chrześcijaninem. W badaniach Gallupa z 2015 r. wśród 65 państw Wielka Brytania pod względem religijności zajęła siódme miejsce od dołu, za nią są tylko Hongkong i Niderlandy, Czechy, Szwecja, Japonia i Chiny.

Niewybieralni, niereprezentatywni, nieobecni

Wyraźny spadek religijności trwa tutaj od stu lat. W 1933 r. chrzczono w wyznaniu anglikańskim 75% dzieci; mniej więcej taka sama część społeczeństwa deklarowała przynależność do Kościoła Anglii. Obecnie uczęszcza do niego regularnie mniej niż milion wiernych.

O tradycjach religii państwowej najgłośniej mówił w ostatnich latach Nigel Farage. Przywódca „niepodległościowej” partii UKIP oskarżał inne partie o marginalizowanie chrześcijańskich wartości i nawoływał do ich obrony. W swoich publikacjach UKIP obiecywała zmiany legislacyjne umożliwiające ludziom wiary odmowę świadczenia usług osobom pozostającym w związkach jedнопłciowych, jak również zakaz edukacji seksualnej w szkołach podstawowych.

Nigel Farage, który nazywał Brytyjczyków narodem chrześcijańskim, zadałby bardzo bolesny cios hierarchii kościelnej, gdyby stworzona przez niego w 2019 r. Brexit Party nie poniosła klęski w wyborach. W jego planach figurowała bowiem reforma

dwuizbowego parlamentu zakładająca całkowitą likwidację Izby Lordów, a wraz z nią 26 miejsc lordów duchownych.

Tradycja lordów duchownych sięga XIV w. i wywodzi się ze średniowiecznego podziału na trzy stany: panów, kler i całą resztę. Obalona na krótko w XVII w., powróciła w 1660 r. i od tamtego czasu biskupów wydają się przyrośnięci do parlamentarnych foteli. W 2012 r. próbowano zredukować liczbę lordów duchownych do 12 – bezskutecznie. Naczelnym argumentem zwolenników zachowania *status quo* jest przekonanie, że ponadpolityczni biskupi nadają debatę parlamentarną wymiar boski.

Stałe miejsca w Izbie Lordów przysługują arcybiskupom Canterbury i Yorku, a także biskupom Londynu, Winchesteru oraz Durham. Reszta 21 lordowskich foteli jest zarezerwowanych dla najbardziej zaawansowanych stażem członków episkopatu, bez względu na kwalifikacje

Co drugi mieszkaniec Wielkiej Brytanii nie wyznaje żadnej religii, a co trzeci jest chrześcijaninem.

(o wyjątku za chwilę). Nie tylko wieloreligijność nie znajduje tu odzwierciedlenia, również geograficznie dochodzi do nierówności. Najliczniej reprezentowane są południowo-wschodnie tereny Anglii, bez reprezentacji pozostają zaś Szkocja (prezbiteriański Kościół Szkocji nie ma urzędu biskupiego) i Walia (Kościół Walii jest niepaństwowym).

Bizantyjskie rozmiary Izby Lordów – 760 członków – to argument za znikomym znaczeniem obecności w niej biskupów. Gdyby wszyscy oni zagłosowali po linii konserwatywnej, i tak nie wpłynęliby na wynik. Gorąco robi się dopiero wtedy, gdy procedowane są zagadnienia bliższe sercu Kościoła, np. ustawa edukacyjna z 2000 r. (*Learning and Skills*

Bill), obejmująca edukację seksualną w szkołach podstawowych, bądź ustawa o związkach partnerskich (*Civil Partnerships Bill*).

Dostęp do władzy ustawodawczej to przywilej i obowiązek. Gdy w 2012 r. toczył się wewnętrzny spór o dopuszczenie kobiet do ordynacji biskupiej, krytycy Kościoła Anglii zarzucali mu wprost: jesteście organizacją seksistowską, działacie wbrew prawu, które sami stanowicie (chodziło o *Equality Act* z 2010 r., ustawę zakazującą dyskryminacji na tle płci, orientacji seksualnej, religii, niepełnosprawności, wieku, narodowości).

Burza wokół ordynacji kobiet mogła kosztować Kościół Anglii utratę gwarantowanych miejsc w Izbie Lordów – takiej „kary” za jedнопłciowość lordów kościelnych chciał liberalny demokrat Alistair Carmichael. Chrześcijański poseł Partii Pracy Chris Bryant proponował zmiany legislacyjne zmuszające episkopat do

przestrzegania zasad równouprawnienia płci. Gabinet premiera Davida Camerona wyraził rozczarowanie wynikiem głosowania synodu nad ordynacją kobiet, zapewniając jednocześnie, że nie zamierza ingerować w wewnętrzne sprawy Kościoła.

Pierwsze kobiety księży pracują w Kościele Anglii od połowy lat 90. Ruch równouprawnienia sięga końca lat 70. i jego celem od początku było dopuszczenie kobiet również do najwyższych urzędów. W latach 2012-2014 toczyła się zacięta walka o równouprawnienie w episkopacie. Zwycięstwo jego zwolenników umożliwiły poprawki do ustawy – zbuntowane parafie otrzymały prawo oddania się pod rządy tzw. latających biskupów płci męskiej. Z pomocą



Królowa Elżbieta II jest zwierzchniczką Kościoła Anglii, prymasem jest abp Justin Welby.

rzyłby tym sposobem walkę z bezdomnością. Niestety, we współpracy zawodzi... państwo. Lokalne władze wołałyby widzieć na placu budowy dewelopera z solidnym kapitałem niż partnerów w koloratkach. Ale duchowni się nie poddają. Komisja spotka się ponownie w 2021 r.

Elżbieta II ma się dobrze i nic nie wskazuje na rychłą zmianę na tronie. Mało prawdopodobne, że przed przyszłą koronacją zostaną dokonane zmiany w tekście przysięgi. Królowa ślubowała w 1953 r. „podtrzymać prawa boskie i prawdziwe przesłanie Ewangelii” oraz wspierać „zreformowaną religię protestancką” Kościoła Anglii. Książe Walii Karol sygnalizował, że po jego koronacji mogłoby się odbyć nabożeństwo z udziałem przedstawicieli różnych wyznań. Sugerował również zmianę tytułu, jaki zostanie mu nadany, z historycznego Obrońcy Wiary (*Fidei Defensor*) na Obrońcę Wiar.

Przysięgę koronacyjną zaskarżyło w 2013 r. na drodze sądowej National Secular Society. Podstawą zaskarżenia były art. 9 i 14 Europejskiej konwencji praw człowieka, zakazujące dyskryminacji z powodu wyznania. Według członków Narodowego Stowarzyszenia Świeckich pozostawienie Kościołowi Anglii nadzoru nad inwestyturą koronacyjną ogranicza swobodę wyznaniową nieanglikanów. Inwestytura powinna ich zdaniem dowartościowywać wszystkich obywateli. W obecnym kształcie faworyzuje ona anglikański odłam protestantyzmu, który traci na znaczeniu.

Obrońcy przysięgi ripostują, że wykreślenie z niej fundamentalnej więzi korony i tiary byłoby ciosem dla religii chrześcijańskiej, sygnałem do usuwania jej śladów z życia publicznego, jak choćby modlitwy, poprzedzającej obrady Izby Lordów czy dzień lekcyjny we wszystkich szkołach państwowych. Kościół jest też niezbędny monarchii do wykazania jej prawowitości, mówią. Przysięga jest archaiczna, odpowiadają im ▶

pośpieszył też papież Benedykt XVI, otwierając Kościół katolicki w Anglii na anglikańskich duchownych, również żonatych, i przygarniając całe wspólnoty parafialne przeciwne kapłaństwu kobiet.

Obecnie prawie jedną trzecią kleru anglikańskiego stanowią kobiety. Zgodnie ze specjalnym prawem przez dziesięć lat od wprowadzenia go w życie w 2015 r. do każdego wakatu w Izbie Lordów ma pierwszeństwo biskupka; wśród lordów duchownych zasiadają już cztery kobiety.

Od początku tych zmagania formalną zwierzchniczką Kościoła była kobieta – królowa Elżbieta II.

Boski pomazaniec w XXI w.

Królowa mianuje formalnie arcybiskupów, biskupów oraz dziekanów kapituł katedralnych, otwiera też sesje Synodu Generalnego. Rząd brytyjski powołuje urzędników w parafiach. Prymas Anglii Justin Welby, stary etończyk, chętnie wypowiada

się na temat brexitu, ekonomii i dobrych manier polityków. O swoim kapłaństwie powiedział kiedyś, że nie doświadczył w życiu nic trudniejszego niż obowiązki parafialne. Kościół Anglii ma strukturę parafialną. Parafia to serce Kościoła i – przynajmniej teoretycznie – społeczeństwa.

Zgodnie z prawem kapłana wyznania anglikańskiego ma każdy zakład karny, podobnie jest w armii. Służba zdrowia zatrudnia kapłanów w szpitalach. Kościół Anglii prowadzi jedną czwartą szkół państwowych i wywiązuje się z tego obowiązku lepiej niż państwo. Do Kościoła należy 105 tys. akrów ziemi i lasów, wraz z prawami wydobywania minerałów i cennymi, zabytkowymi budowlami. Na brytyjskim rynku nieruchomości każdy właściciel ziemski to potencjalny dobroczyńca. Prymas Welby powołał specjalną komisję do zbadania możliwości Kościoła w tej kwestii. Zgodnie z jej zaleceniami na 6,6 tys. akrów kościelnych (ok. 2,7 tys. ha) mogłoby powstać 9 tys. lokali, w tym jedna trzecia tanich. Kościół rozsze-

► świeccy, gdyż sugeruje, że król jest boskim pomazańcem.

Opowieści kanterberyjsko-westminsterskie

Kościół anglikański obrał drogę pomiędzy katolicyzmem a protestantyzmem. Anglikanie odcinają się od pierwszego Obrońcy Wiary, Henryka VIII. Rzym nagroził go tym mianem za pisma w obronie papieża, a później ekskomunikował wskutek aktu supremacji czyniącego króla Anglii jedyną głową Kościoła anglikańskiego. Do połączenia państwa i Kościoła doszło za panowania Elżbiety I w 1559 r., kiedy zgodnie z aktem uniformizacji oraz odnowionym aktem supremacji każdy urzędnik publiczny i kościelny musiał złożyć przysięgę poddaństwa wobec korony.

Arcybiskupstwo Canterbury jest instytucją starszą niż korona brytyjska i dużo od niej młodszy parlament westminsterski. W 597 r. na południowo-wschodni kraniec Wysp przybył św. Augustyn, wysłannik papieża Grzegorza Wielkiego. Nie dotarł

do Londynu, osiadł w cichym zakątku hrabstwa Kent. Katedra w Canterbury, której dał podwaliny, stała się na stulecia silnym ośrodkiem władzy konkurencyjnej dla królewskiej.

W grudniu 2020 r. minie 850 lat od zamordowania Tomasza Becketa, który śmieiej niż ktokolwiek podważył zwierzchnictwo korony nad klerem. Becket jako utalentowany kanclerz koronny zaskarbił sobie względy króla Henryka II. Ambitny władca dostrzegł szansę wzmocnienia korony poprzez konsolidację Kościoła

wieczną trasę, tzw. *Old Way*. Podążył nią z Southampton na wschód Henryk II, docierając do Canterbury boso i poddając się biczowaniu z rąk wszystkich mnichów. Pielgrzymi w „Opowieściach kanterberyjskich” Geoffreya Chaucera wyruszyli z podlondyńskiego Southwark, inni wędrowali z Winchesteru. Wszystkie drogi prowadziły wtedy do katedry. Dziś jest zamknięta, zarówno dla wiernych, jak i dla duchownych. Nabożeństwa transmitowane są w serwisie YouTube.

Prawie jedną trzecią kleru anglikańskiego stanowią kobiety.

z państwem i zaproponował przyjacielowi arcybiskupstwo Canterbury. Nie spodziewał się, że Becket porzuci urząd kanclerski, a szaty biskupie zamieni na habit. Wybrawszy Boga, Becket odmówił podpisania konstytucji klarendońskich, którymi Henryk próbował przywołać kler do porządku – skoro świeccy musieli stawać przed sądami kościelnymi, czemu nie odwrotnie?

Bunt kosztował Becketa pięć lat zesłania do Burgundii. W 1170 r. wrócił do Canterbury, witany przez lud i duchowieństwo jako bohater. Nie szczędził królowi słów krytyki z ambony, w końcu ekskomunikował go, jak również wiernych mu biskupów. Ci pojechali ze skargą do Normandii, gdzie przebywał król. Wtedy padły dosadne i, jak wkrótce się okazało, prorocze słowa: „Czy nikt nie uwolni mnie od tego kłopotliwego klechy?!”. Niedługo potem Becket nie żył. Kanonizowano go trzy lata po męczeńskiej śmierci. Mnisi nie nadążali z odnotowywaniem cudownych uzdrowień, które mu przypisywano. Canterbury zalała fala pielgrzymów. Najważniejszy, król Henryk II, przybył skruszony cztery lata po morderstwie i odtąd zatrzymywał się przy grobowcu eksprzyjaciela, zawsze kiedy wracał na angielskie ziemie. Każda z jego wizyt była przypomnieniem wielkiego triumfu tiary nad koroną. Na miejscu mordu wyrosła nowa, wspaniała katedra, jeden z najważniejszych ośrodków katolicyzmu w Europie.

Nie wiadomo, ile wydarzeń związanych z Becket2020 zostanie odwołanych z powodu pandemii, czy wierni wyruszą w tym roku w średnio-

Kurczący się liczebnie Kościół Anglii praktykował elastyczność na długo przed czasem zarazy, zezwalając na przenoszenie niedzielnych mszy na inne dni tygodnia, tak by nie kolidowały z weekendowymi planami parafian. Mniej elastyczny pozostaje w kwestii małżeństw jedнопłciowych, legalnych w kościołach anglikańskich USA, Kanady i Szkocji. Tymczasem „trwałych związków między kobietą a mężczyzną” nie praktykują bynajmniej angielscy biskupi, którym zdarza się rozwodzić i żenić ponownie. Prymas Welby usunął z listy gości konferencji biskupów anglikańskich w Lambeth małżonka biskupa Toronto. „Jeśli zaproszę twojego męża na konferencję w Lambeth, nie będzie konferencji w Lambeth”, wytłumaczył Kanadyjczykowi, mając na myśli opinie tradycjonalistów z Afryki, Ameryki Południowej i Azji. Nie tradycja jednak, lecz pandemia koronawirusa wymusiła na władzach Kościoła zmianę planów – konferencję przeniesiono na 2021 r., a miała mieć wyjątkowy przebieg właśnie z okazji obchodów Becket2020.

Jest takie angielskie wyrażenie, którego używa się często w odniesieniu do polityków: *self-serving*. Trudno je przetłumaczyć jednoznacznie na język polski. Prywata, wyrachowanie, egoizm – bardzo mocne słowa. Sami sobie? Gdy przeminie czas pandemii, otworzą się katedra i parlament, a wtedy zarówno Kościół, jak i państwo będą musiały odpowiedzieć na pytanie, komu właściwie służą.

Zuzanna Muszyńska



Oko w oko



Tomasz Jastrun

Krajobraz po bitwie

Już legalnie jadę leśną ścieżką na rowerze. Kolejka przed pocztą. To czas zarezerwowany dla seniorów. Jakaś kobieta pyta mnie podejrzliwie, czy mam 65 lat. Traktuję to jako komplement, by nagle uświadomić sobie, że jestem w maseczce, w ciemnych okularach i w czapce. Całą twarz mam zakrytą, nawet broda mi nie wystaje, więc jestem bez wieku, mogę być nawet nastolatkiem. Maskę mam zresztą specyficzną. Odkryłem, że majtki, konieczne bokserki, znakomicie się do tego nadają. Naciągam na głowę i wyglądam naprawdę gustownie. Problem, że dzieci nie chcą ze mną wyjść z domu. W majtkach, ale siara! – mówią (w gwarze młodzieżowej siara to obciach). A Polacy niezwykle karnie założyli maseczki. Gdy drugiego dnia maskarady byłem w centrum mojego Międzyzlesia, widziałem tylko jedną młodą osobę bez maseczki. Wydawała się spłoszona. Czy odchodzi do archiwum stereotyp, że Polacy nie są zdyscyplinowani? Tu jednak potoczyła się w uścisku obawa przed karą z lękiem przed niewidzialnym wrogiem.

Pisze do mnie fotograf B. Czuje, że wpada w otchłań, żadnych zamówień z pism, nic z firm. Na dodatek awantura w sklepie. B. nosi zawsze fantazyjny kapelusz i jakiś typ zrzucił mu go z głowy, krzycząc, że jest pedałem. Wezwał ochronę: „Ochrona kazała mi sp...”. Chce wyjechać z Polski. Relacjonuję ten incydent mojemu przyjacielowi z Toronto. Pisze mi: „O właśnie, dlatego nie chcę mieszkać w Polsce. Jakies osiem lat temu kupiłem w Polsce dobry kapelusz w stylu kowbojskim, australijski. Było gorąco i idąc od metra, włożyłem go, by się ochronić od słońca. Kiedy byłem już blisko domu, z podwórka nieopodal dobiegł krzyk: »K..., patrzcie, pedał. Przyp... pedałowi, ale już!«. Przyśpieszyłem kroku. Jak widzisz, lata minęły i nic się nie zmieniło”.

Znajoma pisze do mnie ze wsi: „Grozi nam realna apokalipsa. I to nie ze strony wirusa. Tu, na wsi, widać to jak na dłoni. Jest wielka susza. Susza w kwietniu. To brzmi jak jakiś idiotyzm. A jednak to fakt. Ziemia jest sucha jak pieprz. Z racji zajmowanego stanowiska otrzymywałam płatne, oficjalne raporty pogodowe. Już w lipcu zeszłego roku było aż o 37% mniej deszczu niż średnia z kilkunastu poprzednich lat. Teraz jest gorzej. Zima była bez płatka śniegu. Nic zatem się nie rozpuszczało na wiosnę. Zboże żółknie na polach”.

Teraz widać, że Polska nie ma żadnych oszczędności, wszystko zostało przez PiS rozdane na łapówki, by utrzy-

mać władzę. Wielekroć ekonomiści ostrzegali, że nie wolno tak wydawać pieniędzy, że potrzebne jest solidne zabezpieczenie na wypadek jakiegoś nieszczęścia. Tak robią rozsądny człowiek i rozsądne państwo. Rządzący, sami będąc nieszczęściem, założyli, że nie będzie już innego nieszczęścia, podjęli takie ryzyko, to teraz mamy dwa naraż – na dokładkę suszę.

Może się okazać, że *lockdown* był błędem o strasznych ekonomicznych konsekwencjach dla świata. Jakby powiedział Wałęsa, błędem koniecznym. Zbyt duże było ryzyko pójścia inną drogą. Ale Szwecja pokazuje, że można było postąpić inaczej, tam celem jest uzyskanie odporności przez całe społeczeństwo. Normalnie funkcjonuje gospodarka, czynne są żłobki, pełno ludzi na ulicach. Mieszkam kilka lat w Szwecji, panuje tam kult zdrowego rozsądku, wiara w ekspertów, a społeczność jest niezwykle zdyscyplinowana. Wiem, że poruszam się na granicy

Wszystkie rządy lekcewały kulturę, nie chciały widzieć, że sztuka jest najlepszym ambasadorem kraju.

moralności: ta epidemia to pół biedy, na koronawirusa umierają ludzie już na finiszu życia, z powodu wieku lub ciężkiej choroby. Zdarza się, że młodzi odchodzą, ale to nikły procent, pewnie podobnie jak w przypadku grypy.

Coraz więcej rewelacji przekazywanych półgębkiem – Donald Trump daje znaki, że też tak myśli – że Chińczycy specjalnie zarazili świat, by go potem zdominować gospodarczo. Spiskowy nonsens. Ale jest faktem, że tam zaczęła się epidemia, a robiąc całkowitą i skuteczną blokadę prowincji, Chińczycy dali przykład światu i on poszedł tą drogą. Szwecja tymczasem już zdaje się wygrywać swoją ryzykowną grę. Czy zrobiliśmy więc globalne głupstwo?

Ciekawe, jak będzie wyglądał krajobraz po bitwie. Już widać rzesze rannych. Może przyjdzie mi go oglądać z pozycji leżącej? Niemal wszystkie pisma, miesięczniki, tygodniki i dzienniki obcinają wynagrodzenia pracownikom i autorom, księgarne zamknięte, odwołane spotkania autorskie. Dostrzega się dramat fryzjerów, ale nie dramaty ludzi kultury. Wszystkie kolejne rządy lekcewały kulturę, nie chciały widzieć, że to ona karmi i kształtuje naszego zbiorowego ducha, że sztuka jest najlepszym ambasadorem kraju.

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

Rabarbar, Taplary, Polska

Edward Redliński, urodzony 1 maja 1940 r., ma oko i ucho do przełomowych zmian. Ale jednego nie umie – patrzeć na świat jednowymiarowo



Małgorzata Kąkiel

Pomyśl jakąś liczbę, dodaj drugą taką samą i jeszcze dodaj 12, podziel wszystko przez dwa, odejmij liczbę pomyślaną na początku. I co? To jest sześć, prawda? Nika nie mogła wyjść ze zdumienia. Czary jak nic. Skąd Edo, przybyły świeżo z Ameryki brat dziadka, to wiedział? Jeszcze raz sprawdzili. Znowu się zgodziło. Zawsze się zgodzi, każdy może się przekonać. To wiedza, nie magia. „Co było zakryte dla oczu i rozumu, stało się nagle proste, zrozumiałe, wytłumaczalne. I wtedy przeżyłem wstrząs! (...) Że może wszystko dookoła – krzywdy, wojny, sukcesy, nieszczęścia, śmierć, wschody i zachody (...) – może to wszystko tylko wydaje się niezrozumiałe, tajemnicze, boskie (...). Ale jeśli będę się uczył, kiedyś to wszystko rozszyfruję”. Tak mówi w „Krfotoku” Edward i podobnie rozszyfrowuje świat Edward Redliński.

Przede wszystkim burzy mity, rozbija stereotypy, ośmiesza schematyzm myślenia. Nazwisko pisarza od razu wywołuje skojarzenie z „Konopielką”, jego najbardziej znaną powieścią. Z daleka od cywilizowanego świata taplają się w błotach,

odgrozione bagnem od szatańskiego postępu, Taplary. Wiadomo, że gdzieś niedaleko są Łapy i Białystok, ale tu życie płynie po bożemu – prądu nie ma, po strawę rodzina sięga drewnianymi łyżkami do wspólnej misy, żona obrywa, gdy rozdepcze jajko. I nagle u Kaziuka rodzi się ciętłko, które coś jakby bardziej rzy, niż muczy i wylizywane jest z czułością zarówno przez krowę, jak i kobyłę. Oj, czarcia sprawka może to być. Bo Pambóg coraz starszy, coraz częściej zapada w drzemkę, a wtedy diabeł chce świat ulepszać. No i się dzieje:

Rozum mocuje się z emocjami w całej twórczości Redlińskiego.

„Mężowie żony rzucają, matki dzieci! Z ludziów mydło się robi! Żyto kosami żno...”. Długo nie trzeba było czekać – przyjechali towarzysze z powiatu, uczycielka, izygnier. Szkoła, elektryfikacja, sodomagomora!

Edward Redliński, urodzony 1 maja 1940 r. we Frampolu koło Białegostoku, ma oko i ucho do obserwowania przełomowych zmian. Sam ich doświadczył. Ale jednego nie umie – patrzeć na świat jednowymiarowo. Kolejne roczniki, czytając „Konopielkę”, bawią się narracją stylizowaną na podlaską gwarę, śmieszny je gro-

teska, a przede wszystkim zacofanie wsi, zderzenie ciemnoty z nowoczesnością – to daje nam poczucie wyższości: jacy oni głupi, a my mądrzy. Aż nagle czujemy, że dzieje się coś bardzo ważnego. Zacofany Kaziuk, narażając się całej wsi, tnie żyto kosą! „Rzuć te kose, proszo tato, odstepuj krok po kroku: Koso, Kaziuk, Śmierć żniwuje! Kaziuk! Ty jak śmierć w Herodach!”. Nie da się zatrzymać postępu, ale czegoś żal. Bo Kaziuk odważył się też kopać i przekonał się, że na górcie „przy cmętarszu” nie ma zakopanego w piachu

złotego konia. Przez wieki kolejne pokolenia wierzyły w leżące w zasięgu ręki bogactwo, teraz wszyscy stracili legendę i nadzieję.

Coś za coś. „Gdyby nie Polska Ludowa i socjalizm, paślbym dziś krowy nad Narwią”, mówi Edward w „Krfotoku”, formułując kredo twórczości Redlińskiego. W debiutanckich „Listach z Rabarbaru” pisarz podejmuje typowy dla powojennego nurtu prozy wiejskiej wątek awansu społecznego. Awansu, który prowadzi oczywiście do poprawy życia, ale także do wyobcowania wiejskiego

chłopaka, który nie czuje się dobrze ani na wsi, ani w mieście. Nigdzie nie przynależy do końca. Paweł Kosy z „Listów...” rozumie tak jak i my, że dobrze robi, wykorzystując szansę – uczy się na architekta, nadaje się do tego, wygrywa konkurs, dostaje pracę. Ale jak powiedzieć rodzicom, że nie wróci już na gospodarstwo? Są coraz słabsi, sami sobie nie poradzą. A jeszcze stryko Filip zamierza mu przepisać swoją ziemię. Dla Pawła ten zapis to kilkanaście tysięcy, półroczna pensja inżyniera, lecz dla stryka to obszar przeżyć, „ślady sierpa, cienie braci, zapach czosnku, smak postów (...). Niedorzecznie rozwidliły się nasze drogi, strykowa i moja, choć wyszły z tego samego rabarbarowskiego łóżka pod obrazem...”.

Rozum mocuje się z emocjami w całej twórczości Redlińskiego, a więc i w utworach „poamerykańskich”, bo w latach 1984-1991 pisarz żył w Nowym Jorku, gdzie – jak mówi – prowadził „badania kapitalizmu metodą obserwacji uczestniczącej”. I zobaczył to, co widzieli, zapisali Sławomir Mrożek czy Janusz Głowacki – śmierć marzeń o bogactwie, wygodnym, łatwym życiu, okrutną vegetację. „Śnią się żony i dziewczyny nasze pod brzozami. / One panie, one damy. / A my tu szczurami”, podśpiewują sobie bohaterowie „Szczuropolaków”. Gnieźdzą się po kilku w norach, jedzą cokolwiek, byle taniej, łatwo ich oszukać, nie mają za co wrócić do Polski, do tego wstydu się przyznać, że im akurat się nie powiodło. Nędzy w Polsce, od której uciekli, zazdrościłaby im połowa Amerykanów. Zwiódł ich naiwna wiara w mit kapitalizmu, skąd mogli wiedzieć, jak on wygląda z bliska? Ze zdziwieniem odkrywają, że w Ameryce też nie ma wolności, gdy jest się biednym. A jeszcze żądza posiadania szybko odśladła brzydszą stronę ludzkiej natury, „ładniejszą odłożyli sobie do walizki. Po tygodniu czy miesiącu wysunęli zęby i pazury. Kapitalizm! Liczy się forsa, siła przebiccia, cwaność i kły!”. Redliński nie ma złudzeń. Z pasją, dramatycznie, dowcipnie, wzruszająco, na różne sposoby rozbija mit Ameryki. Czasem pomagają mu w tym proste zabiegi słowne: Jimmy Carter to Jakub Woźnica albo Kuba Furman, Gary Cooper – Edek Bednarz. „Kiedy odkryłem tego Cartera-furmana,

zobaczyłem, że są tacy sami jak my. (...) W każdym razie spadła mi z nich jakaś pozłota – zorza – aureola, którą (...) mi w Polsce – kiedyś – wymyślono, a którą ja bezwiednie akceptowałem” („Krfotok”).

Kapitalizm kapitalizmem, ale ludzi żal. Właśnie to jest siłą pisarstwa Redlińskiego – równowaga między rozumem a uczuciami. Bo jego bohaterom po ludzku współczujemy. Bohaterom? Sami sobie współczujemy. W iluż z nas toczy się walka między Wsiołkiem a Wędrukiem („Dolord”). Jeden ze wszystkich sił chce pielęgnować korzenie, drugi rwie się do wykarczowania w sobie przeszłości, tradycji (zwłaszcza wsiowej), bo chciałby bez problemu funkcjonować w dowolnym kawałku świata.

Redliński obala mity, wykpiwa naszą skłonność do magicznego myślenia, fanfaronady, patosu, dobrego samopoczucia.

80 lat życia pisarza przypadło na burzliwy czas zmian. Przyspieszony postęp, przekształcenia społeczne i zmiany systemów politycznych. Po roku 1989 z zaskoczenia został wprowadzony drapieżny kapitalizm. Większość wcale go nie chciała, nie o taką Polskę walczyła, ale wąskie grono polityków postawiło Polaków przed faktem dokonanym. Z utopii socjalistycznej zostaliśmy wrzuceni w utopię kapitalistyczną – pisze Redliński w „Transformejszen”. Wielu nie radzi sobie w nowej rzeczywistości, tak jak tuż po wojnie nie wszyscy umieli się odnaleźć w sytuacji błyskawicznego awansu i przemian kulturowych (dla części resztą nie było to otwarcie na nowy świat, lecz utrata dotychczasowego). Zachwiany został również w ostatnich latach system wartości – najważniejsze stały się pieniądze, można zapić ich brak procentami albo wejść w świat tasiemcowych seriali i umościć się w kolejnym mieście.

O roli mediów, kolorowych gazet, brukowców pisze Edward Redliński w „Telefrenii”. Współcześnie normy postępowania określają gwiazdy ekranu, one kreują wzorce. Każdy jest odbiciem jakiegoś artysty czy – dziś częściej jeszcze – celebryty. Jeżeli nie umiemy znaleźć swojego ekranowego odniesienia – na dobrą sprawę nas nie ma.

Twórczość Edwarda Redlińskiego jest wyrazem jego wiedzy, dającej mu narzędzia do prowadzenia wnikliwej analizy – również politycznej. Brawurowo wykorzystuje tę umiejętność w „Krfotoku” – powieści typu fantastyki politycznej. Świat tam przedstawiony to Polska poraniona po wojnie z ZSRR (teraz ostatecznie może zostać przyłączona do kolosa jako kolejna republika). Znacząco zmniejszyła się liczebnie i obszarnowo – na Ziemię Zachodnią, których po bratniej interwencji nie opuściły wojska NRD, wracają niegdysiejsi gospodarze niemieccy, Mazury znalazły się w strefie kaliningradzkiej, ale duch konspiracyj w polskim narodzie nie upada. Co się stało? Generał Jaruzelski spóźnił się

z wprowadzeniem stanu wojennego. 24 stycznia 1982 r. weszły wojska radzieckie. Kto zawinił, w jakim stopniu? Tego dotyczą rozmowy prowadzone w szczególnym dniu rodziny powieściowych bohaterów. Po długiej nieobecności wrócili seniorzy – jeden brat ze Stanów Zjednoczonych, drugi z łagru. Krzyżujące się poglądy są różne, czytelnik może ćwiczyć umysł w budowaniu modeli politycznych. Gdyby... „Tak samo Jaruzelski postawiłby cały naród. (...) Gdyby miał za partnerów polityków, a nie Kmiciców. Wałęsa i ci jego wodzowie kim byli? Amatorami. Uczyli się polityki gdzie? Na swoich prywatkach, w aresztach i w salach sądowych. (...) Witos 12 lat uczył się polityki jako poseł galicyjski. Z tego aż 7 lat – w Wiedniu. Przy baronach i profesorach. (...) A ci partacz? Niszczylili”. Jedno nie ulega wątpliwości – Redliński znów obala mity, wykpiwa naszą skłonność do magicznego myślenia, fanfaronady, martyrologicznego patosu, dobrego samopoczucia.

Książki Edwarda Redlińskiego (nie o wszystkich wspominałam) chronologicznie opisują najnowszą historię Polski. Tak wyszło. Jeszcze brakuje powieści o nas dzisiaj. Oj, ciekawe byłoby takie lustro postawione przez pisarza. Czekamy. ■

Tomasz Mitkowski

Teatr na wagarach

Sceny mają przymusowe wolne. A co wymuszone, radości nie przynosi. Pandemia uziemiła publiczność, teatr podzielił los imprez masowych

Jak długo to może potrwać, kiedy publiczność wróci do teatru? I czy wróci? Jaki będzie teatr po doświadczeniu zmagania z koronawirusem? Pytania mnożą się, a o jednoznacznej odpowiedzi trudno. Kiedy zadałem je twórcom teatru, około stu osobom, część odpowiedziała wymijająco, że nie ma kompetencji wróżbitów. Rozumiem te rozterki. Zwłaszcza że przewidywanie przyszłości okazuje się zawodne, a zaplanowane wcześniej spotkania teatralne, przynajmniej te wiosenne i letnie, są przenoszone na lepsze czasy, zwykle za rok.

W kwietniu miałem być w Pradze na przeglądzie teatrów czeskich, specjalnie przygotowywanym przez tamtejszy Instytut Teatralny dla krytyków z całej Europy. Odwołany przegląd prawdopodobnie odbędzie się za rok. W maju planowaliśmy kolejny, organizowany co dwa lata, międzynarodowy kongres krytyków teatralnych w pobliskiej Bratysławie. Został przełożony i (zapewne) też odbędzie się za rok. Nie odbędzie się festiwal w Awinionie ani wielka feta teatralna w Edynburgu itp., itd. Kalendarz można wyrzucić do kosza.

Obrona przed nieobecnością

Teatr broni się przed nieobecnością, jak tylko się da, bo okazało się, że można bez niego żyć – zwłaszcza

cyjną teatrów czy filmów. Trudniej będzie wrócić do normalności. To nie tylko kwestia tzw. wypłasczenia krzywej zakażeń czy nawet rosnącej nadziei na rychłe opracowanie skutecznej szczepionki. Minister Szumowski studzi nadmierny optymizm. To jeszcze nie jest szczyt pandemii, nie ma szans na cudowny zwrot akcji i nagłe wygaśnięcie ognisk zakażeń. Czekaj nas długi marsz do normalności (czymkolwiek ona będzie),

Dariusza Taraszkiewicza, reżysera, aktora i dyrektora Domu Kultury w Rawiczu: „Po pandemii będą inne oklaski – publiczność jednak będzie zaręczawiczowana, a zerkający na widownię aktorzy (to przynosi pecha!!!) znajdą las głów osób w pewnie coraz bardziej fantastycznych masceczkach”.

Niedawno świat obiegnęła wiadomość, że w USA wracają do łask kina samochodowe – oferują skuteczniejszą izolację. I tu jest pies pogrzebany – pandemia zaatakowała sam rdzeń teatralności, czyli wspólnotowość, bez której teatr nie może się obejść. Teatr telewizyjny czy teatr w internecie to nie to samo, to inny gatunek twórczości, który ma teraz swoje dni. Telewizyjny teatr, niedawno chylący się ku upadkowi, a ostatnio reanimowany, musiał się kontentować widownią, która w latach 70. czy 80. zeszłego wieku uchodziłaby za powód do zdjęcia z ekranu, obecnie stanął jednak przed nową szansą. Na razie została wstrzymana produkcja nowych widowisk, ale do dyspozycji

są ogromne zasoby archiwalne, do których nieznacznej tylko części mamy dostęp za pośrednictwem VOD czy YouTube’a – na szczęście lista spektakli do obejrzenia stale się poszerza i to może dać Teatrowi Telewizji nowe życie. Chodzi tu nie o jednorazowe transmisje czy udostępnienia, ale o stałą obecność, która przynosi efekty – dość wspomnieć, że telewizyjna wersja „Ślubów panieńskich” z Teatru Narodowego w reżyserii Jana Englerta zbliżyła się do 300 tys. wyświetleń za pośrednictwem YT. Takimi



Teatr telewizyjny czy teatr w internecie to nie to samo, to inny gatunek twórczości, który ma teraz swoje dni.

kiedy trzeba z czegoś zrezygnować. Zaspokajają potrzeby wyższego rzędu, a nie wszyscy politycy podpisują się pod rzymskim hasłem „chleba i igrzysk”. Przypuszczalnie nawet niektórzy odetchnęli, że nie muszą się borykać z niesfornymi artystami, prowokującymi na scenie, odwołującymi się do wrażliwości i wyobraźni widzów. Tak czy owak, stosunkowo łatwo zatrzymać maszynę produk-

trudno oczekiwać radykalnych zmian w okresie wakacji, a jesienią to też wątpliwe. Przed teatrem pojawiają się więc poważne wyzwania. Przedłużająca się izolacja od publiczności (tej na żywo) może przynieść poważne zmiany zachowań.

To także kwestia gotowości do powrotu na sale teatralne (czy kinowe). Nawet jeśli widzowie szybko wrócą, może to wyglądać tak jak w opisie

wynikami nie mogą się poszczycić pokazy spektakli zarejestrowanych przez poszczególne teatry, których produkcje coraz częściej umieszczane są w internecie.

Sposób na przetrwanie w ciszy

Skoro bowiem widzowie nie mogą przyjść do teatru, teatr przychodzi do nich. Ale nawet jeśli te wizyty domowe mają sens i echo, podtrzymują więź z widzami tak gwałtownie przerwana – rzadko wieńczy je spektakularny sukces frekwencyjny. Osiągnął go bodaj jedynie TR Warszawa, udostępniając w internecie „Czastki kobiecy” w reżyserii Kornéla Mundruczó, spektakl obsypany wieloma nagrodami i okrzyknięty przez krytyków mianem genialnego. Oglądało go jednocześnie niemal 10 tys. internetowych odbiorców. Okazało się jednak, że jakość transmisji znacznie obniżyła wartość przedstawienia,

tywne”. Inną rzeczą jest misja, która powinna być statutowo realizowana w telewizji publicznej, nastawionej na produkcję mającą na widoku upowszechnianie wzorców estetycznych czy etycznych, a choćby tylko popularyzację wzorcowych adaptacji lektur szkolnych.

Krystyna Janda i jej Fundacja dla Kultury, a przede wszystkim teatry, które prowadzi (Polonia i Och-Teatr), nie mają obowiązku uprawiania misji, ale mają taką potrzebę. Stąd niedawna internetowa prezentacja głośnego monodramu „Danuta W.”,

Teatru Powszechnego w Warszawie. Nie znalazł wówczas zrozumienia dla swoich pomysłów. Przypomniał o nich niedawno w wypowiedzi dla „Yoricka”, internetowego (!) magazynu polskiej sekcji Międzynarodowego Stowarzyszenia Krytyków Teatralnych (www.aict.art.pl): „10 lat temu chciałem stworzyć teatr internetowy. Proponowałem różnym platformom (Onet, WP, polskie YouTube): jednoaktówki Mrożka (bo śmieszne), »Makbeta« w 10-minutowych odcinkach (bo każdy będzie miał napięcie), »Chór sportowy«



Epidemia zaatakowała wspólnotowość, bez której teatr nie może się obejść.

zwłaszcza że zabrakło (siłą rzeczy) interakcji, tak ważnej w spektaklach granych na żywo. Niekoniecznie więc pokaz w internecie musi teatrowi pomagać – czasem wynik może być co najmniej dyskusyjny.

„To jednak substytut – ocenia internetowe życie teatru Jacek Mikołajczyk, dyrektor Teatru Syrena, reżyser przebojowych musicali, w rozmowie z Wiesławem Kowalskim dla portalu Teatr dla Wszystkich. – Teatr nie przeniesie się do internetu, nawet nie powinien”. Mikołajczyk zwraca też uwagę na „aspekt finansowy” internetowego żywota spektakli teatralnych, zwłaszcza muzycznych – telewizyjna czy internetowa rejestracja musicalu na profesjonalnym poziomie to bardzo poważny wyśitek finansowy, który trudno byłoby zrekomensować ewentualnymi opłatami internautów, gotowych to przedstawienie obejrzeć. Niełatwo sobie wyobrazić produkcje „charyta-

który parę miesięcy temu zszedł z afisza Polonii, jak i zgłoszona przy okazji deklaracja, że nigdy nie zapomną o potrzebie rejestrowania swoich produkcji i zapewnieniu odpowiedniej jakości tej rejestracji.

Teatr internetowy

Trzeba jednak zadać pytanie, czy internetowy teatr powinien i czy może być kopią teatru żywego planu. Doświadczenia teatru telewizyjnego uczą, że zapis „żywego teatru” zawsze jest czymś uboższym od spektaklu oryginalnego, że przestaje być spektaklem, stając się raczej reportażem ukazującym wystawiany spektakl. A to co innego.

Ideę stworzenia specyficznej, odmiennej formuły teatru internetowego od dawna głosi i stara się do niej przekonywać Robert Gliński. Próbował ją zresztą wcielić w życie w latach, kiedy sprawował dyrektację

Jelinek (bo o piłce nożnej). Nikt nie chciał. Uważałem, że przedstawienie w internecie to szansa na nowy rodzaj teatru. Że to zupełnie co innego niż scena i co innego niż Teatr Telewizji. Internet rządzi się inną dramaturgią, strukturą opowiadania i przede wszystkim inną wizualnością. Może teraz wróć do tego pomysłu...”

Oby tak się stało, pomysł pachnie sukcesem – może przynieść zgoła rewolucyjne rezultaty, jeśli pamiętać o oku reżysera filmowego i wyobraźni człowieka teatru, które łączy harmonijnie Robert Gliński.

Na razie jednak dominują formy sprawdzone i tradycyjne: spotkania autorskie, czytania dramatów (te prowadzi m.in. warszawski Teatr Dramatyczny) bądź spektakle *online*, np. Teatru Wybrzeże, stołecznego Teatru Współczesnego (pokazano mistrzowskie „Tango” Sławomira Mrożka w reżyserii Macieja Englerta i „Wniebowstąpienie” według Tadeusza Konwickiego). Teatr Żydowski, który ma za sobą trudny czas walki o przetrwanie po utracie siedziby ▶

Sztuka 2019

Wydanie specjalne

Na 55. urodziny pismo prezentuje panoramę polskiej sztuki w kilku ujęciach. Pierwsze to wybór okładek magazynu od



1. numeru, jeszcze jako ukazującego się od 1946 r. „Przeglądu Artystycznego”. Potem prezentacja 22 artystów polskich i europejskich. Krótkie szkice o twórcach uzupełnione są reprodukcjami ich prac. I wreszcie z okazji 180-lecia fotografii przedstawiono pra-

ce Czesława Czaplińskiego, Andrzeja Pelca, Tomka Sikory i Michała Gałęzowskiego. A w dziale „Aktualności” interesujące refleksje Andrzeja Skoczylasa, redaktora naczelnego, o pomnikomanii i pomnikach na pl. Piłsudskiego.

Marek Świca

Director's Choice

**Muzeum Fotografii w Krakowie,
Scala Arts & Heritage Publishers,
Londyn 2019**

Prezentacja 44 fotografii z ogromnych, bo liczących 70 tys. obiektów, zbiorów krakowskiego muzeum, dokumentu-

 jących całą historię tej dziedziny sztuki od II poł. XIX w. do dziś. Znalazły się tu zarówno rzemieślnicze portrety, jak i zdjęcia przedstawiające wydarzenia historyczne, a także krajobrazy i kompozycje

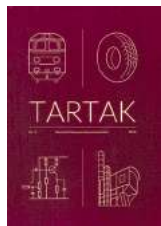


malarskie. Są prace autorów nieznanych oraz uznanych artystów. Każdej fotografii towarzyszy komentarz przybliżający związane z nim konteksty i jego historię.

Tartak

**Rocznik Muzeum Nowoczesności nr 3,
Miejski Ośrodek Kultury, Olsztyn 2019**

Olsztyńskie Muzeum Nowoczesności mieści się w dawnym tartaku Raphaelsonów i stąd tytuł wydawanego przez tę instytucję rocznika historycznego. W najnowszym redakcja wypełnia luki w olsztyńskiej historiografii, publikując monograficzne ujęcie dziejów nieistniejącej już miejskiej gazowni oraz trzeci odcinek historii Olsztyńskich



Zakładów Opon Samochodowych. Dokumentacyjny charakter ma monografia „Pół wieku polskiej elektroniki”. Po dużej dawce faktów, dat i liczb można zagłębić się w lekturę opowiadania „Bażanty” Jakuba Michalczeni.

▶ przy placu Grzybowskim, układa nawet tygodniowe repertuary swojej oferty dla widzów. Zaprosił m.in. na transmisję oczekiwanego „Golema” Mai Kleczewskiej, czytanie performatywne „Kota rabina” według komiksu Joanna Sfara, literacką środę poświęconą poezji Malki Lee oraz na „Spotkanie z piosenką żydowską” i aktorami Teatru Żydowskiego.

W te ślady idą inne teatry i aktorzy podejmujący na własną rękę próby prezentacji w internecie. To krótkie występy, przede wszystkim recytacje wierszy, dla dorosłych i dla dzieci – Teatr Narodowy zainauguował z inicjatywy swoich aktorów lektury wybitnych wierszy polskich, rozpoczynając cykl sławną i powszechnie znaną fraszką „Na zdrowie” Jana Kochanowskiego w interpretacji Jana Englerta, pandemicznej, z badaniem pulsu i westchnieniem ulgi, że ze zdrowiem wszystko w porządku. Teatry przetrząsają swoje archiwa i umowy (prawo autorskie czasem uniemożliwia emisję), sięgając po telewizyjne wersje swoich spektakli albo własne rejestracje – każdy próbuje zaznaczyć swoją obecność. TR Warszawa zaproponował 11 kwietnia spotkanie z telewizyjną

To będzie dobry czas dla monodramów – ze względu na koszty realizacji.

wersją „Bzika tropikalnego” Grzegorza Jarzyny według młodzięńczych tekstów Witkacego. To spektakl legendarny, który przed laty zapoczątkował rewolucję estetyczną w polskim teatrze. Po emisji odbyło się spotkanie z twórcami, a na deser pokaz dokumentu Joanny Makowskiej „Bzik teatralny. Początek”, odsłaniającego kulisy powstania spektaklu, atmosferę premiery. Film ukazywał powrót do tej inscenizacji i jej przesłania w próbie nowego odczytania 20 lat później i wreszcie do dziedzictwa „Bzika” w nowej produkcji TR Warszawa („G.E.N”), pozostającej w klimacie wolnościowej afirmacji debiutanckiego przedstawienia Jarzyny. Inspirujący wiecзор, pełen wrażeń i wspomnień.

A będzie jeszcze więcej

Dzieje się więc niemało, choć zapewne to dopiero uwertura do

tego, co nas czeka. O swoje upomną się finanse i politycy. Pandemia przyniesie negatywne skutki gospodarcze, trudne dziś do oszacowania, ale pewnie nie obędzie się bez strat także na polu teatru. Już dziś trzeba się szykować do ośzczędniejszego gospodarowania środkami, do oglądania każdej złotówki kilka razy, zanim się ją wyda. Wiesław Geras, twórca wielu festiwali teatrów jednego aktora, we Wrocławiu i w Toruniu, przewiduje, że to będzie dobry czas dla monodramów – ze względu na koszty realizacji formy atrakcyjnej w trudnym momencie: „Nadchodzi dobry czas dla monodramów – aktorzy są gotowi, teraz jest czas dla animatorów i organizatorów”. Co więcej, monodram, który ostatnio powrócił również na mały ekran, ma spore szanse w Teatrze Telewizji. Widać to i w internecie, w którym pojawiają się próbki indywidualnej twórczości. Agnieszka Przepiórska, która ma za sobą kilka bardzo dobrze przyjętych spektakli jednoosobowych, realizuje pod szyldem Łaźni Nowej z Krakowa miniseriał literacki komentujący w stylu kabaretowym czasy pandemii.

Dyrektor artystyczny Łaźni Nowej, Bartosz Sztybel, twórca międzynarodowego festiwalu Boska Komedial, wierzy, że artyści po ustąpieniu pandemii sobie poradzą, ale nie ufa politykom: „Dla nich jedyną formą reformowania kultury jest cięcie środków finansowych. Jak można coś taniej, to znaczy, że się da. I to jest najważniejsze, nie ma myślenia jakościowego, nie ma zrozumienia dla tej skomplikowanej materii. Ich po prostu wkurzają ci wszyscy, którzy nie poruszają się po tych torach hierarchii władzy. Coraz bardziej drażni ich niezależność twórców i własny brak dostępu do świata wyobraźni. Naprawdę to jest choroba, która toczy tych ludzi w garniturach bez względu na wyznawaną opcję polityczną. Tutaj widzę ciemność”.

Tomasz Miłkowski

Tak, ale

Agnieszka
Wolny-Hamkała

Pornopandy

Wyobraźmy sobie, że wszystkie poranne audycje w radiu zaczynają się od pełnego energii głosu spikera: „Dzień dobry, w ciągu ostatniej doby w Polsce zmarły 233 osoby. W Ameryce 1200, a w Chinach zaledwie 150 osób. Pogoda sprzyja spacerom, ciśnienie będzie dobrze wpływać na nasze samopoczucie. Panny i Skorpiony mogą być dzisiaj bardzo tajemnicze”. A może wystarczyłoby krótkie: „Dzień dobry, wszyscy umrzemy”? Brzmi jak gag? Tak wyglądają teraz serwisy informacyjne w Europie.

Wyobraźmy sobie, że schodzimy do sklepu i widzimy dwie młode, wysokie dziewczyny w lateksowych rękawiczkach i czarnych maseczkach. Dziewczyny śmieją się, robią *selfie* swoim pięknym oczom. Zerkają na dostawcę bułek w bandanie na twarzy. Znaleźliśmy się w pretekstowej fabule niemieckiego pornoła? Chyba tak, skoro w Żabce pani za szybą mruga do nas dwuznacznie (a może to tik, wszyscy są dziś trochę nerwowi). Szybko wrzucamy do koszyka przydrożne banany, walczące o uwagę serki i kilka czekolad na poprawę nastroju. Z włączonego radia słysząc końcówkę porannego pasma: „Przez dziesięć lat próbowali zmusić pandy do seksu. Pandy zrobiły to dopiero teraz, kiedy zamknięto zoo z powodu koronawirusa” (więc jednak to porno). Przyroda w ogóle ma wreszcie spokój i zaczyna pogodną ekspansję. Po stu latach łososi wrócili do Paryża. Podobno dwie wieże WTC wróciły do Nowego Jorku. A powietrze jest tak czyste, że z Australii widać Ziemię.

Wprowadzono pogrzeby instant, ekspresowe porody, a cały internet publikuje porady z cyklu *Do It Yourself*, czyli: co zrobić, kiedy wchłonie się cały botoks, jak samemu przystrzyc sobie brodę, jak zrobić odżywkę do włosów z jajek, pokrzyw, oliwy, ziemi do iglaków i kurzu, jak się umalować, żeby mieć większe oczy i mniejsze zęby itd. Sprzedaż biletów MPK spadła drastycznie, za to niesłychanie wzrosła klikalność i ruch na stronach internetowych – och, to tam przeniosło się życie, to tam skierowane są oczy świata.

Oczywiście ja też tam jestem. Lawiruję między górą a dołem – czytam w przypływie litości udostępnione eseje, ale wchodzę także na serwisy typu *people*: co tam zmalowali nasi milusińscy? Kto nie wierzy w COVID? Kto pokazał syna, a kto pośladek w kusej

halce? Kogo widziano o poranku, jak odlewa się na pomnik Powstańca? Potem oglądam spektakle, czytam udostępnione tomy wierszy i znów ulegam najniższym instynktom. Jak każdy surfer – mam swoje małe odkrycia. Jednym z nich są wykłady online – coś pięknego. Sieć jest pełna rozmów z tłumaczami, wszechnic filozoficznych, paneli naukowych, spotkań autorskich – tego wszystkiego, co przegapiliśmy, ponieważ akurat działa się zaborcza, pełna roszczeń codzienność. I przeszkodziły nam dni gospodarskie, dni składania PIT-ów, dni kuchni włoskiej, dni kina hiszpańskiego itd.

Oglądanie online filmowej dokumentacji ze spotkań naukowych daje komfort skupienia się na treści wykładu. Nie czuję już perfum koleżanki, nie obserwuję pary, która dotyka się nieśmiało w kącie sali. Nie przeszkadza mi szelest koralu pani profesor. Wreszcie całkowicie znikną problem mojej własnej ekspozycji.

Sieć jest pełna tego wszystkiego, co przegapiliśmy, ponieważ akurat działa się zaborcza, pełna roszczeń codzienność.

Pierwszym wykładem, jaki obejrzałam w czasie kwarantanny, był wykład profesora filozofii i historyka idei Leszka Koczanowicza. Dokumentacja spotkania organizowanego w ramach wszechnic filozoficznej (dostępne dla wszystkich online!). Profesor analizuje idee Marksa, ale pokazuje je w kontekście biograficznym i kulturowym. Ideę przedstawia zawsze jakiś konkretny człowiek i warto mu się bliżej przyjrzeć. Między innymi dlatego uważam ten wykład za ciekawy.

Seminaria online również mają swoje zalety. Odpalamy Skype’a, chociaż pewna pisarka dowcipnie obawia się, że się nie zmieścimy (na Skype). Mieścimy się, a kiedy po godzinie robię się głodna, obieram poza kadrem ziemniaczki. Widać pół mnie, zaznaczam więc swoją obecność. Potem hyc do kuchni – wstawiam ziemniaki i akurat podczas fragmentu o wpływie filozofii Wittgensteina na prozę Bernharda ustawiam się w kadrze trochę dziwnie – widać ramię, ale niewidoczna twarz je.

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

Wrażliwy rewolucjonista

Pożegnanie Luisa Sepúlvedy

Małgorzata Kąkiel

Był w grupie towarzyszącej w podróżach Salvadorowi Allende. Prezydent, dopytywany, kim są ci młodzi mężczyźni, odpowiedział: „Stanowią Grupę Osobistych Przyjaciół (Grupo de Amigos Personales – GAP), którzy wszędzie mi towarzyszą i gotowi są chronić mnie kosztem własnego życia”. To marzec 1971 r., już niebawem wielu z nich umrze w wyniku tortur zadawanych przez wojskowych Pinocheta. Luis Sepúlveda przeżył.

Urodził się 4 października 1949 r. Ojciec był członkiem Chilijskiej Partii Komunistycznej, matka – pielęgniarką, wywodziła się z indiańskiego plemienia Araukanów. Luis podjął studia związane z wiedzą o teatrze. W administracji lewicowego prezydenta Allende pracował w departamencie spraw kulturalnych. Po wojskowym zamachu stanu zorganizowanym przy wsparciu CIA 11 września 1973 r. został aresztowany. Jak pisze w książce „Express Patagonia”, zawsze starał się unikać tematu więzienia w czasie dyktatury w Chile, bo „poruszanie tak plugawego epizodu” zdaje się obelgą wobec życia, jednak niczego nie zapominał ani nie przebaczył katom.

W przesłuchaniach oprócz Chilijczyków brali udział Brazylijczycy, Amerykanie z Departamentu Stanu, Argentyńczycy z grup paramilitarnych, włoscy neofaszyści. Razili prądem (sanitariusze „mocowali nam elektrody w odcieku, na jądrach, dziąsłach, języku, a potem osłuchiwali nas, żeby przekonać się, kto udaje, a kto rzeczywiście stracił przytomność podczas kaźni” – „Express Patagonia”), wyrwali paznokcie, trzymali w karczerach. Sepúlveda pierwsze sześć miesięcy więzienia spędził w całkowitym odosobnieniu. Podziemne pomieszczenie wysokie i szerokie na półtora metra, wilgot-

ne, cementowe ściany śmierdzące łojem, „choć po tygodniu obfitość własnych odchodów zamieniała owo pomieszczenie w bardzo intymny przybytek”.

Luis Sepúlveda, skazany na 28 lat za zdradę i wywrotowość, wyszedł po trzech dzięki staraniom Amnesty International, ale musiał wyjechać z kraju (1977). Nigdy nie stał się człowiekiem obojętnym, zawsze



Pisarz nigdy nie stał się człowiekiem obojętnym, zawsze walczył w obronie słabszych.

walczył w obronie słabszych. W ramach UNESCO oceniał wpływ kolonizacji na życie Indian, uczestniczył w opracowaniu planu nauki czytania i pisania dla chłopów w ekwadorskiej prowincji Imbabura. W 1979 r. wstąpił do Międzynarodowej Brygady Simona Bolívara, wspomagającej nikaraguańskich rewolucjonistów. Od 1982 do 1987 r. pływał na statkach Greenpeace'u, potem koordy-

nował różne oddziały tej organizacji. I pisał. Bardzo dobrze pisał – dla dorosłych i dla dzieci. Pełen uwagi, wrażliwości, filozoficznej mądrości, niekiedy dystansu i humoru, dostrzegał piękno w najprostszych formach życia, utrwalał losy poszczególnych ludzi – nietuzinkowych, ale i przeciętnych. Dostrzegał krzywdę wyrządzaną przyrodzie.

„Aby wstrzymać wody zapomnienia” – to jeden z celów jego pisarstwa. Przywołane zdanie rozpoczyna „Express Patagonia”, a jak wskazał Sepúlveda, to tytuł książki, której autorem jest Asturyjczyk Paco Ignacio Taibo I. Przewrotny los zdecydował, że chilijski twórca, dziennikarz i aktywista 16 kwietnia umarł w Oviedo, w Asturii. W tamtejszym szpitalu przez kilka tygodni był utrzymywany w śpiączce, zakażony koronawirusem.

W ostatnio wydanej w Polsce jego książce „Niemy Uzbek” (2019) znalazło się opowiadanie „Druga śmierć Che”. Sepúlveda z humorem opisuje tam niecodzienną akcję chłopaków z GAP. Otóż w 1971 r. do Chile przybył z wizytą Fidel Castro, którego chilijski rząd postanowił obdarzyć parą piskląt kondora. Misja czterech członków GAP polegała na przewiezieniu ptaków z zoo na lotnisko i przekazaniu kubańskim weterynarzom. Po drodze samiec uciekł z kartonowego pudła, towarzysze z GAP włączyli więc na dachy, zaglądali na podwórka, żeby pojmąć zbiega. Wreszcie para kondorów trafiła do Hawany i po latach dochowała się pisklęcia Che. Ptak został objęty programem odnowy gatunku, wrócił do Chile i wyposażony w nadajnik satelitarny poleciał na wolność. Jego lot „był niczym esencja Ameryki łacińskiej, wolność bez granic, wyzwanie kontynentu, który pragnie frunąć bez żadnej innej motywacji niż odwaga”. 20 sierpnia 2002 r. bezmyślny barbarzyńca zastrzelił kondora. Mimo to jego lot trwa, gdyż ktoś o imieniu Che „może tysiąc razy upaść, ale podnieść się również tysiąc razy; i nadal frunie, frunie, frunie...”. Po Luisie Sepúlvedzie została literatura.

Wieczne odpoczywanie



Wojciech Kuczok

Blokada pedałów

No dobra, kupię sobie ten rower. Miło już było. Przez lata się najeżdżało za darmo; stacje wyrastały w centrach i na obrzeżach, w dodatku zsynchronizowane, teoretycznie można było całą Polskę objechać za friko (nie licząc nikłej wpłaty inicjacyjnej), jak się człowiek postarał i przesiadał co 20 minut. O tak, jako cwany veturilowiec miałem nawet w planie darmową podróż wokół ojczyzny naszej gorejącej, śladem stacji rowerów miejskich, taki przesiadkowy Tour de Pologne na tysiąc rowerów i jednego rowerzystę, już nawet zacierałem łapki do napisania z tego książeczki przygodowej, jeszcze wyszedłbym na plus, teraz takie książki objazdowe w modzie. Im bardziej człowiek unieruchomiony, tym łakomiej czyta o przemierzaniu się na wielką skalę.

Mój dawny kumpel z akademika, Piotrek Marecki, niegdyś nadzwyczajny bałaganiarz, dzisiaj zwyczajny profesor, właśnie opublikował w Wydawnictwie Czarne „Polskę przydrożną”. Jako szacowny medioznawca promuje ją zmyślnie w mediach społecznościowych za pomocą cytatów hejterskich (najpewniej fejk cytatów) jako „najbardziej znienawidzoną książkę przez polskich czytelników”. Wrzuca np. taką opinię: „W tej głębi jest sporo mułu, to Stasiuk dla ubogich” (jakby sam Stasiuk dla zamożnych pisał, wolne żarty). Aż chce się przeczytać. W dodatku to książeczka z obrazkami, bo autor na bezdrożach Polski powiatowej robił zdjęcia, chciałoby się więc przeczytać, nawet gdyby autora się nie znało z dawien dawna jako człowieka, który podróżowaniem głowy sobie nie zaprzątał. Pamiętam, jak na przełomie wieków pokoik Piotra w krakowskim Zaczku stale zmniejszał objętość z powodu wzrastającej w tempie wykładniczym sterty śmieci, książek i nieupranych wdzianek, aż któregoś dnia lokator, przyparty do drzwi wejściowych, odcięty zupełnie od okna, a nawet łóżka, do którego już nie mógł poprzez wysypisko dotrzeć choćby i kraulem, zawołał po pomoc. Ogłosił, że się poddaje i jeśli ktoś mu ten pokój wysprząta, odda pół królestwa i siebie za męża. Wysprzątała Martyna Sztaba i to była najtrudniejsza z jej prac herkulesowych; jak się tak zaczyna, to potem w życiu wszystko już przychodzi łatwo, dlatego Martyna jest dzisiaj kobietą pistoletem i czego się tknie, odnosi sukces. Małżeństwa z tego nie było, Piotr dopiero niedawno po raz pierwszy się ożenił z panną Olą; dziś wspólnie z małżonką podziwiają swoje gniazdko i – jak ogłaszają na Facebooku – zachodzą w głowę, czy ten bałagan już podlega pod kategorię sztuk wizualnych.

Wracając do sprawy prześladowania sprytnych i niezasobnych cyklistów: ledwo się nowy sezon zaczął, a już nam go zamknęto. A wiosna dla kolarza miejskiego najpiękniejsza, bo wszystkie jednoślady po śnie zimowym wypielegnowane,

sprawne, można brać ze stojaków na chybił trafił, nie to, co u szczytu sezonu, kiedy już wiesz, że jak zostało kilka wolnych na stacji, to każdy albo z urwanym pedałem, albo bez powietrza w oponie. Nie zdążyłem się nacieszyć, parę razy przejechałem Warszawkę wszerek, raz może wzdłuż i wzięli zamknęli razem z lasami, parkami, w ogóle z wszystkimi możliwościami waleśalskimi. Te zakazy można było jakoś obejść z zachowaniem należytego dystansu, na wszelki wypadek wybierając miejsca najustronniejsze, ale rowerowi już ze stojaka nie wyrwiesz.

Ileśmy się nachodzili nieposłusznie po tych lasach w czasie zakazu, to nasze, dziadowie w partyzantce byli mniej ruchliwi. Żona dzięki temu odkryła np. stary, pustynniejący poligon pod Okuniewem, pies kleszczy nałapał i przypomniało nam się, że trzeba mu sezonową tabletkę podać. A dzieciak zaraził się geocachingiem, sam teraz po mistrzowsku wynajduje najzmyślniej ukryte skrytki, zawiedziony, jeśli w środku brak żołnierzyka czy innej niespodzianki, ale i tak uradowany samym szukaniem skarbu, bo przecie droga jest celem, już nawet on, szterolalek, o tym wie. Nie napotkaliśmy żadnego patrolu, nie daliśmy się skazać za włóczęgostwo, choć zewsząd dobiegały

Upadek władzy często dokonuje się za sprawą języczków u wagi. Takich jak blokada rowerów miejskich.

nas wieści, jaki to był szczęśny czas dla policji. Tak się im pięknie poprawiało statystyki, wyłapując rowerzystów, biegaczy i spacerowiczów, to były złote żniwa, o których kaprale będą opowiadać wnukom przy kominkach. Żadnych niebezpiecznych interwencji, żadnego kibolstwa do armatkowania, czysta i niczym niezmacona wykrywalność – ach, czemuż to trwało tak krótko, Matko Boska Komisarjato. Nachodziło się więc na tym nielegalu, ale wyczekiwało się, kiedy znów będzie można się najeździć.

Tymczasem rząd kaczystowski okazuje się głuchy na odezwy samorządowców i lamente użytkowników – dali po lasach połażyć, dopóki nie spłoną, ale żeby tak rowery miejskie odblokować, to już nie bardzo. Czymś od tej Europy musi się odróżniać nasza ojczysta ziemia (Polska dla Polaków, ziemia dla ziemniaków) – pandemiczny zakaz używania rowerów miejskich jest jedynym takim w skali świata. Kupię sobie zatem ten rower, wysuplam tych parę grajcarów z portfela, przynajmniej nie będę zajeżdżał tych miejskich, kiedy już wrócę, na wertepach. A wrócę niechybnie, bo każda władza, która ignorancją chce się wyróżniać, kończy na taczkach, jej upadek zaś częstokroć nie z powodów wiekopomnych się dokonuje, ale za sprawą języczków u wagi. Takich chociażby jak blokada rowerów miejskich.



Ostatnie pożegnanie. Alain Schroeder, Belgia, pierwsze miejsce w kategorii zdjęcie pojedyncze, natura.



WORLD PRESS PHOTO

nagrodzone zdjęcia



Zagrożenie węglowe. Katie Orlinsky, Stany Zjednoczone, dla „National Geographic”, trzecie miejsce w kategorii reportaż, środowisko.



Znikające flamingi. Maximilian Mann, Niemcy, DOCKS Collective, drugie miejsce w kategorii reportaż, środowisko.



Tygrysy z sąsiedztwa. Steve Winter, Stany Zjednoczone, dla „National Geographic”, drugie miejsce w kategorii reportaż, problemy współczesne.



Ranny bojownik kurdyjski otrzymuje pomoc w szpitalu. Ivor Prickett, Irlandia, dla „New York Timesa”, trzecie miejsce w kategorii reportaż, wiadomości ogólne.

FOT. IVOR PRICKETT, STEVE WINTER, MAXIMILIAN MANN, KATIE ORLINSKY, SABIHA ÇIMEN, ALAIN SCHROEDER



Hafiz: strażnicy Koranu. Sabiha Çimen, Turcja, drugie miejsce w kategorii projekt długoterminowy.





SZADZ

prod. Polska, Player.pl,
premiera 30 kwietnia

Aleksandra Popławska gra twardą policjantkę, która nie puka dwa razy. Jest w tej roli inna niż w „Wata-sze”, jej Agnieszka Polkowska znacząco różni się od Igi Dobosz. Polkowska angażuje się w robotę, bo nic inne-

go w życiu nie ma. Straciła prawo zbliżania się do córki po zbyt intensywnym romansie z wódką. Od wielu miesięcy jest trzeźwa, ale świat nie darował jej błędów popełnionych na rauszu. Obsesyjne pragnienie ujęcia sprawcy brutalnych morderstw bierze się więc u niej z chęci odkupienia win wobec społeczeństwa, co czyni z niej postać tyleż pozytywną, co cyniczną. Zresztą Polkowska nieraz pokaże nam pazurki. „Szadz”, wyreżyserowana przez Sławomira Fabickiego, Macieja Bochniaka i Annę Kazejak, nie jest jednak typowym kryminałem, który trzyma nas w napięciu, bo nie wiemy, kto zabił. Tu morderca zdradza się na samym początku – to profesor w ciele Macieja Stuhra, który ku śmierci wabi studentki wiedzą i charyzmą. Aktor najczęściej obsadzany w rolach romantyków wreszcie dał się poznać jako psychopata. I razem z Popławską są najmocniejszą stroną tej produkcji, która rozgrywa się w świecie bogato wyposażonych mieszkań, pocztówkowych widoków i drogich ubrań. Prawdy o Polsce ze świecą tu szukać, ale napięcie trzyma nas przed ekranem.

Artur Zaborski



MRS. AMERICA

prod. USA, HBO GO,
w HBO premiera 1 maja

Serial o jednym z najciekawszych sporów kulturowych lat 70., który przyczynił się do powstania organizacji Moral Majority i na zawsze zmienił krajobraz polityczny w Stanach Zjednoczonych. Ruch walczący o ratyfikację poprawki do amerykańskiej konstytucji, dzięki której wszyscy obywatele mieliby równe prawa bez względu na płeć,

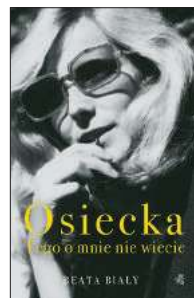
zwaną Equal Rights Amendment, wywołał ostry sprzeciw środowiska konserwatystek pod przewodnictwem Phyllis Schlafly (w tej roli Cate Blanchett). Historia opowiedziana jest z perspektywy kobiet tamtych czasów, w tym przede wszystkim radykalnej Schlafly, ale także feministek drugiej fali: Glorii Steinem, Betty Friedan, Shirley Chisholm, Belli Abzug oraz Jill Ruckelshaus. Za reżyserię poszczególnych odcinków odpowiadają m.in. Anna Boden, Ryan Fleck i Amma Asante.

(ag)

Beata Biały

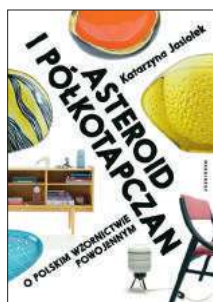
Osiecka. Tego o mnie nie wiecie

W.A.B., Warszawa 2020



Wbrew tytułowi książka nie wydobywa na powierzchnię skrywanych przez Agnieszkę Osiecką sekretów, choć dziennikarka Beata Biały pyta osoby z najbliższego otoczenia poetki (kogo tu nie ma! Rodowicz, Olbrychscy, Dudziak, Czapińska, Janda) o jej relacje z alkoholem, mężczyznami, pieniędzmi. Zachowuje przy tym takt i szacunek dla bohaterki, które momentami zatrzymują opowieść w pół słowa – czuć, że przy ciśnieniu do muru rozmówcy zdradziliby znacznie więcej. Ale czy nam to do czegośkolwiek potrzebne? Mocne, lecz utrzymane w dobrym tonie, dalekie od sensacji opowieści o barze Sax, o wypadach polskiej bohemy na Mazury, o ucieczkach i powrotach Osieckiej do Stanów, o Marzenie, alkoholizmie, która w ostatnich latach życia Agnieszki była najbliższą jej, tworząc barwną kronikę artystycznego świata i rzucając nowe światło na tekściarkę i jej twórczość. Osiecka dla każdego była inną osobą, ale słabości i kompleksy łączyły każde z jej wcieleni. Dziś trudno uwierzyć, że autorka piosenek, które przez dekady śpiewała cała Polska, mogła się wstydzić, że nie uchodziła w opinii krytyków za pełnoprawną poetkę. Albo że swoje teksty poprawiała na zawołanie, niezależnie od tego, kto miał uwagę. Lektura oferuje wgląd w te wszystkie niepogody duszy jej.

Artur Zaborski



Katarzyna Jasiołek

Asteroid i półkotapczan O polskim wzornictwie powojennym

Marginesy, Warszawa 2020

To nie jest kolejna książka, która powstała na fali sentymentów za PRL. Katarzyna Jasiołek pokazuje powojenny dizajn takim, jakim był naprawdę, szczerze i z ogromną pasją. Widać, że to bogato ilustrowane wydawnictwo jest efektem wieloletniej fascynacji sztuką użytkową minionych lat. Poza przykładami samych mebli i przedmiotów mamy tutaj sylwetki projektantów, losy instytucji i fabryk, opisy technologii, a nawet sposobów sprzedaży. To całościowe spojrzenie na ciekawy świat dizajnu, zanim zdominowały go produkcje z IKEA. Takie kompendium wiedzy o powojennym wzornictwie to pozycja obowiązkowa dla miłośników polskiego dizajnu.

Rafał Piłkuła

Kolumnę przygotowała
Agata Gogolewicz

MSZ na dyżurach

WMSZ panuje przekonanie, że po przejściu na pracę w domach i wprowadzeniu w departamentach dyżurów tak naprawdę niewiele się zmieniło. To znaczy jakość materiałów mniej więcej równa się tej sprzed epidemii. Co to oznacza? Odpowiedzi jest kilka.

Po pierwsze, można zakładać, że do tej pory MSZ produkowało zbyt wiele trzeciorzędnych dokumentów, zapychało się nimi, a teraz może się skupiać na sprawach najistotniejszych.

Po drugie, można przypuszczać, że urzędnicy w centrali zbytnio zajmowali się sprawami swoich kolegów, ploteczkami itd., co wybijało ich z rytmu pracy.

Po trzecie, można też założyć, że poziom urzędników nie był zbyt wysoki, a pracę, taką jak należy, wykonywali niektórzy. Czas kwarantanny to pokazuje.

I to najsmutniejszy wniosek... Praca w dyplomacji nie jest przecież jedynie pracą koncepcyjną. Tu się pracuje z biurkami, ale również podczas rozmów, spotkań, obserwacji. Teraz, z powodu ograniczeń epidemicznych, można pracować jedynie z biurkami, spotkań nie ma. Jeżeli więc poziom materiałów wciąż jest taki sam, to znaczy, że te spotkania i rozmowy były niewiele warte. Nie były wartością dodaną do informacji ściąganych z internetu.

Inaczej mówiąc, to poważna poszlaka, że nasi dyplomaci, i ci w kraju, i ci na placówkach, mają słabe kontakty, nie potrafią rozmawiać, zadawać pytań, słuchać, nie są przez rozmówców poważnie traktowani. Czy wszystkie te przyczyny zaistniały równocześnie, czy też niektóre są częstsze, a inne rzadsze, to już od-

rębna kwestia. Można do tego dorzucić jeszcze jedną hipotezę – dzieje się tak, ponieważ szefowie nie potrafią ocenić wartości przedstawionego materiału i zachęcić podwładnych do wysiłku. Nie potrafią stawiać im zadań ani ich egzekwować. Mamy zatem resort dla nikogo.

Zapytajmy więc na koniec: czy tę maszynę da się poruszyć, a potem rozkręcić? Na pewno w jakimś stopniu jest to wykonalne. Przede wszystkim, żeby MSZ działało, Polska musi mieć politykę zagraniczną. A takowej nie ma. Bo trudno nazwać polityką zagraniczną spotkania z klubami „Gazety Polskiej” na obczyźnie czy opowiadanie w kółko, że Zachód Polski nie rozumie. A tego od swoich ambasadorów wymagał Witold Waszczykowski. I – jak widać – jego następcą nie wymaga więcej.

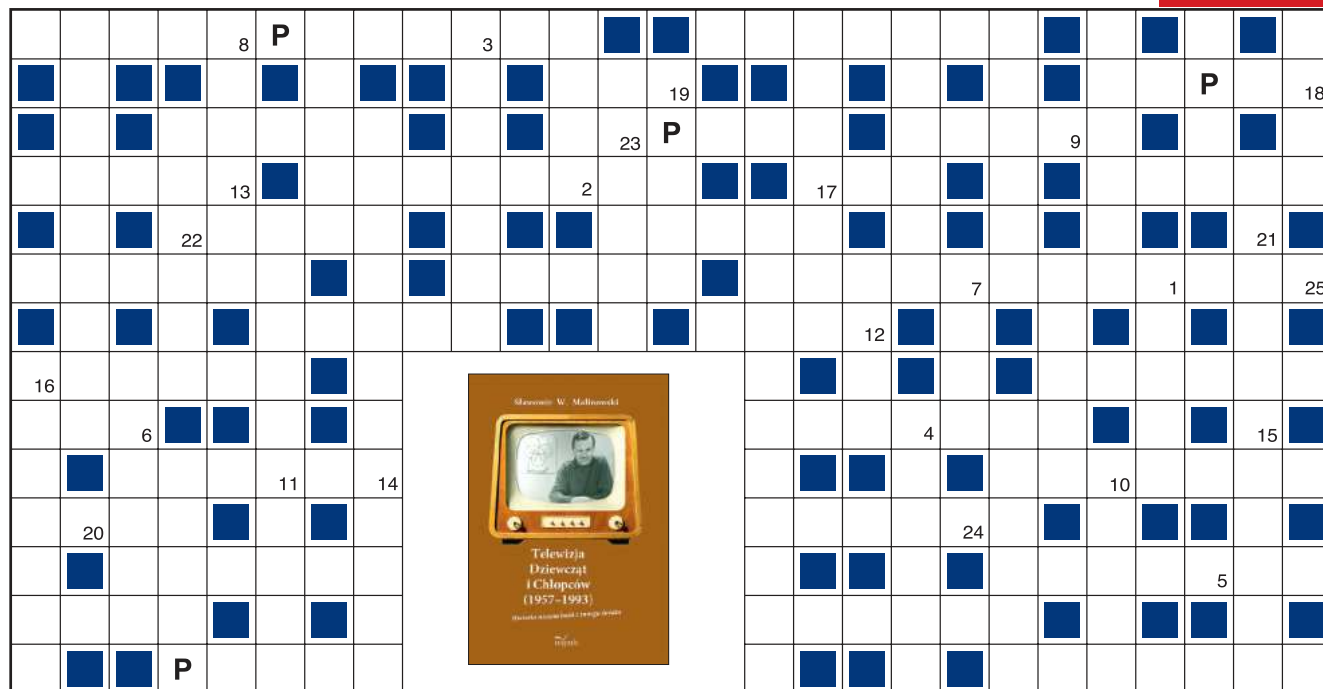
Wypadałoby również, aby w MSZ nastąpiła profesjonalizacja. W szerokim tego słowa znaczeniu, m.in. takim, że młodzi ludzie, którzy przychodzą do ministerstwa, nie mogą zaczynać od stanowisk wiceministrów, tylko powinni się uczyć od doświadczonych dyplomatów. Tak, jak to jest na całym świecie. W Polsce natomiast wciąż jest do góry nogami. Nawet taki drobiazg jak kształcenie narybku. Wymyślono, żeby uczyć młodych... negocjacji. Jejku! Początkujący dyplomata nie negocjuje. To nie jego zadanie. On powinien umieć poprawnie napisać notatkę z przeprowadzonej rozmowy. Od ręki, a nie po tygodniu. Krótką, a nie elaborat. Na zadany temat. I tak, żeby czytający zrozumiał.

A negocjacji nauczy się za kilkanaście lat. Jak go do tego czasu nie wywieje kolejny wichur historii...

Attaché

W konserwatywnej indonezyjskiej prowincji Aceh relacje pozamatężskie są pogwałceniem islamskiego prawa, karanym publiczną chłostą.





1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----

Objaśnienia są podane w kolejności alfabetycznej odgadywanych wyrazów. Miejsce wpisu do odgadnięcia. Wszystkie litery P ujawniono. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 25 utworzą końcowe hasło.

- państwo napadające na inne
- Słowacki w wierszu prosił, by biedne serce jego w nim spalić
- putto
- Mała była w Cylicji
- uprawia jakąś dziedzinę sztuki
- dawny bał, raut
- Cyganka z „Chaty za wsią”
- big... – muzyka z lat 60.

- rodzaj baru
- ozdoba Beaty Szydło
- używana jako nakrycie kuchennego stołu
- rąbane na opał
- dobry sobie (przede wszystkim)
- słoneczna, wiatrowa lub wodna zamiast węglowej
- formacja jak lot 19 zaginiony w Trójkącie Bermudzkim

- w nim okulary
- miasto z klubem piłkarskim Piast
- wsadziła go baba do worka
- spotkał Katarzynę, Katarzyna pod pierzynę
- robota na okrągło
- wartki nurt, gwałtowny ruch wody
- zadać... – zaprzeczyć czemuś
- przysłała reportaże z zagranicy
- mechanizm w zegarze wygrywający melodię
- wyrabianie kozuchów, serdaków
- gdy odliczona, nie trzeba wydawać reszty
- nad nią słynne zamki

- gra o nazwie od portugalskiej kolonii w Chinach
- była leczona chininą
- i znak firmowy, i dobra opinia
- Centralny – wyżyna we Francji
- szukał go filmowy pan Anatol
- chwila albo ważny dziejowy
- szuka okazji do odwetu
- uczniowie mają teraz zdalną
- cielesnej nie wolno naruszać
- techniczny ogłaszany na ringu
- środek cyklonu
- metalowe
- wzmocnienie kufra
- siedziba Zeusa
- halucynacje
- warstwa ochronna przewodu elektrycznego

- Stara z Teatrem Królewskim w Łazienkach
- majątkowe składa poseł
- łapczywe – to złopanie
- „Każdy as bierze...”, śpiewała Ewa Bem
- matka Ezawa i Jakuba
- faza gry w brydża zakończona obliczeniem punktów
- Lubomirskiego lub Zebrzydowskiego
- i światowiec, i gra towarzyska
- rozminowywacz
- zatarg, polemika
- owijany wokół szyi
- i zając, i przeciętniak
- szpecący ślad po ranie
- drażliwy lub słowotwórczy
- gody ptaków
- zawodnicy wykonują jego polecenia
- podobny do koniaku
- jeden z obiektów badań kryptozoologii

KUPON JOLKI „Przeglądu”

hasło:

imię i nazwisko:

adres:

Ja, niżej podpisany(a), wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Fundację Oratio Recta z siedzibą w Warszawie, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa, w celu niezbędnym do rozwiązania jolki w „Przeglądzie”, opublikowania moich danych osobowych na łamach tygodnika w razie wygranej i przesłania mi nagrody. Oświadczam, że zostałem(am) poinformowany(a) o dobrowolności podania danych osobowych, o prawie wglądu do moich danych, prawie do ich poprawiania i usuwania.

data, miejscowość

czytelny podpis

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „JOLKA-958”. Do rozlosowania książki „Telewizja Dziewcząt i Chłopców” ufundowane przez Impuls. Rozwiązanie można wysłać też z telefonu, pisząc SMS o treści: KRPRZ.XXX.HASŁO KRZYŻÓWKI. W miejsce XXX wpisujemy numer krzyżówki (uwaga, stosować tylko litery, cyfry i kropki, wielkość liter nie ma znaczenia). Osoby nadsyłające rozwiązania wyrażają tym samym zgodę na przetwarzanie ich danych osobowych. SMS-y należy wysłać pod numer 72550 (płatny 2,46 PLN + VAT) do 3 maja 2020 r.

Rozwiązanie „JOLKI-955” z 13 kwietnia: *Spokojnych świąt.*

Nagrody otrzymują: Łucja Bardoń z Cieszyńska, Daniel Jałoszewski z Sokółki, Łukasz Surlej z Gidel.

Rozwiązanie dodatkowych krzyżówek: *Wielkanoc, baranek wielkanocny.* Nagrody otrzymują: Irena Makowiec z Biecza, Zofia Sawicka z Wydmín, Janina Szalek z Warszawy.

PENETRACJE

MONDE
diplomatique

SERGE HALIMI,
PREZES ZARZĄDU

Strategia polegająca na ograniczaniu międzynarodowego zaangażowania Stanów Zjednoczonych cieszy się popularnością w kraju, w którym po 11 września 2001 r. „bój o demokrację” uzasadniał interwencję wojskową lub utrzymanie 240 tys. żołnierzy w 172 krajach i obszarach, za czym stoi roczny budżet wojskowy opiewający na sumę ponad 700 mld dol.

TYGODNIK
ANGORA

MICHAŁ FISZER,
EKSPERT
WOJSKOWY

Condor zapewne upadnie, bo jego flota w większości stoi na ziemi i nie zarabia. Pracownikom płacić trzeba, a nielatający samolot to kolejne wydatki. Upadnie też wielu innych przewoźników. Nie wiadomo, jak to wszystko przetrwa PLL LOT, który wciąż ma uziemione najnowsze boeingi 737 Max – pięć samolotów tego typu nie lata już ponad rok. W styczniu przeciętny Polak mógł nie wiedzieć, co się święci, ale specjaliści z branży i władze państwa powinny jednak domyślić się i przewidzieć, co nas czeka. Czy my naprawdę jesteśmy aż tak ślepi i głusi na wydarzenia wokół, a nasza państwowa ocena sytuacji jest tak naiwna? Jeśli tak jest w istocie, to biada nam.

POLSKA

ZDZISŁAW KRĘCINA,
BYŁY SEKRETARZ
GENERALNY PZPN

Jeśli Jerzy Brzęczek miał umowę do końca finałów mistrzostw Europy z opcją przedłużenia, to powinien poprowadzić drużynę do tego turnieju. Zapracował sobie na tę szansę. A jeśli osiągnie dobry wynik, będzie to dla niego przepustka do dalszej pracy z kadrą. Znam Jurka od lat. Byłem przy reprezentacji, kiedy on pełnił w niej funkcję kapitana. Jestem pewien, że nie powiedział jeszcze ostatniego słowa.

Mimo że Boniek uchodzi w pewnych kręgach za autokratę, przez kolejny rok nikt nie powinien go krytykować za podejmowanie śmiałych decyzji. Prezes PZPN powinien być upoważniony do tego, żeby podejmować wiążące decyzje samodzielnie. Potrzeba szybkich i roztropnych działań.

STYL

JOANNA KULIG,
AKTORKA

Kiedy czekaliśmy na nominacje, było napięcie, zainteresowanie, wywiady. W Polsce też telewizje czuwały nawet w mojej rodzinnej Muszynie. Jako aktorka nominacji nie dostałam. Otrzeźwiający byłoby to, że rano odebrałam mejl od Amerykanów z pytaniem, kiedy chciałabym wracać do Polski. Nie dostałaś nominacji? To *bye, bye*. Reguły gry są twarde, lepiej się nie nakręcać. To brutalny biznes. Nigdy nie pomyślałam: chcę tam zostać.

Aby język giętki...

JACEK ŻAKOWSKI
O MATEUSZU MORAWIECKIM

Z premiera wyszedł bankster, gotów zostawić ludzi z miską ryżu.

S. MAŁGORZATA CHMIELEWSKA
O POLITYKACH

Absolutnie społeczeństwu nie pomagają. Wręcz przeciwnie, co widać obecnie.

JERZY BACZYŃSKI O WYBORACH

Będziemy mieli karykaturę zamachu majowego, z parodią Piłsudskiego na czele peryferyjnego państewka.

ANNA GRODZKA O JANUSZU PALIKOCIE

Spytałam go, czy nasza partia powstała w gabinecie Tuska. Odpowiedział: nie, w gabinecie Schetyny. I naprawdę nie wiem, czy żartował.

JULIUSZ MACHULSKI O PATRYKU VEDZE

Jest coś takiego jak *gore movies*, filmy żerujące na złym smaku i najniższym guście. Ja to nazywam umysłową pornografią.

DANIEL PASSENT O EPIDEMII

Jeszcze epidemia do nas nie dotarła, a już wszystkiego brakowało – od maseczek po respiratory, lekarzy i karetki.

JULIA WYSZYŃSKA O ROLI W „KŁĄTWIE”

Fala nienawiści najpierw mnie zmioła, a potem spowodowała, że musiałam zbudować się na nowo.

STEFAN NIESIOŁOWSKI O ZAROBKACH

Od piłkarzy czy tenisistów zarabiających tysiące dolarów za godzinę życia czy przeróżnych celebrytów świat nie oczekuje ratunku i szczepionki na koronawirusa.

URSZULA DUDZIAK O CÓRCIE KASI

Lubiła odrabiać lekcje na drzewie w Central Parku i miała jedno takie swoje ulubione, rozłożyste. Siedzieliśmy z Miką pod nim, aż krzyknęła: „Hey guys, lekcje odrobione, spadamy do domu”.

JANUSZ GAJOS O ANDRZEJU DUDZIE

Prezydent nie jest dobrym aktorem, jest aktorem niewiarygodnym.

ŁUKASZ SIMLAT O BARTOSZU BIELENI

Zobaczyłem go po raz pierwszy na scenie Starego Teatru w Krakowie w maju 2016 r. w „Podopiecznych”. Powiedziałem: „wow, szacun!”.



Wolontariuszka Larize Nel z młodą samicą nosorożca. W rezerwacie Mookgopong w prowincji Limpopo znajdują opiekę maluchy osierocone z winy kłusowników.

FOT. SIPHIWE SIBEKO/REUTERS/FORUM

ŚWIAT SIĘ KRĘCI

Koszmar na Jawie

Ulice indonezyjskiej wioski Kepuh patrolują... duchy. Co kilka nocy odbywają się tam niezapowiedziane patrole, których uczestnicy przebrani są za *pocong*, według lokalnych wierzeń nawiedzające cmentarze. Zjawy mają stanowić przypomnienie o obostrzeniach wprowadzonych z powodu epidemii COVID-19. Podobno upiorna akcja przynosi założone skutki i mieszkańcy grzecznie siedzą w domach. Też byśmy siedzieli!

Roboty dobrej roboty

Norweski klub piłkarski Stabæk Fotball z okazji wyboru nowego dyrektora sportowego zorganizował konferencję prasową. Ze względów epidemiologicznych nie pojawili się na niej dziennikarze, ale reprezentujące poszczególne redakcje roboty AV-1. Przypominające zabawki urządzenia, stworzone z myślą o dzieciach przebywających w izolacji szpitalnej, są wyposażone w kamery, mikrofony i głośniki; kiedy dziennikarz zdalnie zadawał pytanie, jego elektroniczny przedstawiciel świecił oczami. Kto świecił oczami w przypadku, gdy redaktor naczelny nie był zadowolony z relacji z wydarzenia – nie wiadomo.

Nie tyso im?

Mieszkaniec włoskiej miejscowości Rovellasca został zatrzymany przez strażników miejskich z powodu podejrzenia dobrze ostrzyżonych i ułożonych włosów. Mundurowi uznali, że mężczyzna musiał skorzystać z usług zakładu fryzjerskiego, tymczasem w związku z rozprzestrzenia-



niem się koronawirusa tego typu placówki zostały przez rząd zamknięte. Intuicja ich nie zawiodła: elegant przyznał, że właśnie wyszedł od fryzjera. Jeśli liczył, że dzięki szczerości włos mu z głowy nie spadnie, to się mylił. Zarówno usługobiorca, jak i usługodawca zostali bowiem ukarani, a ich przykład ma stanowić dla innych ostrzeżenie. To znaczy ostrzeżenie.

Zaraza zyskała na zarazie

Do nielicznego grona osób, które tak jak producenci maseczek cieszą się z obecnej sytuacji na świecie, dołączyli członkowie Ku Klux Klanu ze stanu Georgia. Od 1951 r. obowiązywał tam zakaz zakrywania twarzy w miejscach publicznych, wymierzony właśnie w rasistowskich ekstremistów. Teraz, z oczywistych powodów, gubernator Brian P. Kemp tymczasowo zawiesił wspomniany przepis, co oznacza, że członkowie KKK będą mogli bezkarnie zakładać charakterystyczne kaptury, ich znak firmowy. Inna sprawa, że mają one pewien plus: pozwalają bez pudła rozpoznać niebezpiecznych szaleńców.

Z ziemi polskiej do włoskiej

Firma Nuova Neon Group 2 zaprojektowała boksy, dzięki którym latem ma być możliwe wylegiwanie się na plażach Italii bez obawy o złapanie wirusa. „Zastanawialiśmy się, jak umożliwić ludziom wycieczki nad morze z zachowaniem bezpiecznych odstępów. Naszym zdaniem to może zadziałać”, wyjaśnił szef przedsiębiorstwa Claudio Ferrari. Przezroczyste boksy mają mieć wymiary

MEMY BEZ ŚCIEMY





Pokrzepiające murale w centrum Warszawy.

4,5 na 4,5 m oraz 2 m wysokości, co pozwoli zmieścić dwie osoby i parasol. Pomysł dobry, ale znany: wizualizacje plażowania w boksach nieodparcie kojarzą się z nowocześniejszą wersją nadbałtyckiego parawaningu.

Nieszczęście w szczęściu

36-letni mieszkaniec moskiewskiego blokowiska, który chciał sobie zrobić *selfie* w oknie, stracił równowagę i wypadł na zewnątrz. Na szczęście dla siebie zdołał chwycić się parapetu, ale jego dziewczyna nie była w stanie wciągnąć go z powrotem. Sąsiedzi, widząc mężczyznę, który zawisł kilka pięter nad ziemią, wezwali policję. Funkcjonariusze uratowali nieszczęśnika, a następnie z miejsca ukarali go mandatem za... złamanie zakazu wychodzenia z domu, obowiązującego w Rosji do końca kwietnia w celu walki z COVID-19.

Znowu coś się kroci

Kreatywność polskich twórców gier komputerowych wydaje się nie mieć granic. Trwają prace nad Autopsy Simulator, w którym zadaniem graczy będzie dokonywanie sekcji zwłok i określanie przyczyny zgonu. Autorzy wspomnianego tytułu, studio Woodland Games, ujawnili, że będzie on zawierał także elementy horroru: główny bohater będzie się mierzył nie tylko z trudami pracy patomorfologa, ale także z mrocznymi siłami oraz słabościami własnego umysłu.



ADRES REDAKCJI
03-410 Warszawa,
ul. Inżynierska 3 lok. 7
Telefony +48 22 635 84 10,
+48 503 158 795, 503 159 027
fax +48 22 635 84 10 wew. 119
przeglad@tygodnikprzeglad.pl

www.tygodnikprzeglad.pl

Redaktor naczelny: Jerzy Domański
e-mail: j.domanski@tygodnikprzeglad.pl
Pierwszy zastępca redaktora naczelnego: Paweł Dybicz
e-mail: p.dybicz@tygodnikprzeglad.pl
Zastępca redaktora naczelnego
– sekretarz redakcji: Joanna Wielgat
e-mail: j.wielgat@tygodnikprzeglad.pl
Sekretarz redakcji: Agata Gogółkiewicz
e-mail: a.gogolkiewicz@tygodnikprzeglad.pl
Zastępca sekretarza redakcji: Aleksandra Pańko
e-mail: a.panko@tygodnikprzeglad.pl

ZESPÓŁ I WSPÓŁPRACOWNICY:

Julian Bartosz (Wrocław), Tomasz Boreja (Kraków),
Marek Czarkowski, Regina Dachówna (Zielona Góra),
Paweł Drag, Jakub Dymek, Beata Dżon (Wiedeń),
Leszek Konarski (Kraków), Marek Książek (Olsztyn),
Helena Leman (Malbork), Maja Markłowska-Dzierżak,
Mateusz Mazzini, Tomasz Miłkowski, Lech Miodek,
Jan Ordyński, Wojciech Osiński (Berlin), Rafał Pikula,
Maciej Polkowski, Michał Sobczyk, Małgorzata Szczepańska-
Piszc (Bydgoszcz), Konrad Szelest, Bronisław Tumiliłowicz,
Robert Walenciak, Krzysztof Wasilewski, Andrzej Werblan,
Roman Wojciechowski, Elżbieta Wojszak-Soroczyńska,
Artur Zaborski, Beata Znamirska-Soczała (Bielsko-Biała)

Stali felietoniści: Tomasz Jastrun, Wojciech Kuczek,
Roman Kurkiewicz, Bronisław Łagowski,
Edward Mikołajczyk, Ludwik Stomma, Jan Widacki,
Agnieszka Wolny-Hamkało

Rysownicy: Grzegorz Bąkowski, Kain May,
Małgorzata Tabaka

Studio graficzne: Dorota Markowska-Burbelka,
Anna Rosiak, Daria Słowińska-Kettner

Dyrektor artystyczny: Izabela Mierzejewska

Fotoredakcja: Magdalena Głuska,

Karina Krystosiak, Rafał Pynzar

Fotoreporterzy: Leopold Dzikowski, Krzysztof Żuczkowski

Dyrektor ds. wydawniczych i reklamy:

Anna Banaszek e-mail: a.banaszek@tygodnikprzeglad.pl

Wicedyrektor ds. wydawniczych i reklamy:

Agata Mierzejewska e-mail: a.mierzejewska@tygodnikprzeglad.pl

Koordinator ds. innowacji i mediów społecznościowych

Sandra Zawadzka e-mail: s.zawadzka@tygodnikprzeglad.pl

Sekretariat fundacji i redakcji:

Katarzyna Chilecka

Dział Kolportażu:

tel. +48 22 635 84 10 wew. 120

e-mail: kolportaz@tygodnikprzeglad.pl

Wydawnictwa książkowe:

tel. +48 22 635 84 10 wew. 111

e-mail: sklep@tygodnikprzeglad.pl

Sprzedaż elektroniczna: www.sklep.tygodnikprzeglad.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do opracowywania i skracania tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie artykułów opublikowanych w PRZEGŁADZIE bez zgody wydawcy jest zabronione. Przedruki po uzyskaniu zgody wydawcy.

Sprzedaż numerów aktualnych i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej przez wydawcę jest nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o.
07-200 Wyszków, ul. Pułtuska 120

WYDAWCA:

Fundacja Oratio Recta

03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7

NIP: 951-19-67-251, REGON: 016275090

KOD SWIFT: WBKPPLPP, IBAN: PL

Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821

Czytaj ANGORĘ na komputerze, laptopie, smartfonie, tablecie.

Specjalna promocja
e-wydań.



BEZ WYCHODZENIA
Z DOMU

www.angora.com.pl

TYGODNIK

ANGORA

PRZEGŁĄD
PRASY
KRAJOWEJ
I ŚWIATOWEJ



Ukryte przestrzenie



„Ogród rozkoszy ziemskich” Hieronima Boscha



„Narodziny Wenus” Sandra Botticellego



„Ostatnia Wieczerza” Leonarda da Vinci

Hiszpański artysta **José Manuel Ballester** w wykonanej cyfrowo serii „Ukryte przestrzenie” nadaje klasycznym obrazom nową wymowę, usuwając z nich wszystkie postacie. Możemy lepiej dostrzec relacje między ludźmi a ich otoczeniem właśnie wtedy, gdy dzieła zostają ich pozbawione. Przetworzone obrazy pochodzą ze zbiorów muzealnych na całym świecie, ale i jego własne prace ma wiele muzeów w różnych krajach. Ostatnio „Ukryte przestrzenie” stały się hitem w sieci, bo przypominają świat podczas epidemii koronawirusa. Puste obrazy są masowo przekształcane w memy o tematyce dotyczącej COVID-19.

FOT. MATERIAŁY PRASOWE



unicef



dla każdego dziecka

**Dziecko,
cicha ofiara
pandemii**

unicef.pl/koronawirus

♦ TEATR CAPITOL ♦



Joanna KORONIEWSKA



Marzena ROGALSKA



Paweł KOŚLIK



Michał SÓSKA



Rafał CIESZYŃSKI



Olga BŁONCZYK



Katarzyna PTASIŃSKA



Olaf LUBASZENKO



Łukasz NOWICKI



Kamila Kamińska



Lesław ŻUREK



Ewelina ROMANOWSKA



LIVE CHAT

z Capitalnymi Aktorami!

SPOTKAJ SIĘ Z CAPITALNYMI AKTORAMI ONLINE
PODCZAS NASZYCH COTYGODNIOWYCH LIVE CHATÓW!

#zostanwdomu #akcjaizolacja

WIĘCEJ INFORMACJI NA:

www.teatrcapitol.pl/spotkania-live

Facebook: www.facebook.com/Teatr.Capitol.Warszawa

Instagram: www.instagram.com/teatrcapitolwarsaw

YouTube: www.youtube.com/user/teatrcapitol1

